



Internetowe Pismo

Ruchu Harcerskiego



PL ISSN 0860 - 6463

Nr 1/2009

22 II 2009, DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ

OD REDAKCJI

Okiem oszołomów, demagogów, populistów i internetowych trolli... temat numeru: PROGRAM WOKÓŁ NAS

PROGRAM I METODA

Czy "nowy system" wciąż straszy w "ZHP"? Rozmowa z hm. Piotrem Niwińskim

Sławomir Sprawski, *O trzech paradoksach harcerskiej metodyki i o tym co z nich wynika dla pracy z instruktorami*

Janusz Sikorski, *'Programowanie pracy drużyny - cz. 1'*

Wyrwane z listy dyskusyjnej: czy "biała kartka" to sposób na program???

Wyrwane z listy dyskusyjnej: zawsze większość drużynowych to będą rzemieślnicy

Piotr Niwiński, *Czy harcerstwo rzeczywiście jest nudne? Od postu Anny Nowakowskiej z zhp24 do myśli Marka Gajdzińskiego*

Damian Grzegorzczak, *Dom bez fundamentów*

WYDARZENIA

Po Złocie "Czas Bohaterów" - rozmowa z zastępcą komendanta Chorągwi Wielkopolskiej ZHP hm. Ryszardem Polaszewskim

Anna Pospieszna, *Złot Czes Bohaterów - jeśli ktoś nie był, to dużo stracił*

Marcin Grabowski, *(Najwyższy) Czas Bohaterów. Okiem drużynowego.*

Janusz Sikorski, *WOŚP - jak zrobić imprezę?*

PROPOZYCJE, PRZYKŁADY, PORADY

Adam Pielatowski, *Nabór w gimnazjum - to się może udać!*

Maciej Pietraszczyk, *Daleko jeszcze? Gra w marszu*

Grzegorz Skrukwa, *Ulica Bułgarska, czyli miejski bieg krajoznawczo-historyczny*

Kamila Wajszczuk, *Nasze dinozaury nie wyginęły*

Kadra 11 PDH, *Zdobywać most czy okrążyć jezioro? Propozycja gry terenowej*

SPECJALNOŚCI

Helena Anna Jędrzejczak, *Trafiony! Zatopiony! Czyli o podobieństwach specjalności do gry w okręty*

Maciej Pietraszczyk, *Dorastanie do specjalności. Czy specjalność to zamknięty klub dla wybranych?*

Wiktor Wróblewski, *Specjalnościowa chemia. Jak wiązać harcerstwo ze specjalnością, żeby połączenie było trwałe i mocne.*

Z KRĘGU PŁASKIEGO WĘZŁA

Jakub Rodzeń, *Druha zbiórka RPM Krąg Płaskiego Węzła, Kraków 6 XII 2008*

OD HISTORII DO WSPÓŁCZESNOŚCI

Maciej Pietraszczyk, *Bohater brudnej wojny. BP a chwała i hańba brytyjskiej armii*

Wilk Samotnik, *Pierwsze oznaczenia stopni skautowych*

Wilk Samotnik, *Notatka Córki Baden-Powella i Jego Ostatnie Życzenia*

Okiem oszołomów, populistów, demagogów i internetowych trolli

Martwa przez półtora miesiąca lista dyskusyjna "czuwać" nagle w końcu stycznia 2009 ożyła. Pojawiło się po raz tysięczny pytanie: Co z programem?! Hasło program powstaje w drużynach u jednych wywołuje ironiczny uśmiech, inni uważają je za jak najbardziej słuszną zasadę... Dyskusja o tym co to ma być nowoczesny program harcerstwa; toczy się gdzieś tak od... 1957. Po drodze była manipulowana nie zawsze uczciwie. Bardzo często były i są budowane fałszywe antynomie. Ale niektóre pytania są aktualne: co jest programem harcerstwa? Czy program harcerstwa to tylko nieśmiertelne techniki harcerskie? Czy program harcerstwa to jakaś synteza wojska, turystyki i ekologii, z okrasą gitary i piosenki? Czy harcerstwo ma zajmować się wszystkim: od kitesurfingu po naukę języków obcych? Pierwsza opcja grozić ma rzekomo zasklepieniem w puszczańsko-paramilitarnym getcie. Druga - podobno tym, że prędzej czy później zakończy się w świetlicy, na rysowaniu markerem po szarym papierze...

Temat "PROGRAM WOKÓŁ NAS" był planowany od grudnia zeszłego roku. W "Harcerzu Rzeczypospolitej" staramy się nie ograniczać do stawiania pytań. Próbuje także znajdować ogólne i szczegółowe odpowiedzi. Gorąco polecam wywiad z Piotrem Niwińskim (Czy "nowy system" wciąż straszy w ZHP?) - ta rozmowa częściowo wyjaśnia przyczyny dzisiejszych mielizn programowych i metodycznych ZHP. Pokazuje drogę od "eksperymentów" walterowskich, przez "socjalistyczną pedagogikę harcerską" do niektórych relikwów antyskautowej i antyharcerskiej metodyki tkwiących do dziś niestety w naszej organizacji, porusza też kontrowersje związane z "zadaniem zespołowym" i "projektem starszoharcerskim"..

Obowiązkową lekturą powinna być też pierwsza część tekstu Janusza Sikorskiego o programowaniu pracy drużyny. Ciąg dalszy w następnych numerach. Przypominamy też publikowany już ongiś i - mam nadzieję - znany, artykuł Sławomira Sprawskiego o trzech paradoksach harcerstwa. To jeden z najważniejszych tekstów o harcerstwie napisanych po 1989 i wciąż aktualny.

Sporo piszemy o Zlocie Chorągwi Wielkopolskiej "Czas Bohaterów". Imprezy chorągwiowe to też część programu harcerskiego. Chcemy pisać o wydarzeniach i imprezach harcerskich w sposób prawdziwy. Nie będziemy zamieszczać bezkrytycznych, laurkowych sprawozdań. Ale nie możemy się zgodzić z niektórymi bardzo jednostronnymi komentarzami, które po rocznicy Powstania Wielkopolskiego się w harcerskim internecie pojawiły. W tym numerze na wielkopolski Zlot "powstańczy" możecie spojrzeć okiem organizatora (wywiad z hm. Ryszardem Polaszewskim) i oczami drużynowych - uczestników imprezy. Mamy nadzieję, że omówienie Zlotu będzie interesujące także dla czytelników spoza Wielkopolski, bo niektóre poruszone przy tej okazji kwestie są uniwersalne.

W numerze można znaleźć załączek działu poradniczego z konkretnymi propozycjami. Piszemy jak zorganizować nabór w gimnazjum, jak zrobić miejski bieg na blokowisku, jak konstruować gry terenowe, jak podtrzymywać współpracę z weteranami środowiska.. Może ktoś się będzie zżymał, że "u mnie w drużynie to nie takie rzeczy odstawiamy!...". Ale to co opisujemy, to rzeczy sprawdzone w działaniu, teraz - współcześnie, a przede wszystkim ich autorzy zechcieli je opisać i upowszechnić. Uprawiać harcerską publicystykę jest łatwo! Znacznie trudniej zebrać konkretne propozycje programowe... A my i tak nie jesteśmy w stanie zastąpić odpowiednich zespołów programowych Głównej Kwatery, chorągwiowych i hufcowych namiestnictw, które się tym powinny zajmować... Tym niemniej będziemy się starać, by dział poradniczo-propozycyjny, wspierający pracę drużyn, trwał i się rozwijał.



Kawałek miejsca poświęciliśmy specjalnościom - to temat w "Haerze" już "tradycyjnie" intensywnie poruszany. Tym razem proponujemy specjalnościowy trójęs: phm. Heleny Jędrzejak, phm. Macieja Pietraszczyka i phm. Wiktora Wróblewskiego.

Jako "tradycjonałści w pałatkach" (i z nożami w zębach;-) kawałek miejsca poświęcamy historii. Ale to historia bardzo bliska współczesności. Niektóre aspekty wojny w której brał udział BP, przypominają co najmniej epizod spod Nangar Khel...

Grono redakcyjno-autorskie "Haera" jest na razie głównie krakowsko-wielkopolsko-warszawsko-śląskie, choć ulega stałemu poszerzaniu (w niniejszym numerze kilku zupełnie nowych autorów!). Jednak nie mamy etatów, ani pieniędzy na delegacje. Dlatego jeśli chcecie przeczytać w "Haerze" o imprezie czy o środowiskach lub pomysłach z Dolnego Śląska, Kielc, Łodzi, Pomorza czy Podlasia, musicie... dołączyć do nas! Dotyczy to zresztą nie tylko relacji z imprez.

Zapraszamy do lektury, komentarzy i współpracy. Wszystkich, którzy nie boją się łatki oszołomów, populistów i demagogów!...

Last but not least: serdeczne życzenia dla wszystkich czytelników z okazji Dnia Myśli Braterskiej. Niech polemika między poszczególnymi "nurtami" w ZHP i w całym Ruchu Harcerskim polega na merytorycznej debacie, a nie na ustawianiu sobie wrogów na z góry upatrzonych pozycjach!

Redakcja Haera

Czy "nowy system" wciąż straszy w ZHP? Rozmowa ze Starym Wilkiem

Rozmówcy chyba nie trzeba przedstawiać: "Wilk Samotnik" lub "Stary Wilk". Hm. Piotr Niwiński, autor poradników harcerskich, tłumacz, dziennikarz, wieloletni szczepowy "Białego Szczepu" z Krakowa, wydawca i współtwórca HOW i HR-a, weteran "harcerskiej odnowy" i harcerskiego podziemia wydawniczego, współzałożyciel RPM "KPW", członek Zespołu Harcmistrzowskiego GK ZHP.

Grzegorz Skrukwa: "Nowy system" to nazwa rozwiązań metodycznych, które wprowadzono w ZHP w latach sześćdziesiątych, za "średniego i późnego Gomułki".. Często ostrzegasz, że pozostałości tego antyskautowego i antyharcerskiego systemu wciąż funkcjonują w ZHP...

Stary Wilk (SW): Ponieważ tak niestety jest! System zadaniowo-zespołowy, zamiast "ręki" Grodeckiej. Brak wyłaniania przywódców, bo brak małych grup w rozumieniu skautowych patroli, bo system zastępowy jest "pozorowany". To były zespołowe stopnie czyli "miana", powiązane z zadaniem zespołowym jako narzędziem, z którym dziś jakoś niespodziewanie kojarzy się..."projekt". Ta metodyka przerywała wszystkie istotne związki przyczynowo-skutkowe metody skautowej: nie tworzyła zastępów, nie wiązała bodźców samowychowania z codzienną pracą zastępu, nie wychowywała przywódców, nie gwarantowała wieloletniego trwania drużyny. Doraźnie, do "wyładowania akumulatora" dawała znakomite efekty - dlatego tak wielu metodyków do niej wraca, nawet dziś, choć nie do końca świadomie.

GS: "Nowy system" często jest kojarzony z postacią Jacka Kuronia...

SW: Prawdziwym celem wprowadzenia tzw. "nowego systemu" było nie tyle skończenie z "międzywojenno-burżuazyjnym, skautowym harcerstwem", co odebranie starym harcmistrzom "rządu dusz młodzieży", wprowadzenie etatowych instruktorów "skazanych na sukces". Nad nowym systemem pracowali też wybitni lewicowi instruktorzy ale i zawodowi pedagodzy. Orędowniczkami zmian były przedwojenne harcmistrzynie Zofia Zakrzewska i Wiktoria Dewitzowa. Jacek Kuroń uosabiał młode pokolenie lewicy!

Był szefem zespołu ówczesnej GK, wprowadzającego reformy i hufcowym hufca walterowskiego - pięciu szczepów przy szkołach TPD.

W 1960 roku wydano Jego książeczkę "Uwaga Zespół".....Cały Związek miał działać tak, jak to w tej książeczce Kuroń opisał. Zbiórki o Rewolucji Październikowej na przykład. Choć we fragmentach były w niej nawet może i inne, "ciekawsze" materiały, to cały kierunek był bardzo szkodliwy. Harcerze "skauci" ganiłi po lesie, a walterowcy zakładali biblioteki wiejskie - to drugie wcale nie było złe, ale czemu to pierwsze ponoć "śmieszyło"? Walczono też za wszelką cenę z "wódzostwem", eliminując nie tylko samo słowo "wódz", kojarzące się źle, ale także zasadę wyrastania kadry w środowisku, co władzy "pachniało"...konspirą.



GS: W późniejszych gierkowskich klasodrużynach drużynowym był nauczyciel albo "przyniesiony w teczce" uczeń starszej klasy, a zastępy nawet jeśli były, to "wybór" zastępowego był narzucany na zasadzie "wybierzcie tego co się najlepiej uczy".

SW: Tak, kryteria były często takie jak na przewodniczącego klasy.

GS: Zatrzymując się na postaci Kuronia, który dzięki swej późniejszej walce z reżimem jest dziś legendą, często ludzie nie rozumieją na czym polegała jego destrukcyjna rola w harcerstwie. Kuroń chyba bardzo negatywnie postrzegał przedwojenne tradycyjne harcerstwo, z którym się zetknął około 1945-46 roku jako harcerz. Utożsamiał je z militaryzmem, gnębieniem młodszych przez starszych, kocówkami, przegonami itd. Według niego klasyczne harcerstwo było szkołą cwaniactwa i brutalności, przemocy silnych nad słabymi...

SW: Kuroń opisał to w swej "Wierze i winie". On dość mocno "oberwał" na swoim pierwszym obozie zaraz po wojnie, potem te negatywne doświadczenia chyba przeniósł na całe harcerstwo. Zetknąłem się z Nim na odprawie w Krakowie, gdy była wprowadzana reforma według Jego projektu. On chyba nie rozumiał Grodeckiej, nas nazywał

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

"skautami", mylił samowychowawczą rolę skautowych małych grup, powstałych z "band" paczek przyjacielskich - z formalizowaniem tego przez makarenowski kolektyw, wierzył w dziecięcą demokrację, która w wydaniu Jego walterowców była karykaturalną pajdokracją. W Krakowie Kuroń zderzył się...z murem.

GS: Kuroń utożsamiał też przedwojenne harcerstwo z jakimiś przeżytkami faszystwu (mundury khaki, noże) i uważał, że przed wojną harcerstwo było tylko dla bogatych, a teraz tworzy się harcerstwo dla całej młodzieży.

SW: Przedwojenny ZHP z drużynami powszechniackimi, ze szkołą Olgi Małkowskiej w Sromowcach, z Harcerskimi Ochotniczymi Drużynami Roboczymi ?!... Mit o "paniczykowatości" międzywojennego harcerstwa to humbug peerelowskiej propagandy Majki, czy Koźniewskiego zwłaszcza!

GS: Wracając do chronologii zmian. Rok 1970, zmiana władzy w PRL z Gomułki na Gierka, czy przyniosła jakieś zmiany w harcerstwie? Chyba istotne zmiany zaszły już wcześniej: rok 1964, ograniczenie wiekowe do 16 lat (wtedy zaczęto tworzyć drużyny specjalnościowe i MKI, żeby harcerstwo mogło przetrwać w szkołach średnich), rytm corocznych masowych akcji i alertów, wprowadzenie kanciastej lilijki?

SW: No i odejście Zofii Zakrzewskiej z funkcji naczelnika. Tak, 1970 początkowo nie przyniósł większych zmian, raczej marazm. Choć myśmy już wtedy jako młodzi drużynowi odczuli hasło Kamyka: "Idźcie pracować do drużyn!", które nasi mistrzowie potraktowali z całą powagą !

GS: Zetknąłem się z takim poglądem, że za Gierka pojawiły się tendencje neototalitarne. Gierek oparł się na kadrze dawnych ZMP-owców, którzy mieli sentyment do czasów jednej organizacji młodzieżowej...

SW: Gierek poparł ZHP jako szkolną "młodą partię". Funkcję naczelnika "dał " swojemu człowiekowi, komendantowi Chorągwi Katowickiej Jerzemu Wojciechowskiemu i nawet zrobił go członkiem KC. Ten paradoksalnie wziął sobie niezłych zastępców. Wtedy mówiono o Giece, że to harcerskie "ministerstwo". A nam w Krakowie początkowo pozwolono na ...eksperymenty, które były zakamuflowanym powrotem do tradycji ! Choć za późnego Gierka wzięto się i za to napuszczając bezpieczeństwo na Krąg Czarnego Dębu.

GS: Ale po 1970 zaczyna się też niepokojące zjawisko: tzw. socjalistyczna pedagogika harcerska czyli system Heliodora Muszyńskiego. Sam chodziłem do podstawówki, gdzie wcześniej od 1971 ten eksperyment był realizowany: klasy młodsze były gromadami zuchowymi, starsze drużynami. Wszystko się rozmyło po 3-4 latach, gdy nauczycielom przestało się chcieć "bawić w harcerstwo". Ale paradoksalnie, komenda Hufca uchodząca za dość "czerwoną", w 1975 roku ostro skrytykowała system pracy harcerstwa przy tej szkole, oceniając, że jest zbyt pionierski a za mało harcerski! Nawet wtedy w "instancjach" ZHP były więc zdrowe odruchy...

SW: Wprowadzenie systemu Muszyńskiego to był efekt próby naukowej legitymizacji czegoś co uważano za wychowawczą amatorszczyznę, czyli metody harcerskiej. Kierujący redakcją "Harcerstwa" i współpracujący z wieloma środowiskami Olgierd Fietkiewicz, dla mnie z wszech miar pozytywna postać w dobie Gierka, dążył do stworzenia "naukowych podstaw Pedagogiki Harcerskiej", stąd szereg prac o charakterze akademickim, inspirowanych przez Redakcję naprawdę zasłużonego miesięcznika "Harcerstwo"... I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie przymiotnik "socjalistyczna" dodany do "pedagogiki harcerskiej". Otóż ukazała się znamienita praca o tym tytule, bodaj pod redakcją profesora Heliodora Muszyńskiego, i potem już poszło. Odmieniano ten socjalizm przez wszystkie przypadki i przy każdej okazji. Było to radośnie potrzebne różnym karierowiczom i nieudacznikom zaś sama "sph" była mocno rozbudowanym systemem "zadaniowo-zespołowym" zaś tą linię kontynuowała książeczka z 1972 r. J. Burskiej i K. Jaskota, M. Zurna "Metodyka pracy z zespołem harcerskim". Ta książeczka była jednak próbą połączenia tradycyjnej metodyki z "nowosystemowymi" zadaniami. Pojawia się sprawność zespołowa. W tej pracy zauważono zastępy i zastępowych ! Ale to już była prosta transmisja "zadaniowo-zespołowej metodyki" do lat nam współczesnych.



GS: Kolejny zakręt to rok 1973, włączenie ZHP do Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej (FSZMP) i utworzenie "programu" Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej (HSPS). Znow paradoks: dzięki HSPS-owi harcerstwo wraca mocno do szkół średnich Na ten temat jest wiele legend, m.in. taka, że to protektorat wojska uchronił ZHP przed likwidacją.

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

SW: Jest wiele legend i mitów, a brak dokumentów i uczciwych relacji. Istotnie był bliski flirt z wojskiem, zaczęty jeszcze za czasów marszałka Spychalskiego harcerskim sztandarem dla 6 Dywizji Powietrzno-Desantowej. Wydano m.in. wtedy podręcznik "Harcerz w służbie powszechnej samoobrony". Mówi się że to "ćwik Jaruzelski" ocalał ZHP przed likwidacją albo przed dodaniem słowa "Socjalistyczny" do nazwy. Bajeczki. Moim zdaniem raczej zadziałało wobec ZHP przedwojenne ustawodawstwo o stowarzyszeniach wyższej użyteczności, ustawodawstwo jako część "pakietu", który działacze partyni wykorzystywali do własnych celów: istniały instytucje opierające się na przedwojennych ustawach, np. Pekao SA, Bank Handlowy, INCO-Veritas itp. Ruszenie ZHP mogłoby spowodować problemy, dlatego ZHP był taką cichą świętą krową. Ruszenie przedwojennych przepisów groziło lawiną tam, gdzie jej nie chciano. Zbyt wielu "towarzyszy" zasiadało po cichu w radach nadzorczych.

GS: Czy po 1980 "nowy system" był nadal oficjalnie propagowany? Przecież ukazało się w oficjalnym obiegu wiele książek promujących klasyczną metodę harcerską: książki Marka Kudasiewicza, reedycje Szczygła, reprinty BiPi....

SW: Oficjalnie nie, raczej siłą bezwładu. Każdy idealizuje swoje młode lata. Jeśli ktoś wyrósł w środowisku "nowosystemowym", to po wydoroszeniu często do tego wracał. System zadaniowo-zespołowy, np. w ujęciu podręcznika o którym wspominałem, jest doraźnie łatwy, i daje jednorazowe sukcesy. Harcerstwo gierkowskie było potężnie wsparte kasą i propagandą, młodzi instruktorzy mogli się w nim dobrze czuć, bez żadnych złych intencji ze swej strony. Niestety z tych czasów pozostało wiele złych nawyków.

GS: Czy nie oceniasz zbyt surowo współczesnego projektu starszoharcerskiego? Czy rzeczywiście jest on tym samym co "zadanie zespołowe"?

SW: Projektowi należy się po prostu dobrze przyjrzeć. Projekt z 2003 roku był podobno tworzony w oparciu o brytyjski "Scout Project", ale tak to przełożono, zapewne nieświadomie, że drużyna łatwo może popaść w "kuronizm" pracując tylko projektami - taka odprawowa rozdzielaczka: co jest do zrobienia, kto realizuje, kto kieruje i koniec.

Niestety to dość powszechne zjawisko. Projekt i projekt - tak mówią nawet propozycje Gieki, np. ostatnio na temat propozycji tegorocznych dla drużyn. Brak rozpracowywania na pracę pełnym zespołem jakim powinna być drużyna.

Nie ma zastępu zastępowych, nie wyłaniają się przywódcy, zamiast rad drużyny są odprawy. Akcyjne działanie i szybka śmierć drużyny przez wypalenie.

GS: Tak, ale pamiętajmy, że mówimy o 14-16 latkach, czyli o gimnazjalistach. W tym wieku przywództwo w grupie rówieśniczej jest mocno dyskusyjne. W młodszy wiek u chłopaków niekwestionowanym liderem był ten co najlepiej się bił i najlepiej kopał piłkę. Teraz już niekoniecznie...

SW: Tak, hormony walczą z mózgiem! I dlatego powinno działać "samoograniczenie systemu zastępowego" na rzecz szerszego indywidualizmu. Wejście w wędrówkę jest płynne, a nie wynikające z arbitralnych opisów i lat. Ale ja naprawdę uważam, że takie zastępy mogą choćby działać w necie, jeśli ten najlepszy informatycznie przywódca potrafi zaimponować swą wiedzą i zebrać zbiórkę na gadu-gadu, czy skajpie! Kto się dziś boi harcerskich Forów w necie? Harcmistrzowskie szarże! To wstyd! Wpisz w guglu "strona zastępu" - setki! To już zupełnie nowa jakość metodyczna! A nie widziałem odniesienia w żadnych materiałach programowych harcerskich komend. Życie jak zwykle ucieka do przodu, a kadra układa regulaminy! Paranoja!

GS: Kiedy byłem drużynowym, w drużynie były zastępy 14-16-latków, starałem się "testować" różnych szefów, powierzać przywództwo różnym członkom zastępu, nie tylko "etatowemu" zastępowemu ze sznurem. To może często były intuicyjne działania, nie zawsze udane, jeszcze przed 2003 rokiem czyli rokiem zmian w grupach wiekowych.

SW: I dobrze robiłeś! Ale nawet ci Twoi "doraźni kierownicy"; powinni mieć jakiś wyraz swej funkcji i uznanie, nie być wyciskani jak cytryna. Stąd w harcerstwie starszym ważna jest różnorodność, dopuszczenie wszechstronności i elastyczność. Na bazie okrzepłych zastępów powstają zastępy zadaniowe, kluby, sekcje, nawet, a może szczególnie "wolne elektrony" znajdują swoje miejsce. Ale wszystko w ramach drużyny, albo szerzej szczepu, spełniającej się programowo i metodycznie, a nie namiastki klubu raz w tygodniu. Wtedy jest i miejsce na "Scout Project", choćby jako narzędzie wszechstronności i testowania różnych konfiguracji osobowych całego kręgu drużyny.

20 stycznia 2008

SŁAWOMIR SPRAWSKI

O trzech paradoksach harcerskiej metodyki i o tym co z nich wynika dla pracy z instruktorami

Opracowanie poniższe zostało podzielone na część główną, przedstawiającą główny tok rozumowania i uzupełnienia, w których rozwinięte zostały niektóre wątki, ale których przeczytanie nie jest niezbędne do zrozumienia całości. Powstało ono jako efekt wielu rozmów, które przeprowadziłem z hm. Anitą Regucką (która walczy przyczyniła się do nadania mu obecnego kształtu) oraz wieloma innymi instruktorami z krakowskich środowisk. Zresztą, nadal traktuję go tylko jako zapis etapu dyskusji, do której pragnę zaprosić na łamach "HR"

I. Trzy paradoksy

Od wielu lat dyskutuje się w harcerstwie na temat jakości pracy drużyn. Nie trzeba specjalnych badań, aby dojść do przekonania, że sposób ich działania bardzo daleko odbiega od modelu zalecanego przez podręczniki metodyczne, co najlepiej widać na przykładzie zastępów.

Oczywiście przedstawiony poniżej obraz nie przystaje do wszystkich naszych drużyn. Powstał on w wyniku obserwacji drużyn niektórych hufców w dużych miastach, ale po analizie spisu harcerskiego 2002 można uznać, że problemy tu przedstawione dotyczą znacznej części środowisk harcerskich, nie tylko wielkomiejskich.

Paradoks zastępu

Najczęściej praca drużyn harcerskich i starszoharcerskich polega na cotygodniowych zbiórkach drużyny, prowadzonych przez drużynowego z niewielką pomocą przybocznych. Zastępy w takich jednostkach są jedynie formalnym podziałem członków drużyny na mniejsze grupy, zresztą rzadko wykorzystywanym.

A przecież wszyscy wiemy, że zastęp powinien być naturalną "paczką", małą grupą rówieśników, mającą własne życie i zwyczaje, oraz silne poczucie identyfikacji. Chłopcy i dziewczęta pod przywództwem rówieśnika lub osoby niewiele starszej, samodzielnie powinni wybierać sobie zadania, organizować harce. Skauting, jak pisał jego założyciel, jest przecież grą chłopców pod przewodnictwem chłopców odbywaną w małych grupach. Program, metoda i założenia ideowe, harcerstwa mają być na tyle proste i czytelne, że owym chłopcom, wystarczy wskazać drogę i pozwolić, aby sami organizowali swoje gry.

Niestety, z jakiegoś powodu tak się nie dzieje. I tu dochodzimy tu do swoistego paradoksu. Polega on na tym, że praca zastępami jest podstawą metody skautowej a więc i harcerskiej. Tymczasem współczesne harcerstwo cierpi na brak takich zastępów.

Oczywiście każdy z nas mógłby wskazać znane sobie pozytywne przykłady, nie zmienia jednak to faktu, że w przytłaczającej większości harcerskich środowisk pracuje się całą drużyną, a nie zastępami.

Paradoks drużynowego

Obserwując te pozytywne przykłady - drużyn posiadających dobrze działające zastępy, możemy uznać, że system zastępów ma szansę zadziałać tam, gdzie drużynie przewodzi odpowiednio przeszkolony i doświadczony drużynowy. Tymczasem do prowadzenia drużyn zazwyczaj zgłaszają się (albo są zgłaszane) osoby młode i bez doświadczenia. Swoją funkcję najczęściej pełnią około dwóch lat. Tak więc, za nim przejdą odpowiednie szkolenie, zdobędą stopień instruktorski, a przede wszystkim tak bardzo przydatne doświadczenie, zanim przygotują następców - rezygnują z pracy. Niestety, z dużym prawdopodobieństwem możemy założyć, że i w przyszłości nie uda nam się rozwiązać tego problemu. Idąc tym tropem można by powiedzieć, że najsłabszym ogniwem naszego systemu są właśnie owi młodzi, niedoświadczeni i słabo przygotowani drużynowi.

Ale w tym miejscu dochodzimy w naszych rozważaniach do odkrycia nowego paradoksu, paradoksu drużynowego. Aby go dobrze zrozumieć wyobraźmy sobie, że pewnego dnia znika owa rzesza słabych drużynowych, z którymi mamy takie problemy. Nie trzeba dużej wyobraźni, aby zobaczyć, co nas wtedy czeka - zmniejszenie ilości drużyn o jedną czwartą, zanik pracy harcerskiej w części hufców, utrata dynamiki, jaką niesie ze sobą wiek i zapał kadry młodzieżowej. Harcerstwo bowiem, opiera się właśnie

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

na pracy młodych i niedoświadczonych drużynowych. Paradoks drużynowego polega więc na tym, że to najsłabsze ogniwo naszego systemu okazuje się jednocześnie najsilniejszym.

Paradoks drużyny

Dlaczego metoda harcerska, tak prosta i naturalna, okazuje się być tak trudna do zastosowania w przypadku zastępów? Może dlatego, że obraz dzisiejszej drużyny różni się tak bardzo od modelu zdefiniowanego w przedwojennych podręcznikach?

Dzisiejsza drużyna jest mała, a kilkunastoosobowa grupa ma dużo mniejsze tendencje do tworzenia stabilnych wewnętrznych podziałów. W jej ramach toczy się życie harcerskie; jej członkowie mają silne poczucie identyfikacji. Gdy dodamy do tego fakt, że na jej czele stoi niedouczone i niedoświadczony człowiek, najczęściej bez stopnia instruktorskiego, to okazuje się, że drużyna taka posiada wiele cech jakie w ujęciu tradycyjnym powinny charakteryzować dobry zastęp. Czy taka drużyna nie jest miejscem, gdzie toczy się proces samowychowania, co jest przecież podstawą metody skautowej? W takim układzie rola jaką odgrywają drużynowi bardziej przypomina rolę zastępowego niż drużynowego, w tradycyjnym opisie metodyki harcerskiej.

Jeśli przyjmiemy taki punkt widzenia to możemy odkryć kolejny paradoks, paradoks drużyny. Polega on na tym, że chociaż ubolewamy nad tym, że nie mamy dobrze pracujących zastępów, to przyglądając się drużynom stwierdzamy, że są to głównie duże zastępy, które noszą jedynie nazwy drużyn. To czego nam naprawdę brakuje to drużyny, których częściami mogłyby być te odkryte właśnie zastępy i dobrzy drużynowi, którzy pokierują pracą ich zastępowych.

Ktoś może zawołać w tym miejscu - skoro drużyny pracują jak zastępy, a ich drużynowi tak naprawdę pełnią role zastępowych, to dlaczego po prostu nie nazwać ich właściwym mianem.

Nie jest to jednak takie proste. Po pierwsze dlatego, że nie są to ani zastępy ani zastępowi w tradycyjnym rozumieniu. Prosta operacja przeniesienia nazw wcale nie przybliżyłaby nas do większego uporządkowania. To jest jednak przeszkoda czysto teoretycznej natury. O wiele ważniejsza jest inna przyczyna. Otóż w ciągu ostatnich dziesięcioleci wykształcił się taki zwyczaj, że dla młodego lidera atrakcyjna jest funkcja drużynowego i jeśli myśli o prowadzeniu nawet najmniejszej jednostki harcerskiej, to zakłada drużynę, a nie zastęp. Przecież cała tradycja i wszystkie podręczniki kładą nacisk na fakt, że to drużyna jest samodzielną jednostką, a zastęp powinien być częścią większej całości. To drużyna ma numer, barwy i bohatera. Zastęp jest już pojęciem nieco zawieszonym w próżni. Sam przekonałem się, że jest praktycznie niemożliwym, aby przekonać drużynowego nawet kilkusobowej drużyny, aby zechciał przemianować ją na zastęp, a samemu włożyć brązowy sznur. Próba walki z takim zwyczajem i upieranie się przy tradycyjnych nazwach nie przyniesie nam żadnej korzyści, ponieważ skazuje nas na walkę z najsilniejszym elementem systemu (patrz paradoks drużynowego). Jeśli chcą nazywać swoją jednostkę drużyną, dlaczego mielibyśmy w tym przeszkadzać?

hm. Sławomir Sprawski HR

(z archiwum HR-a)

PROGRAM I METODA

JANUSZ SIKORSKI

Programowanie pracy drużyny – część 1

Od jakiegoś czasu w składzie naszej Głównej Kwatery nie ma człowieka odpowiedzialnego za program - w jakim stopniu i w jakim zakresie ma to wpływ na jakość pracy w drużynach harcerskich oraz jakie ze sobą niesie zagrożenia?.

Na początku może warto przypomnieć sobie, że właściwie każdy składnik i cecha metody harcerskiej wyklucza istnienie programu harcerskiego dobrego dla wszystkich. Harcerstwa po prostu nie da się zamknąć w szkolne przedmioty i godziny wykładów. Skauting jest wielką grą i jak każda gra zawiera mnóstwo niewiadomych elementów od których zależy jej przebieg. Jeśli te elementy będą znane i opisane to będziemy mieli do czynienia raczej z teatrem a nie z grą. A życie.... to nie teatr ;)

Dlatego właśnie program harcerski to indywidualny program każdego zastępu, każdej drużyny, hufca, chorągwi i organizacji jako całości właśnie w tej kolejności wynikający jeden z drugiego.

Programu nie da się narzucić z góry gdyż by był indywidualny i pasujący do każdego a więc w naturalny sposób przeznaczony dla danego harcerza czy harcerki MUSI powstać w zastępie a dalej jako konglomerat różnych programów w drużynie, hufcu, chorągwi...Program każdego zastępu powinien żyć razem z nim, rozwijać się wzbogacać, dokładnie tak jak zastęp idzie przez życie i odkrywa wciąż nowe jego barwy, zapachy i smaki. Wyższe jednostki organizacyjne nigdy nie podają gotowych programów drużynom czy zastępom. One mają za zadanie zebrać realizowane programy, przeanalizować jakie w nich występują braki i przy pomocy różnorodnych propozycji programowych uzupełnić, wzmocnić i połączyć w jedną całość pracę wychowawczą drużyn harcerskich.

Jest jednak coś mające na celu pomoc w wykreśleniu indywidualnej ścieżki rozwoju każdego harcerza i harcerki zapewniając przy tym moc pomysłów na różnorodne działania tak by droga harcerskiego rozwoju była naprawdę ciekawą i emocjonującą grą. Nie żadną wirtualną ale taką prawdziwą w której gdy boli to... boli a gdy jesteśmy szczęśliwi to jest to prawdziwe i namacalne.

Tym czymś są instrumenty metodyczne czyli regulaminy stopni i sprawności. To jest właśnie to co pozwala młodym ludziom bez wykształcenia pedagogicznego budować poważne programy rozwoju indywidualnego każdego młodego człowieka. I na tym cierpi mocno nasza organizacja. Regulaminy stopni i sprawności zatrzymały się gdzieś w drodze, dodałbym, że w niespecjalnie ciekawym miejscu i brak w Giecie osoby odpowiedzialnej za tą część pracy organizacji nie wróży niczego dobrego.

Jako, że ten artykuł w zamierzeniu jest skierowany głównie do drużynowych skupię się na programowaniu pracy drużyny właśnie. Pamięając o tym, że bazą programu pracy drużyny są programy pracy zastępów wynikające z kolei z mniej lub bardziej przemyślanych, dokładnych planów zamierzeń poszczególnych harcerzy i harcerek. Czyli materiał jaki przynoszą ze sobą zastępowi na programową Radę Drużyny to fundament na którym budujemy plan pracy naszego środowiska. Podczas pracy nad naszym programem tworzymy zarówno plan pracy drużyny jak i doszlifowujemy plany pracy zastępów tak by korespondowały wzajemnie ze sobą. Teraz dochodzimy do kolejnej sprawy jaką jest ustalenie okresu na jaki tworzymy program pracy środowiska. Z reguły powinno to być 2 do 5 lat :) oczywiście podstawą tego programu będą powiązane ze sobą zamierzenia wychowawcze na poszczególne lata. Jeśli tworzymy program dla nowo powstałego środowiska to w zakresie naszych zainteresowań powinien znajdować się pierwszy rok pracy. Jest bowiem zbyt wiele niewiadomych by w ogóle myśleć o dalszych etapach. Przecież jeszcze nawet nie mamy lub nie znamy zbyt dobrze członków drużyny, zastępy nie spełniają jeszcze wszystkich swoich ról więc jak możemy wiedzieć co będzie ważne dla tych ludzi ?

W kolejnym etapie programowania pracy należy wziąć pod uwagę różne czynniki m.in. takie jak:

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

1. Jakie jest środowisko naszego działania (duże miasto, miasteczko, wieś, odległości do ciekawych miejsc w Polsce, możliwości komunikacyjne, możliwości współpracy z innymi organizacjami oraz jednostkami administracyjnymi)
2. Jakie są warunki życia ludzi z Waszego środowiska (zawody rodziców, warunki materialne, liczba osób w rodzinie, do jakich szkół chodzą członkowie Waszego środowiska, jak się uczą, jaką mają opinię w szkole)
3. Jakie zainteresowania i jakie zamierzenia na przyszłość mają członkowie Waszego środowiska
4. Jaki jest przeciętny wiek w zastępach
5. Jaki jest poziom intelektualny poszczególnych ludzi
6. Jaki jest poziom wyrobienia harcerskiego
7. Jaki był program pracy drużyny w poprzednim roku i czy został zrealizowany a jeśli nie całkiem to w jakiej części i dlaczego.

Następną sprawą będzie uświadomienie sobie z jaką intensywnością może pracować Wasze środowisko.

1. Zastępy zbierające się raz w tygodniu
2. Zastęp zastępowych zbierający się dwa do trzech razy w miesiącu
3. Drużyna jako całość zbierająca się raz maksymalnie dwa razy na miesiąc.

To w dzisiejszych strasznie zabieganych czasach spore obciążenie. Oczywiście jest, że praca harcerska nie odbywa się jedynie na zbiórkach jednocześnie pamiętając iż właściwsza praca ma miejsce głównie w zastępach.

Rola zbiórek drużyny polega na:

1. Dawaniu zastępom wytycznych do dalszej pracy i zamykaniu zakończonych okresów.
2. Organizowaniu wspólnych dla całej drużyny przeżyć.
3. Organizowaniu gier, ćwiczeń, harców wymagających większego zespołu a dzięki temu budowaniu tożsamości środowiska
4. Stwarzaniu warunków pozwalających dzielić się zastępom pomiędzy sobą dorobkiem, zdobyczami a dzięki temu motywować je do dalszej wytężonej pracy.
5. Stwarzaniu sytuacji pozwalających instruktorom środowiska stwierdzić jaki jest poziom pracy w poszczególnych zastępach, stan wyrobienia harcerskiego poszczególnych członków środowiska oraz stosunek zamierzeń programowych do życia w poszczególnych warunkach.

I to właściwie wszystko co można napisać o programowaniu pracy teoretycznie, sądę że do zrozumienia tego naprawdę i dogłębnie potrzebny jest przykład. I taki przykład pochodzący z książki Ewy Grodeckiej "O Metodzie Harcerskiej i Jej Stosowaniu" opiszę w drugiej części artykułu.

Artykuł napisany na podstawie książki "O Metodzie Harcerskiej i Jej Stosowaniu" oraz doświadczeń własnych autora

Janusz Sikorski

CDN

PROGRAM I METODA

**wyrwane z listy dyskusyjnej „czuwaj”:
CZY BIAŁA KARTKA TO DOBRY SPOSÓB NA PROGRAM?**

Dyskusje na temat tego ile programu powinno być dane odgórnie przypominają mi moje skojarzenie sprzed jakiegoś czasu gdy podobna dyskusja (tu czy gdzieś indziej) się odbywała.

Wyobraźmy sobie, że na pewnym rajdzie, sadzamy 300 osób, trójkami, na sali i dajemy im kartkę A0 i flamastry. I mówimy: "grajcie!".

Zero reguł, zero wskazówek, godzina czasu.

Pewnie część osób wpadnie na pomysł co takiego by robić, wymyśli jakąś grę, jakąś zabawę, spędzi z pożytkiem ten czas. Boję się jednak, że większość po prostu nie będzie wiedziała co ma zrobić, a część być może spędzi ten czas bezproduktywnie.

Wyobraźmy sobie teraz wariant kiedy dajemy im "Chińczyka". Tu sprawa prosta - zasady są, wiadomo co robić. Choć pewnie niektórych to ogranicza, bo godzina gry w chińczyka to masakra jakaś :) Ale zdecydowana większość, a może wszyscy, są zajęci, wiedzą co robić.

Oczywiście pierwszy wariant świetnie by zadziałał jeśli mielibyśmy samym geniuszy, kreatywnych artystów i zapalonych mistrzów gier. Ale nie mamy!

Co więc zrobić? Dać wszystkim czyste kartki i wskazać półkę z grami nieopodal. Kto będzie chciał to z niej skorzysta.

Na tej zasadzie działają programy skautowe. Tam często nawet zdobywanie stopni nie jest obowiązkowe! Jeśli drużynowy wie co ma robić i sobie poradzi to niech sobie radzi. I nikt mu się nie wtrąca. A jeśli potrzebuje pomocy? Ma pełno materiałów.

Czy to złe rozwiązanie? Czy od ciągłego powtarzania jak mantry "programpowstajewdrużynach programpowstajewdrużynach programpowstajewdrużynach programpowstajewdrużynach programpowstajewdrużynach programpowstajewdrużynach" ten program tam nagle zacznie powstawać? Tak wspaniały że harcerstwo odzyska nagle blask i chwałę? :]

Nie sądzę.

Więc powtórzę jeszcze raz. Czego potrzebujemy? (oprócz innych sprawa tak oczywistych jak reanimacja systemu zastępowego - powiedzcie mi, czy coś w tej kwestii już drgnęło?)

Dobrego szkieletu, czyli systemu stopni. Takiego który ludzie będą chcieli zdobywać sami z siebie. Jeśli nie chcą, to znaczy że jest do niczego. Zamiast walczyć o to czy ma to być ćwik, czy ćwok, czy odkrywca, czy pionier, powinniśmy się zastanowić co jest w nim "sexy", a może co jest "unsexy", że ludzie nie chcą stopni zdobywać.

Może zastanowić się w ogóle nad nim, sa organizacje, które nie mają jednego kręgosłupa w postaci właśnie stopni.

Dla mnie to może być "różowy słoń" a nie H.O. o ile poprawi to zdobywalność. Historia nie ma tu nic do tego.

Dobrych narzędzi. Które mogą być zawarte właśnie w propozycjach programowych. Nie opasłe tomiska na cały rok. Ot, trochę dydaktyki, linki do poszerzenia wiedzy, jakieś odznaki do zdobycia. Tego typu rzeczy (czy sprawności też nie stały się przypadkiem "unsexy"? Czy ludzie chcą je zdobywać?).

Wydawałoby się że harcerstwo to "gra" a my nie mamy żadnych prawie elementów "punktów" do zdobywania. Oprócz wspomnianych pozostaje nam co? Odznaki PTTK których nikt już prawie nie zdobywa (zresztą to nie nasze narzędzie)? Co jeszcze? Znaki służb? To samo.

Programy które widziałem zawierały co kilka lat zmieniane systemy odznak, plaketek, oznaczeń i innych rzeczy, których zdobywanie zawsze było częścią skautowej przygody. A u nas skostniały system równie kręcący młodych ludzi co ordery pradiadka. "Heellooo!"

Mój ulubiony przykład - "Explorer's Belt". Program krótki zwięzły. "Wyjedźcie za granicę, zróbcie to i to i możecie nosić zamiast pasa skautowego specjalny pas, który KAŻDY BĘDZIE MÓGŁ ZAUWAŻYĆ".

*- Zobacz ten gość ma EXPLORER'S BELT na sobie!
I tak dalej, kurczę przecież tego typu sprawy nas kręciły w harcerstwie, a nie kolejna preambuła do stopnia (której nikt nie czyta, zaręczam wam).*

Nie dawajmy ludziom pustej kartki, bo harcerstwo przestanie zupełnie być pociągające. Bo co generalnie jest pociągającego w pustej kartce? Dla większości? Nic. I czemu ta pustą kartkę ma akurat zapętniać w harcerstwie? Które na dodatek jest wieśniackie wg większości kolegów z gimnazjum ("bo znowu pokazali w telewizji noszenie jakiejś świeczki przez ludzi ubranych w namioty?")

*I to nie może być "książka" napisana przez kogoś. To musi być program - zaplanowany od początku w detalach, napisany, wdrożony. OD TEGO jest jakże zapomniany członek GK d/s programu. Od TEGO jest jego zespół. Notabene w większości zarządów które znam - jedna z ważniejszych osób. Bo chyba właśnie PROGRAM, a nie ZARZĄDZANIE ani FINANSE dotyka bezpośrednio najważniejszych osób w naszej organizacji. Także nie KSZTAŁCENIE o którym tu często mowa. Owszem jest ono ważne, ale wtórnie bo kształci ludzi, którzy dopiero potem robią program. Ale nie zapominajmy że GK powinna tworzyć także rzeczy które dotyczą BEZPOŚREDNIO członków ZHP. Tych najważniejszych. HARCERZY. (i HARCERKI, ma się rozumieć ;)
)*

g00rek

PROGRAM I METODA

**wyrwane z listy dyskusyjnej „czuwaj”:
ZAWSZE WIĘKSZOŚĆ DRUŻYNOWYCH TO BĘDĄ RZEMIEŚLNICY**

Niektórzy mają chyba złe skojarzenia. Program centralny czy program odgórny się kojarzy od razu z latami 70-tymi i akcjami typu "Azymut Huta Katowice", "Iskra" itp., sporządzaniem albumów na bristolu i robieniem wywiadów z "budowniczymi Polski Ludowej".

Nigdy 100%, nigdy nawet 10% drużynowych nie będzie artystami-mistrzami. Zawsze większość drużynowych to będą rzemieślnicy. Organizacja powinna się tylko starać, by to byli dobrzy rzemieślnicy, a nie partacze. A nie przerabiać rzemieślników na artystów. Tak były zresztą pomyślane założenia Baden-Powella - skautmistrzem miał być każdy dobry obywatel, który przeczyta "Scouting for Boys".

We wszystkich okresach kiedy harcerstwo działało dobrze, rozwijało się liczebnie i było skuteczne wychowawczo, większość drużynowych to byli właśnie rzemieślnicy, którym organizacja i ruch harcerski dały dobre narzędzia pracy. Np. w latach 30-tych - jak spojrzemy na stopnie, wiek i zawód drużynowych z tego okresu - uważanego za "Złoty Wiek", to przecież większość z nich nie miała stopni instruktorskich, byli drużynowymi po próbie, ćwikami itd., wykształcenie często średnie albo i nie, wiek koło 20 lat, zawody typu "laborant chemiczny", "urzędnik pocztowy", "rzeźbiarz w fabryce mebli artystycznych", owszem - często także "nauczyciel". Ale nie wierzę by wszyscy ci ludzie mieli talent na miarę Kamińskiego czy "Zeusa" z przedwojennej Pomarańczarni. I nie wierzę też by ówczesny ZHP miał ambicję Ich na takich mistrzów przerabiać. Zwłaszcza, że przed wojną kadencje drużynowych trwały krótko - zmiany zdarzały się i co półtora roku, nawet w dobrych środowiskach, które mimo właśnie tej rotacji drużynowych były dobre!

Dlaczego tak było? Bo byli poradniki z dziesiątkami gotowców, z nieśmiertelnym Wyrobkiem na czele. Bo inspirująca była rola zlotów (centralnych, chorągwiowych, miejskich). No i była bogata prasa harcerska opisująca przede wszystkim co się dzieje w drużynach (typu "U Zielonej Szesnastki na obozie", "Co słyszać w Drużynie im. Sobieskiego" itd.)

Janusz - Sikor po wielokroć powtarza, że "Zasadnicza część programu musi powstawać w drużynach. Inaczej nie będzie to program własny, dopasowany do członków tych drużyn. Harcerze będą odgrywać cudze pomysły, wymyślone gdzieś indziej i w innych warunkach. To zawsze będzie mniej wartościowe niż robienie tego co samemu się wymyśli."

Kurczę, kiedy zostałem zastępowym mając 15 lat, to ponad połowa zbiorów które przeprowadziłem była mniej lub bardziej wzorowana na tym co wyczytałem w "Vademecum zastępowego" Marka Kudasiewicza, w "Informatorze harcerskim" Wacława Wierzeńskiego, oraz jeszcze w 2 czy 3 podobnych książkach. I to się sprawdzało. Jakoś nie wierzę, żeby warunki między różnymi środowiskami aż tak bardzo się różniły.

I chciałbym żeby dziś zastępowi i drużynowi sięgali przynajmniej tak często do tego rodzaju lektur. Wiele razy organizowałem gry terenowe w oparciu o "gotowce" z książeczki Pawła Wieczorka-Kohuba "Szkoła harcowników". I nie mam kompleksów z tego powodu.

W latach 80-tych i I połowie 90-tych jedną z najlepszych drużyn w Poznaniu była 37 PDH "Bractwo Kruka i Kojota". Środowisko założone przez człowieka, który był prawdziwym Mistrzem: Maciej Rydlewicz "Mokasyn", człowiek o ogromnym talencie, kreatywności, charyzmie itd. Po nim było jeszcze kilku wybitnych następców. Cała Polska mogła zapoznać się z ich propozycjami, bo organizowali co roku jesienią Wielką Grę Wojenną - Zlot Drużyn Zaprzyjaźnionych "Perkun". Impreza na 1000 osób, do 1988 nielegalna albo przynajmniej półlegalna. Pomysły podpatrzone w BKIK stosowaliśmy garściami w moim środowisku, myślę że wiele innych drużyn i szczepli robiło to samo. U nas jeszcze dodatkowo wpływał fakt, że byliśmy z BKIK blisko zaprzyjaźnieni, nawet raz mieliśmy wspólny obóz, a kilka razy obozy obok siebie. Ogromna szkoda, że dorobek tamtego BKIK nie został opisany w formie np. książki.

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

Bo śmiało można ich porównać z Wileńską Czarną 13 Grzesiaka - tak jak książka Wasilewskiego "Pod totemem słońca" o WCT jest wzorcowym opisem dobrego obozu. To że czerpaliśmy wzory z BKIK, staraliśmy się mieć obrzędowość podobną do nich (choć nie identyczną), organizować podobne gry terenowe, w podobny sposób urządzać obóz - moim zdaniem było tylko dobre. Bo to były dobre wzory (oczywiście pewne zastrzeżenia można zawsze znaleźć).

Kiedyś w papierowym "Na Tropie" w I. 90-tych były "gotowce" - szczególnie zapadł mi w pamięć konspekt zajęć dla harcerzy starszych (wędrowników) "Światowa restauracja" o problemie głodu na świecie. W szczepie je zrealizowaliśmy 2 razy, dokładnie wg tego wzoru i wyszło świetnie. Gdybym sam od zera miał wymyślać zajęcia o globalizacji i głodzie na świecie, to jako historyk zajmujący się współczesnymi stosunkami międzynarodowymi na pewno bym mógł przygotować merytoryczny podkład bardzo dobrze, ale wątpię czy bym wpadł kiedykolwiek na tak dobry pomysł na formę jak "światowa restauracja" (gorąco polecam te zajęcia).

"Centralny program" nie musi oznaczać (nie powinien oznaczać) że wszystkie drużyny w Polsce robią to samo, ani tego by blokować ludzi którzy są naprawdę mistrzami - kreatorami (jak wspomniany wyżej "Mokasyn").

Chodzi o to, by ich dokonania były przekładane na propozycje dostępne wszystkim.

Powinny to robić zespoły GK oraz namiestnictwa w hufcach i chorągwiach - powinny zbierać i kolportować opisy udanych zbiórek, obozów, biwaków itd, i kolportować je w formie gazetek, portali internetowych itd.

Tyle że tego nie robią. Dlaczego? Bo albo są to zespoły na papierze, albo składają się z ludzi którzy sami nie byli wcześniej drużynowymi i nie wiedzą czego drużynowy potrzebuje, albo mają złe priorytety.

Grzegorz Skrukwa

Czy Harcerstwo rzeczywiście jest nudne ? Od postu Anny Nowakowskiej z zhp24 do myśli Marka Gajdzińskiego

Harcerstwo jest nudne , napisała w ZHP 24 Ania Nowakowska. Pomyślałem sobie, może wreszcie nasi bloggerzy przestaną narzekać i opisywać harcerską rzeczywistość w samych negatywach. Cóż , jak na razie nie przestali, choć akurat drużna Ania ma dużo racji i godną uwagi znajomość rzeczy. Gdybyż jeszcze pokusiła się o szersze rozwinięcie tematu....

"Mieliśmy lecieć na Księżyc, ale nikt nie przyszedł. To słowa jednej z kursantek sprzed dwóch lat, zapytanej o to, co robili na ostatniej zbiórce. Wyjaśnię, że zbiórka była zuchowa i zdobywali sprawność kosmonauty " - tak zaczyna się artykuł.



Pół żartem, pół serio zastanawiam się, po co zuchy zdobywają tą sprawność, wymyśloną w latach Walentyny Tierieszkowej i Mirosława Hermaszewskiego?. Pamiętam to szaleństwo, które ogarnęło zuchmistrzów do znudzenia produkujących na zbiórkach zuchowych przeróżne wytwory techniki kosmicznej z bristolu i bibulek. Ilość zuchów, która zdobyła te sprawności zaludniłaby Księżyc do ostatniego centymetra. Dziś, niewielka to atrakcja, gdy przy pomocy niezliczonych gier wirtualnych można zwiedzać całe galaktyki, a seriale SF nudzą na śmierć .

Dalej, Drużna Ania przeciwstawia zuchy jako pozytyw - pozostałym grupom wiekowym, pomijając wędrowników. Cóż, Aleksander Kamiński z Pawłem Mateuszem Puciątą chcieli, by właśnie gromady zuchowe stały się polem służby Wędrowników, i to im się znakomicie udało. Tyle, że dzisiejsze Zuchy jakoś podejrzanie często dzięki programowym gotowcom "wędrują na księżyc", zamiast przez zabawę poznawać ciekawe realia współczesnego świata, a nie tylko ograny świat kolejarza, strażaka i listonosza. W tym ostatnim przypadku rozpoznanie warte wędrowników, bo praca listonosza to nie lada wyzwanie współcześnie.

"Ileokroć przyglądam się metodyce harcerskiej mam uczucie niedomówienia, pustki programowej, nudy. Nie wiadomo co powinni robić harcerze na zbiórkach. Nasza organizacja nie daje drużynowemu drużyny harcerskiej i starszoharcerskiej przepisu na ciekawy program. Owszem, daje wskazówki. Są nimi elementy i cechy metody harcerskiej, system stopni i sprawności oraz programy dedykowane - kiedyś przynajmniej były. I tyle. Resztę zostawia w rękach drużynowego. Z tego wszystkiego najkonkretniejsze są stopnie i sprawności - odpowiednio do wieku i szeroko zakreślają obszar zainteresowań harcerstwa. Aha, przepraszam, mamy jeszcze tradycję"

No tak, z tą pustką i nudą mogę się zgodzić. Skoro tak gorliwie i dokładnie wprowadzane przepisy i regulacje dotyczące dziecięco-młodzieżowej PRZYGODY uniemożliwiają nawet wyjście poza próg szkoły, a na zbiórce zastępu, jeżeli jeszcze takowe się odbywają, siedzi pełnoletni cerber zaś inwencja drużynowego zużywa się na wymyślanie sposobów obejścia przepisów, to faktycznie pozostaje ćwiczyć musztrę, wiązać węzły i uczyć się pod schodami sznurów funkcyjnych, zaś azymut namierzać na kaloryfer pod oknem.. No , chyba że trzeba nakręcić filmik dla youtube, wtedy nuda jest źródłem inwencji i tą nudę widać skutecznie niszczy, sądząc po ilości oglądań: <http://pl.youtube.com/watch?v=tgUHFKjwf98&NR=1> . Dobry sposób naprogram.

"Jak dorzucimy do tego Prawo i Przrzeczenie Harcerskie, andrzejki, wigilię i topienie Marzanny mamy zbiórki na cały rok. A od września, wiadomo, jeszcze raz, trzeba zrobić nabór i do drużyny przychodzą nowi. I od początku: Prawo, symbolika, samarytanka, szyfry, struktura, historia, ekologia, wigilia, andrzejki, marzanna, rajd, biwak, gra, samarytanka, szyfry, nauka węzłów".

Koszmarne wizja, właściwie dziwię się, że jeszcze komuś chce się być harcerzem. Ruch, którego cała tajemnica zasadza się na wielkiej przygodzie, pożytecznie wykorzystanej, jest tej przygody pozbawiany, i to skutecznie. Michał Górecki zawołał niedawno głośno i dobitnie, by oddać harcerstwo dzieciom. Ja dodałbym - oddać harcerstwo PRZYGODZIE I NORMALNOŚCI. Umożliwmy harcerzom wyjście na wycieczkę, przypomnijmy sobie gry miejskie. Nauczmy się znowu znajdować tworywo -



„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

TREŚCI programowe w otaczającym nas życiu, które nierzadko przecież przerasta fantazję. Pisz Druhna Ania : " Nasza Organizacja nie uczy drużynowego, czego ten powinien uczyć na zbiórkach." . A czegoż drużynowy ma uczyć ? Tak naprawdę, to drużynowy nie uczy na zbiórkach wiele, bo zbiórka nie jest lekcją. Drużynowy organizuje świat swych podopiecznych tak, by poprzez zabawę, grę i bezpośrednie doświadczenie poznawali jego mechanizmy, pierwsze prawidłowości, buduje fundament pod drogę wędrówki. My niestety nie umiemy jakoś pokazać drużynowemu na kursach, jak rozpoznawać to tworzywo programowe, gdzie znaleźć komponenty zbiórki, która przez odpowiednio dobrane zajęcia otworzy harcerzom szeroko oczy na rzeczywistość, a nie na coś co Michał Górecki nazwał Harcatrixem , a Ania metaharcerstwem. Ja bym to określił przyzwyczajaniem, powtórką własnych przeżyć, brakiem inspiracji, wyobraźni i odwagi instruktorskiej.

Druhna Ania ujmuje to tak:

"Zuchy mają cykle sprawnościowe, w czasie których bawią się w kogoś lub w coś. Harcerze grają, ale ich gry w większości polegają na tym, żeby zebrać śmieci rozrzucone wcześniej przez drużynowego, na których supertajnym szyfrem jest napisane coś oczywistego./.../ - zuchy są strażakami i zwiedzają remizę a harcerze znów są tajnymi agentami i odszyfrowują supertajne wiadomości o symbolice Krzyża./...../ ..dobrze przygotowana metodyka zuchowa jest gotowym przepisem na to, co można zrobić z gromadą zuchową. Nie ogranicza przy okazji drużynowego, nie narzuca mu niczego ale daje kilkadziesiąt prawie gotowych worków z tworzywem, które można dostosować do potrzeb własnych i środowiska. Metodyka harcerska przekazywana latami przez tradycję nie wypracowała takich materiałów. Nie stworzyła gotowego przepisu na drużynę harcerską zostawiając wszystko w rękach drużynowego co może oznaczać czasem zupełną klęskę. Więc zuch uczy się życia, a harcerz uczy się harcerstwa. To jest harcerstwo o harcerstwie. Metaharcerstwo."

Już wyraziłem swoje wątpliwości , co do zuchowania, coś pachnie mi ono skansenem.

Ale też i nie podoba mi się ujęcie pracy harcerskiej jako "gotowego przepisu na drużynę harcerską ".

Parę dni temu na Allegro pojawiła się książka " Harce zimowe w polu" Juliusza Dąbrowskiego, prawdziwa perełka metodyczna, skarbczyk na zimowe miesiące dla każdego drużynowego i jego zastępowych. Pojawiła się i nadal tam jest. Nikogo nie interesuje. W ogóle to co kilkanaście lat temu było normalne - polowanie na dobre harcerskie książki, dziś jakoś zanikło. Powie ktoś że to nic dziwnego w dobie Internetu . Może, ale niekoniecznie, bo genialna "outdoorowa" i puszczańska strona z kapitalnymi wzorami zajęć harcerskich :

<http://puszczanstwo.blogspot.com/> jest oblegana przez "cywili " ale nie harcerzy. Dlaczego ? Bo praktycznie drużynowemu takich jak na tej stronie zajęć zabroni Komenda Hufca. Bo nie pozwalają na to przepisy. Gry w terenie ? Praktyczne poznawanie środowiska ? Mieszczuchom pokazać problemy ekologii, produkcji żywności dzisiejszej wsi, i to poprzez grę terenową? To narażanie dzieci i niepełnoletniej młodzieży na "groźne ryzyko". Że ta sama młodzież gimnazjalna pod wodzą starszych koleśków demoluje motorami lasy w Gorcach czy Beskidzie, nic to - my tego na pewno nie uharcerymy , bo to nie nasze cele i strategia. Tako rzeką mądre harcerskie gremia i jeszcze mądrzejsze analizy. Dobry i wcale nie przestarzały "Harcerz w Polu" Zygmunta Wyrobka, ani nieco już archaiczna, ale ciekawa "Pionierka Harcerska" Nekrasza , czy "Wiktora Szyryńskiego "Wycieczki Harcerskie" / znowu na Allegro !/ też nie budzą entuzjazmu. Może, jak napisała druhna Ania dlatego, że to tradycyjne książki , takie "metaharcerskie" . Nic z tych rzeczy. To narzędzia i tworzywo ponadczasowe pokazujące jak współczesne inspiracje programowe, czyli życie po prostu przełożyć na atrakcyjne, pełne przygody harcerskie przeżywanie, na harcerską przygodę i...służbę.

Autorka zauważa, że *"W naszym programie brakuje nam miejsca na służbę. I z tą służbą w ogóle jakoś nam nie po drodze. Biała służba, niesienie BSP i ... co dalej? Czy jeszcze są w drużynach zastępy, które opiekują się jakąś starszą sąsiadką i robią jej regularnie zakupy? Czy wychodzimy z naszym programem na zewnątrz i organizujemy na co dzień aktywności dla szkoły, osiedla, miasta? Czy wyjeżdżając na obóz lub zimowisko organizujemy kilka dni dla dzieci z okolicznych miejscowości? / .../ we wnioskach, które pisujemy do władz tak deklarujemy, ale potem okazuje się, że znów cały program robimy we własnym, harcerskim gronie, znów harcerstwo służy harcerstwu. To metasłużba."*

Ciekawe ujęcie. W ogóle, to my jakoś tą służbę lubimy odmieniać przez przypadki, i argumentować nią na wszystkie strony. Mam wątpliwości. Harcerstwo, jako ruch jest w całości "służbą społeczną" bo z samej swej istoty służy społeczeństwu jako ruch wychowawczy właśnie. Czy musi to wyglądać tak, jak mój ulubiony skautowy dowcip niemieckiego grafika o dwóch bijących się o babcię skautach? Ja w ogóle nie widzę specjalnego sensu w "programie służby dla służby" . Wystarczy że ciągle czytam o "polach służby" i to jeszcze mogę zrozumieć , szczególnie w metodyce wędrowniczej, ale nie jako "pogoń za babcią" . . . Efektem celowości harcerskiego



„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

programu powinna być jego użyteczność w środowisku, i to jest służba.

Zgodzę się, że uprawianie harcerskiej "sztuki dla sztuki" to absurd. Ale czy np. zdiagnozowanie przez harcerskie patrole stanu znakowania szlaków turystycznych w rejonie np. Łysiny i Kotonia nieopodal Krakowa, to sztuka dla sztuki? Przecież same przygotowania do tego to "metaharcerskie" techniki, jak choćby terenoznawstwo. A czy współdziałanie zastępów starszoharcerskich w odtwarzaniu tych całkiem zatartych szlaków to nie jest ciekawy program i wspaniała służba? Nie umiemy tego łączyć w całość?

W najlepszym razie "przerabiamy" techniki i "uprawiamy" służbę drugim torem?

Kolejna konstatacja Druhny Ani: *"...w drużynie /.../z roku na rok [jest] mniej ciekawych rzeczy do zrobienia. Prędeż czy później z braku innych wyzwań [harcerz] zostaje kadrą drużyny albo odchodzi z organizacji. W tym pierwszym przypadku kontynuuje tę pracę, której się nauczył, więc znów kalka i wciąż to samo. I tak harcerstwo rozwija ludzi dla harcerstwa. To metarozwój./.../ Ilekroć przyglądam się metodyce harcerskiej mam uczucie niedomówienia, pustki programowej, nudy. Nie wiadomo co powinni robić harcerze na zbiórkach."*

Czy rzeczywiście? Chyba jednak tak nie jest. "Ask the boy, zapytaj chłopca" po wielokroć powtarzał Baden Powell. Cóż, znowu ta tradycja.

Oddam może głos jednemu z najlepszych moim zdaniem metodyków harcerskich, Markowi Gajdzińskiemu, który tak opisuje udział harcerzy w tworzeniu programu /w swym znakomitym opracowaniu metodyki harcerskiej na kurs Jakobstaff/:

"Nikt nie wie lepiej co chłopców zainteresuje i pociągnie - niż oni sami.

Ta prawda jest tak oczywista, że aż wstyd ją uzasadniać. Zajmijmy się więc wnioskami, jakie z niej płyną.

Uczestnictwo chłopców w tworzeniu programu, wymaga osiągnięcia przez nich pewnego etapu rozwoju psychicznego, który umożliwia precyzyjne artykułowanie swoich oczekiwań. Na podstawie wieloletniego doświadczenia, przyjmuje się, że ten etap rozwoju chłopcy osiągają dopiero w wieku harcerskim.

Zatem, w drużynie zuchowej, instruktor nie może jeszcze oczekiwać, że dzieci precyzyjnie odpowiedzą mu na pytanie - co chcielibyście robić? Co wcale nie oznacza, że informacji takiej nie da się od nich w żaden sposób uzyskać. Ten sposób jest prosty - słuchać, obserwować i wyciągać wnioski.

Zupełnie inna sytuacja jest w drużynie harcerskiej. Nasza metoda nie tylko dopuszcza chłopców do czynności programowania pracy - ona pozostawia to całkowicie w ich ręku. Na tym założeniu oparty jest system zastępowy. Chłopcy swobodnie dobierają się w "bandy", które w harcerstwie noszą nazwę zastępów. Gro ich aktywności harcerskiej odbywa się właśnie w tych zastępach, a to co zastęp robi,

jakie ma plany - zależy w ogromnej mierze od samych harcerzy. /.../. Teraz zapamiętajmy tylko, że większa część pracy harcerskiej odbywa się w zastępach, które same bez udziału dorosłych decydują, co i jak będą robić. Oczywiście, jeszcze większą swobodę mają starsi chłopcy w swoich rpaczkach¹; czyli patrolach wędrowniczych.

Ponadto, zarówno harcerze jak i wędrownicy mają decydujący wpływ na program i sposób działania swojej drużyny i to zarówno na etapie planowania pracy jak i na etapie realizacji zamierzeń.

Żaden najmniej nawet rozgarnięty drużynowy, nie zaplanuje pracy bez zasięgnięcia ich opinii.

Obojętnie, czy w drużynie istnieją bardziej czy mniej instytucjonalne formy konsultacji programu działania, każdy drużynowy, we własnym interesie, powinien planować pracę razem z chłopcami - przynajmniej zastępowymi, przybocznymi i Radą Drużyny. Wtedy nie tylko orientuje się, co chłopcy chcieliby robić, ale też stwarza sytuację, w której będą się oni lepiej identyfikować ze wspólnymi zamierzeniami.

Większość zadań drużyny przygotowują i przeprowadzają sami chłopcy indywidualnie, lub w zastępach (patrolach). Obojętnie czy organizowana jest gra terenowa na obozie, czy zbiórka drużyny w miejscu jej działania, zawsze w całości lub w znacznej części powinna być przygotowana i przeprowadzona przez samych chłopców w ramach zadania indywidualnego lub zespołowego. Dzięki temu to chłopcy decydują jaka to będzie gra i jaka forma zbiórki.

Możemy być pewni, że o ile harcerze i wędrownicy otrzymają wystarczająco dużo swobody, będą kształtować własne plany w zastępach i patrolach, tak aby spełniały przede wszystkim ich własne oczekiwania. To samo dotyczy ich udziału w tworzeniu programu działania drużyny i później jego realizowaniu. Im stopień tego udziału jest większy, tym większa jest szansa na uniknięcie działań, które mogłyby zostać odebrane jako sztuczne. Chłopcy sami z siebie nic sztucznego nie wymyślą.

Intuicyjnie, będą wybierać to, na co mają największą ochotę. W ten sposób drużynowy gwarantuje sobie, że program działania jego drużyny będzie naturalny i atrakcyjny dla chłopców."

A ja sądzę, że takie harcerstwo nie będzie ani "meta" ani nudne.

Wilk Samotnik

PROGRAM I METODA

DAMIAN GRZEGORCZYK
Dom bez fundamentu

Właśnie jestem świeżutko po przeczytaniu artykułu Anny Nowakowskiej z blogu zhp24.net. Ania opisała schematyczne, szablonowe działanie harcerstwa, pokazując pewien model, który funkcjonuje w wielu drużynach:

Na zbiórkach harcerskich uczymy się 5 węzłów, alfabetu Morse'a i GA-DE-RY-PO-LU-KI (to są te elementy tradycyjne), co to jest azymut, historii i struktury harcerstwa. Czasem jeszcze dowiadujemy się, co oznaczają żółędzie i jagody na Krzyżu. Czasem samarytanka w jej najpraktyczniejszym aspekcie - czyli jak usztywnić złamaną nogę przy pomocy kurtki, sznurowadeł oraz kija oraz terenoznawstwo. Jak dorzucimy do tego Prawo i Przysiężenie Harcerskie, andrzejki, wigilię i topienie Marzanny mamy zbiórki na cały rok. A od września, wiadomo, jeszcze raz, trzeba zrobić nabór i do drużyny przychodzą nowi. I od początku: Prawo, symbolika, samarytanka, szyfry, struktura, historia, ekologia, wigilia, andrzejki, marzanna, rajd, biwak, gra, samarytanka, szyfry, nauka węzłów. Niby ciekawy program. Ale to program na niby.

Dodała jednak : "A tymczasem powyższy plan pracy może zostać uznany za niezły i ciekawy, zgodny z metodyką i pewnie jest realizowany w wielu drużynach ". A ja odpowiem - a właśnie, że niezgodny.

Wchodzę na ZHP.pl, klikam po lewej stronie na Podstawy wychowawcze ZHP. Następnie znajduję mój ulubiony temat: harcerski system wychowawczy. Niby najważniejszy, ale najbardziej lekceważony, omijany i w ogóle jakby oderwany od rzeczywistości. Ale czego tutaj chcieć, skoro nawet na kursach drużynowych o metodzie harcerskiej mówi się (to już wiele znaczy) przy pomocy kartek, długopisów, flipcharta, itp. Czytam więc HSW i znajduję elementy metody. Okej, zostawmy je na chwilę i wróćmy do tekstu Ani:

"Harcerze grają, ale ich gry w większości polegają na tym, żeby zebrać śmieci rozrzucone wcześniej przez drużynowego, na których supertajnym szyfrem jest napisane coś oczywistego."

I to bolesna prawda. Szybko więc wracamy na stronę o HSW i czytamy o elemencie metody harcerskiej tj. Uczenie przez działanie:

Doświadczając, próbując, przeżywając, aktywnie uczestnicząc - młody człowiek przygotowuje się do dorosłości. Istotne jest stwarzanie takich sytuacji w działalności gromady/drużyny, aby każdy miał możliwość działania indywidualnie, a także w grupie. Działanie to powinno mieć bezpośredni związek z życiem społeczeństwa i w społeczeństwie.

W każdej grupie wiekowej działanie odbywa się w inny sposób: zuch - przez zabawę w coś lub kogoś, harcerz - przez grę, harcerz starszy - przez poszukiwanie, wędrownik - służbę i wyczyn.

Oczywiście model opisany przez Anię zawiera wiele innych luk względem metody harcerskiej, ale w tym artykule chciałbym poruszyć kwestię uczenia przez działanie.

Jakiś czas temu przejąłem drużynę w szczepie (powróciłem do granatowego sznura, nawet nie wiecie jak się cieszyłem). Poznałem harcerzy, przeanalizowałem sytuację i ułożyłem program odpowiadając na pierwszą ważną potrzebę. Przyszedł czas na zbiórkę, siadam i piszę konspekt/ program/ plan zbiórki. Akurat w tym samym momencie przypomniła mi się jedna z drużyn w moim hufcu, z którą coś nas łączy (nie będę podawał szczegółów, bo nie lubię dawać przykładów, gotowców, itp. Przepraszam). Dodatkowo sprawa dotyczy komendę hufca, więc grono się rozszerza (co w tym przypadku pójdzie na plus) Stwierdziłem - upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu. Załatwimy sprawę z tą drużyną, wyjdziemy do społeczeństwa, zrealizujemy konkretne działanie w praktyce, a przy okazji harcerze będą mieli szansę nabyć konkretne umiejętności, wiedzę. No to do dzieła.

Na zbiórce moi harcerze nie rozczarowali mnie - sprawa chwyciła ich za serca (na co liczyłem, emocjonalnie związali się z tą sprawą, czuli współodpowiedzialność), więc dalej poszło łatwo. Piszemy projekt. Zaczynamy od wyznaczenia celu i do niego sformułowaliśmy konkretne zadania. Pomoc moja miała tutaj dwuznaczny cel, więc przede wszystkim chciałem podkreślić swoją obecność. Pomagałem im wyznaczać to wszystko, inspirowałem, ukierunkowałem myśli, jednak przede wszystkim nie ograniczałem się do moich myśli i pomysłów, dzięki czemu wyszło parę ciekawych, innych pomysłów. Podzieliliśmy się zadaniami, wybraliśmy odpowiedzialnych ludzi za konkretne zadania, rozmieściliśmy program projektu i heja! Zbiórka odbywała się przedwcześniej, więc jesteśmy podczas realizacji zadań. Po projekcie postaram się również coś dla Was napisać.

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

Wcześniej wspomniany tekst Ani ułożył kilka moich myśli z tego tygodnia, które nieco chaotycznie krążyły w mojej głowie. Uświadomiłem sobie dodatkowo, jaką dobrą robotę wykonałem w czwartek. Szkoda, że czyniłem to nieświadomie (albo podświadomie, oby). A wydawałoby się, że dla instruktora ZHP takie coś powinno być oczywistą oczywistością. Gdy ogarniam sytuację środowiska hufcowego, jak to wygląda dookoła, to łapię się za głowę, że to nie harcerstwo - to coś innego, odchodzącego od harcerstwa. Niby podobnego (z wierzchu), ale konstrukcja totalnie inna. Czytając "Skauting dla chłopców" BiPi, "O metodzie harcerek i jej stosowaniu" Ewy Grodeckiej, czy też artykuły, teksty, wypowiedzi instruktorów harcerek z RPM Kręgu Płaskiego Węzła, zadaję sobie pytanie: "gdzie ja jestem?!"

Ponad 100 lat temu pewien człowiek wpadł na pewien pomysł. Zbadał go, opracował, opisał go, opublikował, rozpowszechnił. To metoda skautowa. Trafiła do Polski, razem z fundamentami. Ówczesni skautmistrzowie potrafili wybudować dom na tych fundamentach. Dzisiaj jednak mam wrażenie, że aktualni harcmistrzowie budują inne domki, nie na tych samych fundamentach, a nawet na żadnych.

pwd. Damian Grzegorzczak HO
Drużynowy 14 DHS, Szczep WIGRY Ostrów Wielkopolski
Marzy o obejściu pieszo całej Polski naokoło wzdłuż
granicy :-)

WYDARZENIA

Po Zlocie "Czas Bohaterów". Rozmowa z hm. RYSZARDEM POLASZEWSKIM



"Harcerz Rzeczypospolitej": Złot "Czas Bohaterów", poświęcony 90 rocznicy Powstania Wielkopolskiego, był chyba największą imprezą chorągwaną w ostatnich latach. Niestety pojawiły się po nim także głosy krytyczne: "było świetnie, ale chaos organizacyjny" - to typowy komentarz...

Hm. Ryszard Polaszewski, zastępca komendanta Chorągwi Wielkopolskiej ZHP: Nie jestem zadowolony z przebiegu Złotu i tego nie ukrywam. Założenia na pewno były dobre, zarówno samego Złotu, jak i propozycji programowej "Czas Bohaterów". Z propozycji zresztą jestem znacznie bardziej zadowolony: i z przygotowania i z efektów. Niestety drużyny nie podjęły najtrudniejszych propozycji, poziom realizacji też często nie był najwyższy. Widać to na przykładzie wędrowników - nie podjęto się napisania

hasła do Wikipedii czy stworzenia biogramów szeregowych powstańców. Zrealizowano dużo ciekawych rzeczy, ale są to głównie elementy popularyzatorskie, a nie samodzielne odkrywanie historii. Może zresztą było to nieuniknione - zainteresowanie młodzieży historią jest z roku na rok coraz mniejsze, widać to np. po spadku zainteresowania studiami historycznymi.

Propozycja była jednak pozytywnym doświadczeniem. Wzięło udział 130 drużyn i gromad - na około 700 działających w Chorągwi. Na pozór to mniejszość, ale w skali ostatnich lat to bardzo dużo, jeśli chodzi o podchwycenie propozycji chorągwanich. Ponadto owe 130 to tylko te drużyny, które formalnie zameldowały o uczestnictwie. Wiemy że ponadto w wielu innych środowiskach realizowano jakieś elementy propozycji. Poza tym, na przykład, jeśli jakaś drużyna organizowała w ramach "Czasu Bohaterów" zbiórkę dla innych drużyn, to te kilka innych też było przecież objętych oddziaływaniem propozycji, choć formalnie nie brały udziału. Ogólnie różnych działań związanych z Powstaniem Wielkopolskim czy szerzej z odzyskaniem niepodległości w 1918 roku w środowiskach harcerskich było w 2008 roku bardzo dużo.

"Haer": Krytykowany był już post factum termin Złotu, pokrywający się ze Światową Konferencją Klimatyczną w Poznaniu...

RP: Początkowo planowaliśmy Złot na 27 grudnia 2008, czyli na dokładną rocznicę wybuchu Powstania. Wtedy byłibyśmy w centralnym nurcie obchodów, z wszystkimi tego wadami i zaletami, tak jak było to dwa lata temu podczas 50 rocznicy Poznańskiego Czerwca 1956. Bycie w głównym nurcie obchodów jest plusem, ale jest też minusem - program harcerski musi być wtedy podporządkowany nadrzędnemu, harcerze muszą czekać na spóźniających się oficjeli itd. Ja osobiście byłem za 27 grudnia, ale jednak wzięliśmy pod uwagę argumenty przeciw. Dzień 27 grudnia to zaraz po świętach Bożego Narodzenia, z wielu środowisk były sygnały, że zuchy i harcerze są wtedy jeszcze w rytmie świąt rodzinnych, że byłoby ciężko zmobilizować dużą część. I przede wszystkim zadecydowały względy logistyczne - drużyny spoza Poznania, z dalszych części województwa, żeby uczestniczyć w Zlocie w dniu 27 XII od rana musiałyby przyjechać do Poznania już w piątek 26 XII czyli w drugie święto Bożego Narodzenia, co przy świątecznych ograniczeniach w komunikacji publicznej mogłoby być trudne. Pamiętajmy, że Wielkopolska to nie tylko Poznań! Wiele środowisk harcerskich w dniu 27 grudnia chciało być na obchodach Powstania w swej miejscowości, u siebie na miejscu.

Dlatego postanowiliśmy porozumieć się z Wielkopolskim Towarzystwem Kulturalnym, które co roku organizuje obchody rocznicy Polskiego Sejmu Dzielnicowego (6 XII 1918). Sejm Dzielnicowy to ważne wydarzenie na drodze do Powstania, ma wymiar ogólnowielkopolski, i udział skautów w Sejmie był znaczący, więc był to w sumie nie najgorszy wybór z punktu widzenia historii. A zarazem data nie pokrywała się np. z przyjęciem Betlejemskiego Światła Pokoju.

Niestety, każdy wybór ma swoje plusy i minusy. Tu problemem okazała się Światowa Konferencja Klimatyczna.



„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

"Haer": Dużo emocji wywołał felieton Filipa Springera w "Na Tropie", który stwierdził, że harcerstwo nie biorąc udziału w Konferencji pokazało, że nie jest organizacją nowoczesną i nie żyje współczesnymi problemami.



RP: Na pewno nie mogę się zgodzić z tym, co napisał Filip Springer. Nie wiem na czym miałby polegać udział ZHP w Konferencji?! Jedynie chyba na wolontariacie przy organizacji zaplecza. Zresztą wiem, że bardzo wielu instruktorów i wędrowników było takimi wolontariuszami. Ale na tym możliwości się kończą. Konferencja była wydarzeniem politycznym, miały tam się ścierać różne poglądy, miała przygotować decyzje światowych przywódców. My w harcerstwie zajmujemy się ekologią codzienną, wychowujemy na co dzień do życia zgodnego z zasadami ochrony środowiska, robimy to na dużą skalę i raczej z sukcesami. Ale nie jesteśmy organizacją wojującą, nie możemy opowiadać się wobec takich wydarzeń za konkretną opcją, np. "antyglobalistyczną" czy przeciwną. Na pewno harcerze i instruktorzy byli na tych pikietach czy manifestacjach które

odbywały się w Poznaniu 6-7 grudnia, i to dobrze, ale ZHP jako organizacja nie powinna być ich uczestnikiem.

"Haer": W komentarzach po artykule Filipa Springera pojawiły się głosy, że 90 rocznica nie jest ważniejsza od 89 czy 91, a Konferencja Klimatyczna była wydarzeniem niepowtarzalnym, należałoby wręcz zrezygnować ze zlotu...

RP: W ogóle nie można sobie tego wyobrazić! Myślę, że ani sami harcerze i instruktorzy, ani nasze otoczenie, nie zrozumiałoby tego. Jesteśmy chorągwią im. Powstańców Wielkopolskich i praca z bohaterem jest jednym z głównych kierunków pracy wychowawczej. W naszym społeczeństwie tak się przyjęło, że rocznice okrągłe są szczególnie wyróżniane. Harcerze byliby zawiedzeni, że nie uczestniczymy jakoś wyraziście w obchodach 90 rocznicy Powstania, zwłaszcza, że po raz pierwszy była tak mocno wyeksponowana w całej Polsce.

"Haer": Dlaczego w takim razie Konferencja Klimatyczna stała się przeszkodą dla Zlotu?

RP: Przeszkodą okazał się list z Kuratorium do dyrektorów szkół, nakazujący "czujność" i odradzający przyjmowanie w szkołach grup młodzieży na noclegi w czasie konferencji. Wielu dyrektorów potraktowało to niezmiernie poważnie, zresztą trudno powiedzieć przeciw komu te rygory były skierowane, w każdym razie uderzyły w organizację Zlotu. Część szkół wymówiła uzgodnione już noclegi, trzeba było w pośpiechu szukać nowych miejsc. Ostatecznie zamiast w 4 dużych szkołach, noclegi były w 8 małych, trzeba było na ostatnią chwilę szukać ekip do obstawienia tego logistycznie. No i zaskoczyła nas (pozytywnie) liczba uczestników - spodziewaliśmy się 600, maksymalnie 800 osób, a było ponad 1100! Dlatego z przebiegu Zlotu nie jestem zadowolony - gdy trzeba ratować różne sytuacje i rozwiązywać problemy logistyczne w ostatniej chwili, idzie na to dużo energii, to i jakoś imprezy cierpi.



"Haer": W wspomnieniach pojawia się żal harcerzy, że żaden "VIP" nie pojawił się na harcerskim apelu pod Pomnikiem Powstańców w sobotni wieczór. Obaj może odbieramy to inaczej, chyba jesteśmy z czasów kiedy obecność oficjeli na harcerskich imprezach się kontestowało, ale dzisiaj młodzi instruktorzy czuli się zawiedzeni, pomyśleli, że władze regionu i miasta lekceważą harcerstwo...

RP: Dwa wydarzenia były kulminacją Zlotu: apel w sobotę wieczór oraz koncert w niedzielę i przemarsz do Fary. Uznaliśmy, że lepiej zaprosić "VIP-ów" na niedzielę - i tam był m.in. marszałek województwa. Nie chcieliśmy by sobotni apel był zbyt długi, by np. zuchy i harcerze stali na lodowatym wietrze słuchając przemówień. Miejsce też okazało się troszkę zbyt małe. Tysiąc osób na skwerze przed pomnikiem mieściło się z dużymi trudnościami. Aparatura nagłośnieniowa, która sprawdziła się wcześniej przy imprezach na 500-600 osób, tu okazała się za słaba. W każdym razie była to świadoma i uzasadniona decyzja, by oficjalnych gości reprezentujących władze państwowe i samorządowe przyjąć w niedzielę.

"Haer": Były uwagi krytyczne co do przestrzegania ciszy nocnej na biwakach. Jedne środowiska przestrzegały ciszy i chciały spać, a inne głośno rozmawiały - a noclegi często były w wielkich zbiorowych pomieszczeniach np. na salach gimnastycznych.

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

RP: Może w pojedynczych przypadkach oboźni noclegów sobie nie poradzili. Myślę zresztą, że to szerszy problem - drużynowi nieraz nie panują nad swoimi drużynami. Uderzyło m nie to na jednym z kominków złotych, w którym uczestniczyłem: jakaś drużyna przedstawia się, mówi coś o sobie, a inne środowiska w tym czasie głośno gadają, i ich drużynowi nie reagują. Jeżeli były faktycznie problemy z ciszą nocną, to oboźni biwaku powinien być zdecydowanie zareagować, zebrać drużynowych i nakazać im uspokojenie swoich ludzi. Ogólnie myślę, że zlot w warunkach zimowych, z noclegiem w budynkach, zawsze przysparza więcej trudności niż zlot pod namiotami.

„Haer”: W pozytywnych komentarzach po Zlocie dominowała satysfakcja z ilości zgromadzonych środowisk, harcerze się cieszyli, że tylu ich się zebrało w jednym miejscu. Ktoś w jednej z gazetek hufcowych napisał że "Niestety następny zlot chorągwi dopiero za 10 lat, na setną rocznicę Powstania".. Czy rzeczywiście?

RP: Chorągiew powinna co jakiś czas się spotykać, właśnie po to by dać poczucie siły i tożsamości, zwłaszcza tym środowiskom, gdzie drużyny są mniej liczne i rozproszone, nie widzą innych drużyn na co dzień. Dla mnie samego jako instruktora takie integracyjne znaczenie zaczęło być szczególnie ważne po Światowym Zlocie Harcerstwa w Zegrzu w 1995, który zintegrował także samych wielkopolskich instruktorów. W ostatnich kilku latach takich spotkań było dużo: prawie 900 uczestników gniazda wielkopolskiego w Kielcach w 2007, wcześniej w 2006 był zlot chorągwi "Poznański Czerwiec 1956". Wkrótce znów będziemy razem na Zlocie ZHP w 2010 w Krakowie, a jeszcze po drodze, niedługo jest Wędrownicza Watra w Wielkopolsce.

Nie widzę więc możliwości zrobienia w najbliższych 2-3 latach kolejnego dużego zlotu w Poznaniu, zresztą nie musimy się spotykać tylko w Poznaniu. Można pomyśleć o kolejnym spotkaniu Chorągwi już po 2010 roku, na pewno znacznie szybciej niż na 100 rocznicę Powstania. Osobiście uważam, że powinien być to zlot w porze letniej, pod namiotami, niekoniecznie w Poznaniu. Ale to już w dużym stopniu będzie zależać od władz Chorągwi kolejnej kadencji. Nie widzę natomiast sensu organizowania stałego zlotu chorągwi co roku, jak to w niektórych chorągwiach jest praktykowane. Przez wiele lat był organizowany Rajd Piastowski, ale przestał cieszyć się zainteresowaniem i jego organizowanie musiało zostać zawieszone. Naszym głównym celem jest odpowiadanie na potrzeby drużyn. Dlatego nie tworzymy sztucznych imprez, które nie byłyby potrzebne.

"Haer": Co zostało po Zlocie i po całym "Czasie Bohaterów"?



RP: Chcemy odejść od modelu rocznicowych chorągwiowych propozycji programowych, takich jak "Poznański Czerwiec 56" czy "Czas Bohaterów" i zastąpić je stałą propozycją. Uważam, że w ogóle jedynymi propozycjami programowymi wychodzącymi z chorągwi, powinny być propozycje o charakterze regionalnym, kształtujące patriotyzm przez poznawanie "małej ojczyzny";. Nie ma sensu by chorągiew kreowała np. kampanie ekologiczne czy inne o tematyce ogólnej - tu o wiele lepiej zadziałają propozycje centralne. Teraz tworzymy stałą propozycję dla drużynowych, na razie roboczo nosi ona nazwę "Wielkopolska Propozycja Programowa". Będzie ona przygotowana w formie podobnej jak "Barwy Przyszłości"; książeczka z vademecum dla drużynowego, zawierająca

podstawy wiedzy o Wielkopolsce, w tym o dziejach harcerstwa w Wielkopolsce, oraz zestaw propozycji do pracy z poszczególnymi grupami wiekowymi, od konkretnych konspektów zbiórek, po inspiracje dla samodzielnego wymyślania kolejnych. Propozycja ma też cały czas żyć, będzie uzupełniana o materiały wypracowane w środowiskach. Wykorzystamy część materiałów i doświadczenia z "Czasu Bohaterów", np. świetnie tu zagrało tworzenie filmów i komiksów. Oczywiście nie powstały filmy, które mogłyby zdobyć I nagrodę w Cannes, ale jest sporo takich, które bez obaw można wyświetlić w szkole. Nad tym wszystkim pracujemy i zainteresowanych instruktorów z pomysłami zapraszamy do współpracy.

"Haer": Dziękuję za rozmowę. Do zobaczenia - czuwaj!

RP: Czuwaj!

Poznań, 26 I 2009. Rozmawiał: Grzegorz Skrukwa

WYDARZENIA

ANNA POSPIESZNA

Złot Czas Bohaterów - jeśli ktoś nie był, to dużo stracił...



Przygotowania do Złotu "Czas Bohaterów" zaczęły się dokładnie rok wcześniej rozkazem specjalnym. Kto czytał ten wie, że zlot miał być w innym terminie: 27 grudnia 2008. Nie wyszło, trudno. Ostatecznie wybrany termin (5-7 grudnia 2008) też nie był najfortunniejszy. Jednak uważam, mimo krążących opinii, że organizatorzy nie byli ślepi i wybrali najlepszy wariant. Każda osoba na ich miejscu zrobiłaby tak samo.

Złot trwał trzy dni. Był sprawdzieniem zorganizowania, solidarności oraz umiejętności radzenia sobie z nieprzychylnymi warunkami zastanymi. Dla niektórych był również weryfikacją zaufania i wybaczenia wzajemnego w naszej organizacji. Dla niektórych stał się punktem wyjścia do przemyślenia, co w ZHP kuleje. Można na przykład zastanowić się nad działalnością referatów chorągwiowych, które były odpowiedzialne za

poszczególne trasy - bo co z tego, że jest liczący ileś tam osób referat, skoro i tak wszystko spada na barki jednego człowieka? Po zlocie można było odnieść wrażenie, że niektóre tego rodzaju zespoły składają się z osób będących tam tylko na papierze! Ci ludzie niby są, ale jak przychodzi do konkretnej roboty, to ich nie ma.



Czy był sprawdzieniem naszego patriotyzmu? Czy upamiętnił Bohaterów z roku 1918 oraz 1919 roku? Czy 27 grudnia pamiętaliśmy o wydarzeniach sprzed dziewięćdziesięciu lat? Czy po zlocie zostało nam



coś w głowie? Czy przemyśleliśmy swoje postawy? A skoro postawy to i działania? Czy teraz wykorzystamy to w naszych planach i realizacjach tych planów? Na te pytania nie mam jednoznacznych odpowiedzi... To takie moje "postmodernistyczne" stanowisko w tej sprawie.

Złot na pewno pokazał, że jest nas dużo. Dał podstawy do utwierdzenia się w pewnej tożsamości harcerskiej. Był - przynajmniej w naszej, wędrowniczej bazie noclegowej - dobrą i rzeczywiście wykorzystaną okazją do rozmów z innymi środowiskami z całej Wielkopolski, poznania się i wymiany doświadczeń. Złot był wydarzeniem które przekonało mnie, że jak ktoś nie był w harcerstwie - dużo stracił.

phm. Anna Pospieszna
Komendantka Hufca Poznań-Nowe Miasto
Czł. Inspektoratu Turystycznego Chorągwi Wlkp.
Studentka turystyki i rekreacji oraz etnologii i antropologii kulturowej
"Muzykoholik i podróżnik" :-)

WYDARZENIA

MARCIN GRABOWSKI (Najwyższy) Czas Bohaterów – okiem drużynowego



Zlot 5-7 grudnia 2008 był podsumowaniem kampanii "Czas Bohaterów", do której to mogły przystąpić wszystkie chętne drużyny, które chciały uświetnić nadchodzącą, okrągłą rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego wraz z innymi drużynami. Zwieńczeniem wszystkich działań z tym związanych był zlot, w którym uczestniczyło ponad 1000 harcerzy, z wielu środowisk harcerskich z całej Wielkopolski.

Bardzo dobrze się stało, że ta propozycja programowa w ogóle powstała. Nie tylko dlatego, że w tym roku bardzo dużo zaczęło się o Powstaniu mówić powszechnie w mediach. Myślę że większość uważała, że był to po prostu nasz, wielkopolskich harcerzy, obowiązek. Propozycja programowa "Czas Bohaterów"; dzieliła się na 3 główne bloki programowe: "Moja Wielkopolska", "Młodzież w Powstaniu" oraz "Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy". Warunkiem uczestnictwa w zlocie było wykonanie zadań kampanii i

sporządzenie raportu.

Na samym Zlocie, który trwał od piątku do niedzieli, ze względów logistycznych podzielono nas na kilka baz noclegowych. Autor tego tekstu wraz z drużyną został przydzielony do obozu wielopoziomowego. Gdy weszliśmy na sale gimnastyczną, gdzie mieliśmy nocować, naszym oczom ukazał się widok rodem z jakichś przekazów TV o klęskach żywiołowych, kiedy to uchodźców pozbawionych dachów nad głową lokuje się na wielkich halach.... Było w miarę naturalne rozwiązanie. Jednak wydaje mi się, że czasem lepiej rozczłonkować tak wielki tłum, aby lepiej nad nim zapanować. Faktycznie rozmowy trwały całą noc i cisza nocna była fikcją. W piątkowy wieczór odbył się jeszcze konkurs karaoke, w którym każda drużyna musiała zaśpiewać wylosowany przez siebie utwór.



Następnego dnia rano tramwajem udaliśmy się do centrum miasta. My i tak nie mieliśmy najgorzej, ale na pewno z dużymi problemami komunikacyjnymi musieli się zmierzyć ci, co byli ulokowani np. w podpoznańskim Czerwonaku - musieli najpierw autobusem podmiejskim dotrzeć do węzłowego punktu przesiadkowego, a dopiero stamtąd do centrum Poznania. W śródmieściu Poznania odbyła się kilkugodzinna gra miejska, po której należało wrócić na obiad do miejsca noclegu. Po ciszy poobiedniej były cykliczne zajęcia/warsztaty/zabawy w grupach, po czym ponownie musieliśmy wrócić do centrum - tym razem pod pomnik powstańców, gdzie miał miejsce uroczysty apel. Na pewno pozostał pewien niedosyt z powodu braku mediów czy oficjalnych gości. Nasze zgromadzenie było zapewne dużo większe niż niejeden marsz czy



manifestacja odbywająca się tego dnia w Poznaniu z okazji Światowej Konferencji Klimatycznej. Tymczasem pozostało to bez większego echa w świadomości poznańców.... Wieczorem odbyło się święcznisko historyczne, a w niedzielę, kolejnym punktem programu była harcerska Msza św. w poznańskiej Farze, skąd przemaszerowaliśmy do Zamek na koncert zespołu "Wartaki" i oficjalnie zakończenie Zlotu.

Taki był z grubsza przebieg Zlotu. Do niektórych aspektów można mieć uwagi krytyczne. Po pierwsze: aktualizacja informacji na stronie www.czasbohaterow.zhp.wlkp.pl powstała stosunkowo szybko. Jeżeli mnie pamięć nie myli, to w okolicach września na nią po raz pierwszy trafiłem i od tamtego czasu niewiele się na niej zmieniło. Co mogło się tam pojawiać przez ten okres czasu? Może jakieś ekstra

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

zadania, może jakieś świadectwa postępujących przygotowań do zlotu, żeby zwiększyć zainteresowanie nadchodzącą imprezą? Od czasu do czasu uaktualniała się jedynie lista drużyn zamierzających wziąć udział w zlocie.

Na pewno też niefortunny był termin ostatecznego nadsyłania raportów z przebiegu realizacji programu w poszczególnych drużynach (na tydzień przed zlotem). Owszem termin był dla drużynowych wygodny - ale dla rzetelnego podsumowania realizacji kampanii w sensownym czasie na pewno nie. Być może organizatorzy nie spodziewali się, że chętnych będzie tak dużo? Bo przecież niemożliwe jest, aby w tydzień przejrzeć raporty, które były nadesłane od wszystkich jednostek w liczbie zapewne około setki.



Problemy organizacyjne jakie dotknęły organizatorów, a były widziane oczami uczestnika, można sprowadzić do trzech kwestii: kłopot z bazą noclegową (w związku z konferencją klimatyczną ONZ odmówiono noclegów z obawy przed antyglobalistami), problem z doбором obstawy i problem wypełnienia programu zlotu. Pierwszy powód da się jeszcze jakoś usprawiedliwić - siła wyższa, aczkolwiek spotkałem się z opiniami, twierdzącymi, że termin ten nie był najlepiej dobrany, że można by zlot zrobić w przerwie świąteczno-noworocznej, tak jak zresztą przypada rocznica wybuchu Powstania.

Drugą z przyczyn pozostawię bez komentarza. Na całe szczęście znaleźli się zastępcy, którzy zdołali opanować ten chaos organizacyjny. Zarówno pod względem obstawy punktów programowych jak i kwestii natury logistycznej. Jeżeli chodzi natomiast o trzecią kwestię, czyli zajęcia programowe, to pozostaje dość duży niedosyt. Nie mam pretensji do tych "strażaków", co podjęli się gaszenia pożaru, ale do tych co ten pożar wywołali - jak na imprezę przygotowywaną od tak dawna i firmowaną przez chorągiew, to nie wyglądało to jednak najlepiej. Panowało wszechobecne wrażenie - nie jestem w tym odczuciu odosobniony, że organizatorzy obudzili się na niedługo przed imprezą.

Niemniej jednak starałbym się we wszystkim dostrzec jakieś dobre strony. Na plus temu zlotowi należy oddać, że przybyło na niego naprawdę wiele środowisk - z większością z nich których po raz pierwszy miałem styczność. Napawało dumą, kiedy na apelu widziało się przepełniony plac przed pomnikiem Powstańców Wielkopolskich, w sercu Poznania, wypełniony przez 1000 harcerzy z każdego zakątka Wielkopolski: z Koła, Trzcianki, Ostrowa Wlkp., Pleszewa, Leszna, Wroniek itd. Trzeba więc dołożyć wszelkich starań, aby przy następnych tego typu okazjach, rzesza która na zlot przybędzie, zapamiętała go jako dobrze przygotowaną imprezę.

pwd. Marcin Grabowski HO
drużynowy 11 PDH "Tajga" im. Michała Grażyńskiego
Hufiec Poznań-Nowe Miasto
Student Politechniki, turysta górski i kolarz :-)
www.lesni.fla.pl

WYDARZENIA

JANUSZ SIKORSKI
WOŚP - Jak zrobić imprezę ?

Harcerski Finał WOŚP 2008 w Tychach - przykład zadania programowego dla Szczepu!



Harcerski Sztab WOŚP w Tychach ma już długą tradycję działania. Przez te wszystkie lata pozmieniali się ludzie i miejsca. Od mniej więcej 3 lat zajmują się tym „Leśni”. W zeszłym roku harcerski sztab zebrał około 18 tys. zł. Całkiem dobry wynik, ale obiecaliśmy sobie, że WOŚP w 2008 roku będzie dla nas inny, nie będziemy tylko zbierać... Określiliśmy cele i ... Jazda :)

Decyzja zapadła – swoje działania kierujemy głównie do młodzieży szkół średnich.

Dobra forma to koncert. Po pierwsze trzeba było określić koszty, zasadą działania WOŚP jest m.in. to że wszystko co zostanie zebrane do puszek trafia na konto Fundacji i jest użyte do realizacji WOŚP-owych programów, czyli "kasę" na

realizację koncertu musimy pozyskać od sponsorów. Wynajem pomieszczenia, opłacenie profesjonalnego nagłośnienia, druk plakatów, sprawy logistyczne... Wyszło, że potrzebujemy około 6 tys. Oczywiście tylko dlatego że to WOŚP. Czy to kino, nagłośnieniowcy czy też graficy - wszyscy mocno „zjechali” z cenami do kosztów minimalnych. Założyliśmy sobie, że zagrają zespoły lokalne, które są całkiem dobrze znane wśród licealistów. Począt pantoflową rozpuściliśmy informację i już po tygodniu mieliśmy odzew.

Ostatecznie "zakwalifikowaliśmy" jedenaście zespołów, choć chętnych było dużo więcej !

Oczywiście było sporo malkontentów jojcących, że 10 minut na przepięcie zespołu to za mało ale cóż, my postawiliśmy na profesjonalistów, którzy powiedzieli że będzie ciężko ale damy radę. Pozyskaliśmy największą salę dostępną w naszym mieście czyli kino, uzgodniliśmy z druhną skarbniczką hufca sposób rozliczenia imprezy i do dzieła. Podzieliliśmy się rolami. Jedni ruszyli do szkół i tam z samorządami uzgodnili, że przez ostatni tydzień przed koncertem w szkołach będą odbywać się zbiórki. Inni ruszyli na poszukiwanie sponsorów.



Nie będziemy tu opisywać sposobów „walki” o sponsorów, dość powiedzieć, że się udało. Zdobyliśmy potrzebne środki . Niejako po drodze znalazł się sponsor posiadający kuchnię połową więc urodził się pomysł „wyciągnięcia” imprezy na zewnątrz. Oczywiście w niewielkim zakresie, tak by nie „podpaść” pod organizację imprezy masowej, bo to niestety

zawsze podwyższa koszty i to mocno. W sali, którą wynajęliśmy mieści się od 800 do 900 osób, potrzebna więc była profesjonalna ochrona. W celu pomniejszenia kosztów część ochrony zapewniły nasze własne siły (około 20 osób) a część (4 patrole 2 osobowe) zapewniła zaprzyjaźniona firma ochroniarska (jako sponsor). Nasi ludzie zajęli się wejściem i wyjściem z koncertu. To jeden z newralgicznych punktów, to przecież tamtędy „wjeżdża” alkohol, część również pracowała jako „wolne elektrony” na sali koncertowej i w okolicach wyłapując ewentualne zagrożenia. Właściwie cały system zabezpieczenia prawie 1000 osobowej imprezy tego rodzaju , to temat na osobny artykuł, więc nie będę się tu więcej o tym rozpisywał. Dość powiedzieć że nie było żadnych bójek czy ostrzejszych sytuacji, wszystko „ugaszone w zarodku”.

Ostatecznie zagrało 9 zespołów: Zespół Wyrównawczy, FR Traffic, Awaria Podwozia, Campay, Dzióło, Silver Samurai, Liść, Underdogs i Absynth. Pełny przekrój, od reagge i ska poprzez rocka aż do ciężkiego metalu. Przed kinem działał nasz „grochówóz” który za wrzut do puchy wydawał pyszną grochówkę (gotowaną zresztą przez instruktorów i ich przyjaciół) . Wydano około 800 porcji naszej harcerskiej grochówki (wielu mówiło, że dużo lepsza od wojskowej). Koło „grochowożu” sprzedawane były specjalne kartki pocztowe, których 1000 sztuk dla naszego sztabu wydrukował jeden ze sponsorów. Kasa ze sprzedaży trafiła oczywiście do puszek. Oprócz tego w okolicy krążył psi zaprzęg a w pobliskich krzakach rozłożyło się stado malamutów :). Niestety ze względu na brak śniegu nie mógł odbyć się kulig z psim zaprzęgiem, ale za to była pólka (taki wózek ciągnięty przez psa pociągowego) na której dzieciaki (oczywiście z zamian za wrzut do puchy) mogły sobie zrobić rundkę dookoła placu.

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

Oczywiście cała impreza była relacjonowana w lokalnej prasie i radiu. Jak się robi coś normalnego, to ogromnie denerwują pytania w rodzaju " To harcerstwo jeszcze istnieje " ? Dlatego zależało nam na jak najszerzej informacji o nas.

Czy też zdania wypowiedane przez ludzi nie mających wielkiego pojęcia czym jest harcerstwo takie jak prezentowane w ostatnim „Na Tropie” (Harcerze do wojska). Sam koncert odbył się bez żadnych zakłóceń. Część obsługi - w tym prowadząca koncert, występowała w mundurach. Harcerze w pogo dawali sobie całkiem niezłe radę. Wędrownicy z naszego hufca wystawili 3 patrole które na zmianę pełniły służbę samarytańską, wszystko sprawnie, szybko i profesjonalnie, pokazując, że są ludźmi na których można polegać. Pod koniec imprezy przybyła nawet druha Komendantka Hufca by wspomóc nas przy liczeniu kasy. Wytrzymała dzielnie prawie do końca imprezy, pokazując harcerzom, że tam gdzie oni pracują tam również jest miejsce „pierwszego instruktora w mieście”.



Teraz pozostało nam wydrukowanie ładnych podziękowań dla sponsorów i wystawienie na allegro kartek oraz plakatów z autografami artystów. Każdy wolontariusz w podziękowaniu za służbę dostanie ładny kalendarz na ścianę (od Tyskiego sztabu WOŚP) oraz swój identyfikator. Oczywiście oprócz koncertu po mieście chodziło naszych 100 „puszkarzy” i zbierało dzielnie kasę od rana do wieczora. I to by było na tyle.



Chociaż jest jeszcze coś... Po tegorocznym WOŚP-ie „banda” wędrowników w naszym szczepie zwiększy swoją liczebność o kilka dobrych osób bo tak właśnie wygląda ciekawa akcja naborowa (niektóre cele bywają mocno ukryte ;))

Podsumowanie:

100 wolontariuszy

9 zespołów

około 1200 uczestników koncertu (w jednym czasie około 800 - taka pojemność sali)

28 800 zł zebranych na już

około 12 art. prasowych na już (pozostało podsumowanie i jeśli wystarczy kasy od sponsorów to ładny artykuł sponsorowany)

sporo informacji w internecie

1 kolano stłuczone w pogo

1 zagoniona Koza Koncertowa :D

dobry image wśród uczniów szkół średnich - bezcenne ;)



pwd. Janusz Sikorski HR
szczepowy leśnych
www.lesni.pl
www.lesni.org
www.yalpa.pl

przykładowe info:

http://www.wiadomosci24.pl/artukul/tyski_final_wosp_tym_razem_trzynastka_jest_szczesliwa_55159.html

<http://www.tychy.pl/News/exeConcrete/?mid=2&id=2575>

<http://www.tychy.pl/News/exeConcrete/?mid=2&id=2571>

gazeta: http://archiwum.tychy.net.pl/twoje_tychy_08.pdf str. tyt i 8 i 9 zdjęcia

radio (to szło jako 4 spoty): http://www.radioexpress.pl/str_s23/UserFiles/11_01%20part%201.mp3

PRZYKŁADY, PROPOZYCJE, PORADY

ADAM PIELATOWSKI

Nabór w gimnazjum - to się może udać

Punkt wyjścia

Drużyna wielopoziomowa. Prężnie działają dwa piony, harcerski i wędrowniczy. W drużynie jest dziura pokoleniowa - jest dużo licealistów i jeszcze więcej uczniów podstawówki. Gimnazjalistów jednak jak na lekarstwo. W pionie wędrowniczym drużyny jest osoba która radzi sobie jako lider grupy i ma wysoki już stopień harcerski. Wszyscy widzą w nim potencjał, ale nie ma co z nim zrobić, ponieważ na przejęcie drużyny jest przygotowywany aktualny przyboczny. Nagle drużynowy wpada na pomysł! Chłopak, któremu nie wiadomo było, jaką funkcję powierzyć, dostaje misję: rozbudować pion harcerzy starszych w drużynie! Pełen zapału organizuje pierwszą zbiórkę dla obecnych w drużynie harcerzy starszych, lecz jego świetna gra nie wypaliła, bo przyszły 3 osoby, a 3 inne się rozchorowały. Nie daje za wygraną i postanawia: "zrobię nabór w pobliskim gimnazjum".. Świetnie! Tylko jak zrobić skuteczny nabór w gimnazjum?!

Przygotowanie

Wielu drużynowych omija gimnazja szerokim łukiem: "siedlisko zła", "najgłupszy wiek", "i tak się nie uda", "nawet nie ma co próbować". Przede wszystkim jednak trzeba dobrze zrozumieć kim są gimnazjaliści. Nasz bohater chwytając kartkę papieru, otwiera przeglądarkę internetową i czyta artykuły odnośnie gimnazjalistów. Przypomina sobie też własne, w końcu niedawne czasy z gimnazjum. Na kartce wynotowuje następujące punkty:

- 1) Gimnazjalista nie cierpi infantylnych zachowań
- 2) Wstydzi się przebywania z dziećmi z podstawówki ("przecież jestem już dorosły!")
- 3) Bardzo zależy mu na dobrych relacjach z rówieśnikami
- 4) Poszukuje nowych dróg, przestaje zbierać znaczki i chce spróbować czegoś "ekstra"
- 5) Czuje silną potrzebę bycia w grupie
- 6) Uważa, że jeśli pójdzie do harcerstwa, to rówieśnicy go wyśmieją

Z początku myśli "będzie ciężko", ale nie poddaje się. Z podpisanym pismem przez drużynowego idzie do dyrekcji gimnazjum (typowe osiedle bloków w dużym mieście) z prośbą o przeprowadzenie naboru. Gimnazjum wyraża zgodę i ustalają termin. Teraz tylko jaką formę naboru wybrać? Koleżanki podpowiadają by rozdawać ulotki w szkole, chłopaki chcąc pomóc proponują by rozstawić namiot "dychę" i pokazywać jak się rozkłada kanadyjkę. Porównuje te porady ze swoimi notatkami. Czy kartka papieru z informacją o pierwszej zbiórce jest czymś "ekstra"? Czy rozkładanie kanadyjki w starym brudnym namiocie i spanie w nim razem z rozbitymi uczniami podstawówki zainteresuje adresata naboru? "Zrobię to po swojemu", pomyślał nasz bohater.

Rozpoczyna przygotowania od wizyty w pokoju nauczycielskim na przerwie i dowiaduje się, jaka klasa z jakim nauczycielem ma lekcje o danej godzinie. Ustalił sobie grafik i na pierwszej lekcji spotka się z 1c, na drugiej lekcji z 1b itd.. Nauczyciele są powiadomieni, do której klasy mają przyjść w trakcie swoich zajęć. Praca postępuje, coraz więcej zapału widać w jego oczach.

Siada w domu przed komputerem, przegląda zdjęcia z obozów i biwaków. Porównuje je cały czas ze swoimi notatkami. Wybiera następujące zdjęcia:

- drużynowego celującego z wiatrówki do tarczy,
- harcerzy płynących pontonem przez jezioro,
- harcerzy siedzących wokół ogniska, gdzie widać kumpelską atmosferę
- zdjęcie z markerem od paintball-a
- kilka zdjęć z technik linowych (wspinaczka, zjazdy itd.)

Świetnie!. Otwiera program do robienia filmów, wrzuca zdjęcia, muzyczkę, dodaje kilka słów w stylu "zaufanie, przyjaźń, przygoda" i filmik gotowy. Prasuje swój mundur, zawiesza na wieszaku i idzie spać. Jutro wielki dzień!

Akcja

Wstając rano trochę się boi. Idzie do szkoły, z płytką, projektorem i laptopem pod pachą. Pierwsza klasa wchodzi do przygotowanej sali. Gość się przedstawia i zadaje pytanie "Jak myślicie, kim jest harcerz? Powiedzcie co naprawdę myślicie a pana profesora proszę, by na chwilę zatkał uszy". Po chwili padają różne epitety, jedne miłe, inne niecenzuralne. Znalazła się też osoba, która stwierdziła, że harcerze to dzieci z autyzmem. Nasz bohater nie zraża się tym i uruchamia swój filmik. Gimnazjaliści z zainteresowaniem oglądając film, dobre nagłośnienie robi swoje, pod koniec każdy z nich ma lekko opuszczoną szczękę. Po seansie, zatkanej klasie zadane zostaje pytanie: czy sądzicie, że dziecko z autyzmem poradziłoby sobie w harcerstwie? W tym momencie przechodzi burza w mózgu naszego bohatera. Przecież dzieci z autyzmem to nic złego! Drużyny NS są przecież bardzo fajne i z nimi też można się fajnie bawić. Zdaje sobie jednak sprawę, że teraz nie warto tego tłumaczyć gimnazjalistom. Uczniowie nie wiedzą co odpowiedzieć. Nasz kolega czuje w tym momencie przewagę - otwiera prezentację, w której napisane jest kiedy jest pierwsza zbiórka. Specjalnie ustalił ją następnego dnia, by zainteresowani nie zdążyli zapomnieć. Na koniec mówi im, że jeśli chcą zobaczyć więcej to do zobaczenia jutro i dał nauczycielowi znać, że może zabrać już swoją klasę z powrotem na zajęcia. Tak samo z każdą następną klasą z trzech klas pierwszych. Na koniec wywiesza w głównym holu szkoły plakat z powtórzoną informacją i kilkoma zdjęciami. Wrócił do domu zastanawiając się jak przygotować pierwszą zbiórkę. Dobrze wie, że musi być świetnie przygotowana i bardzo ciekawa by zatrzymać tych co przyjdą na dłużej.

Po akcji

Następnego dnia znów zakłada swój mundur, niepewnym krokiem wychodzi z domu, spotyka po drodze kolegów z drużyny, którzy mają mu pomóc w organizacji gry terenowej. Dochodzi do miejsca spotkania i....

Powyżej opisany nabór został przeprowadzony rok temu. Z trzech klas pierwszych na pierwszą zbiórkę przyszło 11 osób. Do dziś w drużynie jest 6 z nich - a byłoby 7, gdyby 1 nie wyjechał z rodzicami do Anglii. Dla tej siódemki było warto!

pwd. Adam Pielatowski
Przyboczny 45 PDH "Bór" im. gen. St. Sosabowskiego
Hufiec Poznań-Nowe Miasto

PRZYKŁADY, PROPOZYCJE, PORADY

MACIEJ PIETRASZCZYK

Daleko jeszcze? - czyli gra w marszu

- Daleko jeszcze? - pytał osiołek Shreka i Fionę, gdy jechali do teściów w Zasiadmiogórogradzie.
- Druhu, daleko jeszcze? - pyta harcerz zmęczony nudnym przemarszem w czasie rajdu zanim dojdą do miejsca docelowego.

Czy harcerze na rajdzie muszą wynudzić się zanim dojdą do miejsca, gdzie będzie fajnie?

Stanowczo nie muszą. Poniżej przedstawiam kilka propozycji gier możliwych do przeprowadzenia w marszu. Są to klasyczne "samograje", czyli gry nie wymagające przygotowań, w dodatku lubiane przez harcerzy i możliwe do rozgrywania po setki razy.

I. Zasadzki

Wersja podstawowa:

Uczestniczą dwa zastępy. Zastęp A robi pięciominutowy odpoczynek, podczas gdy zastęp B rusza w kierunku celu rajdu.

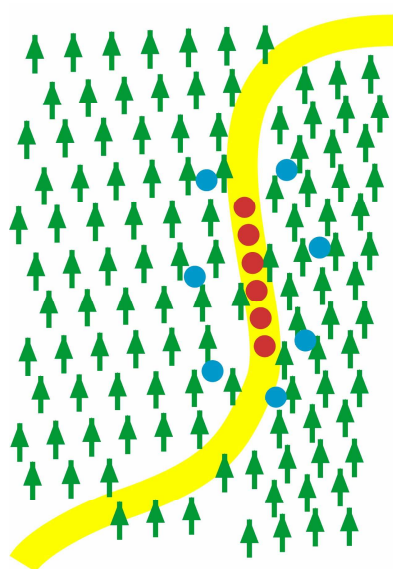
Po przebyciu pewnego odcinka (np. po 10 minutach marszu) zastęp B zakłada zasadzkę na zastęp A. Harcerze chowają się przy drodze tak, żeby zastęp A nie dostrzegł ich przed czasem i żeby utworzyć krąg, do którego ma wejść zastęp A. Ujawniają się w momencie, kiedy wszyscy harcerze z zastępu A znajdują się w kręgu.

Zastęp B wygrywa tylko wtedy, kiedy uda mu się otoczyć wszystkich harcerzy z zastępu A.

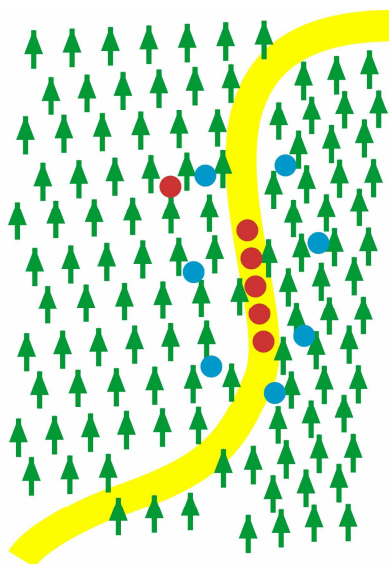
Wygrywa zastęp A jeśli:

- choć jeden harcerz z zastępu A znajdzie się poza zasadzką,
- harcerze dostrzegą i ujawnią (na zasadzie "Krzysiek, wyjdź zza drzewa!") zasadzkę zastępu B,
- ominie zasadzkę i znajdzie się za nią.

(Rys. 1)



Wygrali niebiescy



Wygrali czerwoni

Po rozgrywce na miejscu zasadzki zostaje zastęp, który przegrał, a do przodu rusza zastęp zwycięski. Ostateczna wygrana może przypaść zastępowi, który wygra większą ilość razy lub zastępowi, który pierwszy dojdzie do celu.

W wersji rozbudowanej zasadzkę zastawia jeden zastęp, ale idą za nim dwa lub trzy inne zastępy. Gra jest ciekawsza przez to, że obie strony po pewnym czasie nie wiedzą, z kim się będą mierzyły. Wymusza to elastyczne myślenie.

Gra wyrabia spostrzegawczość, umiejętność przewidywania i planowania na kilka ruchów do przodu, refleks itp. Poza tym integruje zastępy.

Rys. 1

Dodatkowo przy właściwym zaplanowaniu odcinków pozwala to na właściwe rozłożenie sił harcerzy, a jednocześnie powiązanie odpoczynków z grą. Przemarsz przy tym zyskuje na dynamice, choć może potrwać trochę dłużej.

Fabulę można łatwo dostosować do obrzędowości puszczańskiej (Indianie), obronnej (komandosi) itp.

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

II. Artefakt/sztandar/skarby

Nazwa zależna od tego, jaką fabułę dorobimy do gry.

Zasada taka sama, jak w zasadzkach, z tą różnicą, że celem jest zdobycie artefaktu niesionego przez zastęp A.

Wersja 1: przejście artefaktu następuje jeśli w zasadzkę wpadną wszyscy członkowie zastępu A.

Wersja 2: przejście artefaktu następuje jeśli w zasadzkę wpadnie tylko harcerz niosący artefakt.

Wersja 2b: harcerz niosący artefakt może ratować się rzucając go harcerzowi znajdującemu się poza zasadzką (prowadzi ona do taktyki z wersji 1, ale pozwólmy harcerzom samodzielnie na to wpaść).

III. Wilk/ Snajper/Dziad borowy

Nazwa zależna od tego, jaką fabułę dorobimy do gry.

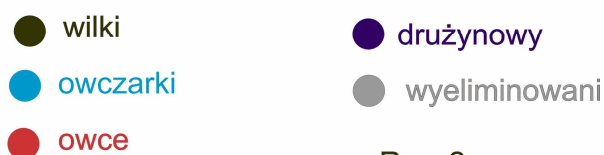
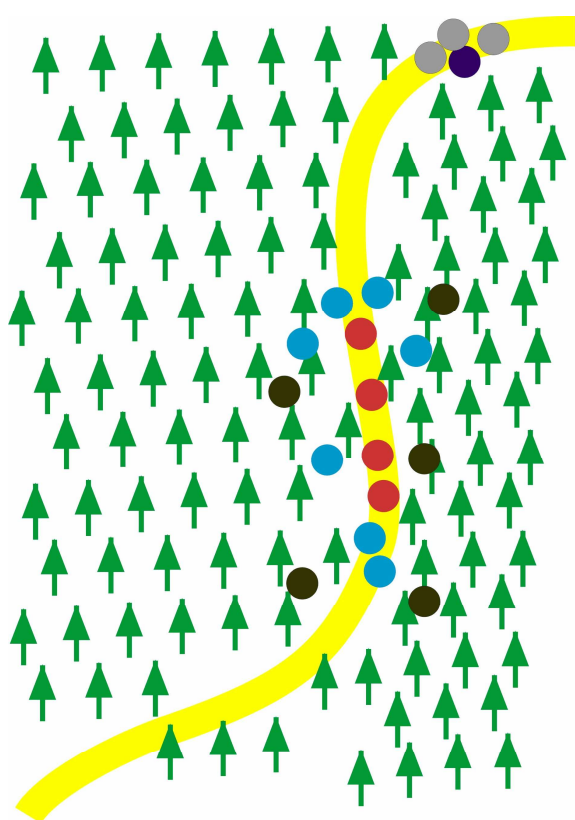
Zastępy idą normalnie wyznaczoną trasą. Stanowią stado. Drużynowy idzie za nimi w odległości kilkudziesięciu metrów. Jeden z członków kadry (wędrowników itp.) jest wilkiem, który poluje na stado i krąży wokół harcerzy.

Przyboczny wygrywa, jeśli uda mu się zacząć na harcerzy i klepnąć jednego z nich zanim zostanie przez nich wywołany (dotknięty).

Harcerze wygrywają jeśli dostrzegą i wywołają przybocznego zanim uda mu się wywołać (dotknąć) jednego z nich.

Klepięty harcerz wychodzi z szyku i idzie do drużynowego, z którym maszeruje dalej. Drużynowy ma czas np. porozmawiać z harcerzem na luzie o jego zainteresowaniach, czy problemach. Dobrze, żeby miał w zanadrzu kilka gawęd. Zresztą, sam fakt, że idzie się z druhem będzie nagrodą.

Gra kończy się albo w momencie gdy przyboczny wyłapie wszystkich harcerzy, albo w oznaczonym czasie.



Rys. 2

Można przy tym zrobić rywalizację między zastępami. Przyboczny atakuje zastępy na zmianę i wygrywa ten zastęp, który straci mniej harcerzy. W wersji rozbudowanej wilkami mogą być obaj przyboczni. Można ilość wilków zwiększyć nawet do 5-6 (np. najstarszy zastęp). Uatrakcyjni to grę, bo harcerze nie będą wiedzieli, kogo mają w tym momencie wypatrywać.

Gra nieźle integruje harcerzy w zastępach, wyrabia refleks i spostrzegawczość oraz pozwala na swobodne budowanie więzi między kadrą a harcerzami.

Fabuła może być puszczańska, obronna, przygodowa.

IV. Wilki i owczarki/ONZ

Nazwa zależna od tego, jaką fabułę dorobimy do gry.

Gra podobna do "Wilka" z tym, że harcerze dzielą się na owce/uciekierów i owczarki/eskortę. Celem wilków/napastników jest dotknięcie kogoś z owiec/uciekierów. Owczarki/eskorta bronią owce/uciekierów próbując dotknąć wilka/napastnika. Owce/uciekierzy mogą owczarkom/eskorce wskazywać gdzie są wilki/napastnicy.

(Rys. 2)

Jeśli wilki/napastnicy omyłkowo zaatakują owczarkę/eskortę, przeprowadzamy pojedynek. Polegać on może na grze w "kowboja", wyścigu na krótkim dystansie, przeciąganiu itp. zależnie od

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

możliwości obu stron. Przegrany owczarek/eskorta idzie do drużynowego. Przegrany wilk/napastnik wycofuje się. Jeśli wilków/napastników jest więcej, także oni mogą być eliminowani.

Wyeliminowane owce/uciekiniery, a także owczarki/eskorta i ewentualnie wilki/napastnicy zbierają się przy drużynowym.

Wygrywają wilki/napastnicy jeśli uda im się wyeliminować wszystkie owce/uciekiniery. Wygrywają owczarki/eskorta oraz owce/uciekiniery jeśli uda im się dotrzeć do celu lub wyeliminować wilki/napastników.

Gra buduje braterstwo poprzez stworzenie sytuacji, gdy jedni harcerze muszą bronić innych. Fajnie wychodzi, gdy każdy zespół składa się z innej grupy wiekowej, gdzie owce/uciekiniery to najmłodszy, a owczarki/eskorta to najstarsi. Gra pozwala niwelować konflikty między grupami wiekowymi, czy też zastępami.

Przy zastosowaniu fabuły obronnej (ONZ) można poruszyć z harcerzami problem wojen, czystek etnicznych i misji pokojowych ONZ.

V. Łzy słońca

Fabuła oparta na filmie "Łzy słońca".

Przebieg gry jest taki sam jak w "ONZ", z tym, że celem napastników jest jeden konkretny harcerz. Reszta harcerzy nie wie, kogo w rzeczywistości ma chronić.

Jak w grze "ONZ" budowane jest tu braterstwo i wrażliwość na problemy innych ludzi oraz zdolność do poświęceń. Rozwijanie spostrzegawczości, refleksu itp. jest oczywiste.

VI. Woda życia/Transport żywności

Fabuła oparta na działaniach ONZ w Somalii w 1992 roku.

Przebieg gry jest taki sam jak w grze "Łzy słońca", z tym, że nie ma w niej uciekiniery. Są natomiast tragarze niosący wodę lub żywność do afrykańskiej wioski. Celem napastników jest przejęcie transportu. Gra dobra do przeprowadzenia kiedy trzeba coś przenieść na teren biwaku. Dodatkowo buduje poczucie odpowiedzialności.

Opisane gry stanowią pewien podstawowy schemat, który można modyfikować w zależności od potrzeb. Np. "Artefakt" obudowany fabułą z "Władcy pierścieni" będzie pasował na rajd z fabułą fantasy.

phm. Maciej Pietraszczyk

Pomyślnych łowów!

PRZYKŁADY, PROPOZYCJE, PORADY

GRZEGORZ SKRUKWA

"Ulica Bułgarska" czyli miejski bieg krajoznawczo-historyczny

Blokowiska mają złą opinię - w przeważającej większości niesłusznie. Całkiem spora kategoria ludzi żywi przeświadczenie, że na osiedlach z wielkiej płyty jedynie hula wiatr i grasują straszliwi blokersi. Że w każdej bramie można natknąć się na "ziomali" w kapturach, pod wpływem jabolá albo marihuany. Że to kraina płonących wind i śmierzących zsypów... Że najlepiej się stamtąd jak najszybciej wyprowadzić, najlepiej na strzeżone osiedle. Tymczasem zbudowane w czasach PRL osiedla bloków z wielkiej płyty mają swój urok i wiele zalet. Co ciekawe, struktury społeczne często na takich osiedlach są dużo silniejsze niż chociażby we w owych osiedlach strzeżonych. Drużyny harcerskie zarówno są istotnym fragmentem tych struktur, jak i mogą odegrać dużą rolę w rozwijaniu pozytywnej strony tożsamości lokalnej.



Biegi czy rajdy "śladami historii" są stosunkowo często organizowane przez drużyny harcerskie. Czasem się uważa, że aby taki bieg zorganizować, potrzebny jest teren naznaczony wielowiekową historią: muszą być stare kamienice, gotyckie kościoły, fortyfikacje itd. Niezupełnie jest to prawda. Imprezę taką można zorganizować także na blokowisku, które na pozór jest tylko morzem betonu i asfaltu. 11 Poznańska Drużyna Harcerzy "Tajga" im. Michała Grażyńskiego dwukrotnie już organizowała Bieg Krajoznawczo-Historyczny "Ratajga". Nazwa imprezy jest połączeniem nazwy dzielnicy Rataje z nazwą drużyny oraz zbieżna jest z końcówką słowa "włóczęga".

Oczywiście każde osiedle w Polsce jest troszkę inne. Zapewne w Gdańsku, Wrocławiu czy Krakowie pewne kwestie wyglądają troszkę inaczej. Każdy, chcąc przygotować taką imprezę, musi dostosować ją do realiów swojego środowiska. Myślę jednak, że ogólne kategorie i schematy będą podobne. Mechanika imprezy (sposób opisu drogi do obiektów, sposób weryfikacji ich zaliczenia itd.) jest rzeczą drugorzędną. Każdy instruktor powinien sobie z tym poradzić. Tu chciałbym raczej podać trochę inspiracji jak konstruować trasę, jak przeniknąć współczesność i zobaczyć "starsze warstwy" dzielnicy.



Obecna poznańska dzielnica Rataje (zespół osiedli Spółdzielni Mieszkaniowej "Osiedle Młodych") to wg niektórych ocen największe blokowisko w Polsce. Mieszka tu ok. 110 000 ludzi - 1/5 Poznania. Powstała począwszy od 1966 roku na terenie trzech przedmieść, a wcześniej wsi podmiejskich: Rataje, Żegrze i Chartowo. W dzisiejszych Ratajach można dostrzec co najmniej dwie "warstwy cywilizacyjne", a w każdej z nich wiele wyrazistych obiektów. Przygotowując obie edycje znaleźliśmy setki obiektów, wartych by były punktami kontrolnymi biegu.

WARSTWA I - SPRZED EPOKI BLOKÓW

1.1 Cała przeszłość dzielnicy sprzed epoki blokowiskowej: może traficie na ślad "dzielnicy etnicznej"?

Osiedla bloków z wielkiej płyty budowano w całym kraju od czasów Gomułki do Jaruzelskiego, tj. mniej więcej około 1960-1985. Powstały we wszystkich dużych i średnich miastach Polski. Jednak wcześniej na tych terenach przecież też "coś" było! Na ogół przedmieście: rzemieślnicze, rolnicze, ogrodnicze albo po prostu podmiejska wieś. Niekiedy miały one jednak bardzo specyficzną, często zapomnianą charakterystykę.

Poznańskie Rataje były aż do czasów Gomułki przedmieściem ogrodniczym, jak mówiono - "stolicą rabarbaru". Dużą część mieszkańców stanowili Bambrzy - potomkowie osadników z okolic Bambergu w Bawarii, którzy ulegli polonizacji w ciągu XIX wieku. Słowo "bamber" stało się później ogólnym określeniem rolnika podpoznańskiego.



„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

Dodatkowego kolorytu nadawały rodziny Bułgarów, przybyłe w związku z migracjami bułgarskich ogrodników w okresie międzywojennym. Stosunki Bułgarów z polską ludnością nie zawsze układały się łatwo. Bułgarzy byli konkurencją dla polskich ogrodników, zwłaszcza w latach Wielkiego Kryzysu, kiedy to wielu ludzi usiłowało ratować egzystencję uprawiając ogrody warzywne. Podczas II wojny światowej aż do 1944 Bułgarzy jako obywatele państwa sprzymierzonego z Rzeszą Niemiecką byli traktowani w sposób uprzywilejowany przez władze okupacyjne. Z drugiej strony, nie można nie docenić wkładu Bułgarów w polską, i poznańską kuchnię - to oni upowszechnili kabaczki, cukinię, paprykę, pomidory. W 1964 roku Bułgarzy ratajscy ufundowali sztandar dla działającego na tym terenie Hufca ZHP Poznań-Nowe Miasto. W kolejnych latach postępowała asymilacja. Dziś po bułgarskich ogrodnikach pozostały tylko dość mgliste wspomnienia starszych poznaniaków...

1.2. Stare domy, zabudowania, warsztaty, cegielnie, urządzenia gospodarcze



została tylko nazwa: ulica Wiatraczna.

Dziś na Ratajach pozostało tylko kilka pojedynczych domów z epoki "przedblokowskiej", przytłoczonych przez kilku- i kilkunastopiętrowe bloki. Najciekawszym obiektem jest ceglany wiatrak "amerykan", kiedyś wykorzystywany jako napęd pompy nawadniającej, swym wyglądem istotnie przywołujący na myśl amerykański Środkowy Zachód i okolice Drogi 66... Zachowały się też resztki jednej z przedwojennych cegielni (na fotografii). Więcej śladów przeszłości można znaleźć na sąsiednim Żegrzu: nadal istnieją tam całe uliczki z podmiejsko-wiejską zabudową, są jeszcze pola uprawne. Po ratajsko-żegijskim cmentarzu został tylko ślad w postaci kilku starych drzew - jak ktoś nie wie, to nie zauważy. Po wiatraku-koźlaku

1.3. Ślady dawnej sieci ulic



Wraz z wytyczeniem nowych osiedli, całkowitej przemianie uległa sieć ulic. Niektóre nowe ulice otrzymały nazwy starych, czasem znajdujących się o kilkaset metrów dalej albo przebiegających w innym kierunku. Niektóre ulice całkowicie zniknęły. Np. nie ma już Hobolskiej czy Weleckiej. Z innych starych podmiejskich ulic pozostały tylko małe fragmenty, swoiste "drogi donikąd" nie pełniące żadnej istotnej funkcji komunikacyjnej, zepchnięte na bok przez wielopasmowe trasy szybkiego ruchu.

[na fot. na pierwszym planie dawna ulica Rataje - dziś praktycznie "droga donikąd"]

1.4. Kapliczki, krzyże, figury

Sakralizacja przestrzeni: przydrożne kapliczki ("Boże męki"), świątki i krzyże są jednym z najbardziej charakterystycznych składników polskiego pejzażu, także w miastach i przedmieściach. Do dziś na Ratajach przetrwała jedna kapliczka, a na Żegrzu aż trzy. Wszystkie były ufundowane przez konkretne rodziny i poświęcone świętym ważnym dla lokalnej społeczności: Święty Wawrzyniec chronił od pożarów, Św. Antoni od piorunów, Św. Roch opiekował się domowymi zwierzętami. Choć otoczone zupełnie innym krajobrazem niż 100 lat temu, nie zostały porzucone - do dziś we wnętkach tych kapliczek można zobaczyć świeże kwiaty.



1.4. Rzeki, rzeczki, strumyki, stawy



Prawie w każdym mieście można znaleźć dowody, że sieć wodna wyglądała kiedyś zupełnie inaczej. Melioracje, osuszenia, regulacje rzek, zmiana stosunków wodnych - wszystko to spowodowało, że i na Ratajach z dawnej sieci wodnej zostało niewiele. Niektóre rzeczki i strumyki skanalizowano, inne wyschły. Pozostały tylko nazwy ulic: ul. Obrzyca od rzeczki o tej samej nazwie, ul. Piaśnicka od strumyka Piaśnica itp. [na fot. jedyny istniejący fragment Piaśnicy] Wprawne oko jednak zauważy ślady dawnych cieków i zbiorników wodnych, a nawet będzie umiało odtworzyć ich przebieg w terenie.

1.5. Szyny i tory

Dawniej transport kolejowy odgrywał dużo większą rolę niż dziś. Na peryferiach Poznania istniała rozbudowana sieć kolei wąskotorowej i normalnotorowej, przewożących ludzi i towary. Do dziś na obrzeżach Rataj zostało kilka, słabo wykorzystywanych, bocznic kolejowych prowadzących do zakładów przemysłowych. Po pozostałych szlakach kolejowych zostały



tylko ślady w terenie w postaci resztek nasypów albo po prostu linii dostrzegalnych w ukształtowaniu zabudowy i ulic.

Drugą "warstwę" dzielnicy stanowią elementy związane z PRL-em. Wcale nie mniej interesujące!

2.1. Nazwy osiedli i ich "sztandarowych" instytucji.

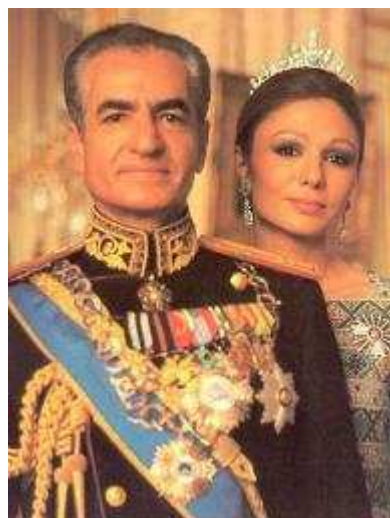
Na Ratajach pierwsze osiedla położone na tzw. Dolnym Tarasie czyli mniej więcej na terenie historycznego przedmieścia Rataje otrzymały nazwy od epok z historii Polski: jest więc Osiedle Piastowskie, Jagiellońskie, Rzeczypospolitej, Oświecenia, Powstań Narodowych, Bohaterów II Wojny Światowej i Manifestu Lipcowego. Ta ostatnia w 1989 została zmieniona na Armii Krajowej. Do nazw osiedli dopasowane były nazwy domów kultury, barów mlecznych i po części patroni szkół. I tak np. bar mleczny na Piastowskim nazywa się do dziś "Rzepicha", bar szybkiej obsługi na Rzeczypospolitej - "Kmicic", dom kultury na Jagiellońskim - "Jagiellonka". Osiedla na terenie dawnej wsi Chartowo dostały nazwy na cześć jedności słowiańskiej: Lecha, Czecha, Rusa i Tysiąclecia. Wreszcie najpóźniej zbudowane osiedla na terenie dawnego Żegrza swymi nazwami upamiętniały, podobno pod presją partyjnej nomenklatury, kolejne wcielenia komunistycznej organizacji młodzieżowej: było Osiedle ZWM, Osiedle ZMP i Osiedle ZMS. Nazewnictwo to zaczęło szybko żyć własnym życiem... Stwierdzenie "Tu żaden zetwemuak się nie kręci - dostałby po ryju!" oczywiście nie oznaczało, że tu niemiłe widziani są członkowie Związku Walki Młodych... Na osiedla przeniosły się bowiem częściowo zwyczajne podmiejskie - przez długie lata trwały walki międzyosiedlowe. Odwiedzając sąsiednie kwartały bloków można było się liczyć z pytaniem "Osiedle?!" i "dostaniem w ryj" za niewłaściwą odpowiedź. W 1989 oczywiście nazwy tych trzech osiedli zostały zmienione: na Stare Żegrze, Orła Białego i Polan. Choć już przed 1989 niektórzy twierdzili, że ZMP to skrót od "Zwiastowania Maryi Panny"....

2.2. PRL-owskie modernistyczne rzeźby plenerowe

W latach 70-tych w ramach kampanii "ukulturniania" mieszkańców osiedli spółdzielczych i "humanizacji przestrzeni", na osiedlach ratajskich ustawiono kilkanaście rzeźb plenerowych z betonu, kamienia i metalu, wykonanych przez zawodowych artystów plastyków. Większość z nich stoi do dziś. Mają modernistyczny, abstrakcyjny charakter. Na ogół nie były lubiane i doceniane przez mieszkańców. Jednak kiedy się patrzy na stare zdjęcia osiedli, to wtedy, na tle surowych geometrycznych brył bloków, rzeczywiście figury te robiły duże wrażenia. W ciągu 30 lat pomiędzy blokami zdążyły wyrosnąć wysokie drzewa, a PRL-owskie rzeźby coraz bardziej skrywają się w ich cieniu. Każda jednak ma swoją nazwę i konkretnego, znanego z imienia i nazwiska, twórcę. Jedną z nich wykorzystaliśmy jako emblemat na znaczku z pierwszej edycji imprezy.



2.3. Najśłynniejszy gość osiedla: Szachinszach!



Największej rangi personą, która zaszczyliła swą obecnością osiedla spółdzielcze na Ratajach był bohater "Szachinszacha" Kapuścińskiego - Jego Cesarska Wysokość Szachinszach Iranu, Mohammed Reza Pahlawi z W 1977 w podczas wizyty w Polsce pokazano mu oraz jego Cesarskiej Małżonce szachini Farah Dibie osiedla ratajskie w Poznaniu jako przykład nowoczesnego budownictwa mieszkaniowego. Mieszkańcy i uczniowie szkół ustawieni w szpalerach wiwatowali podczas przejazdu Szachinszacha w towarzystwie Henryka Jabłońskiego z zakładów Cegielskiego do domu kultury "Trojka". Dziś to epizod zapomniany, a szkoda....

Wiele osiedli bloków w Polsce było w swoim czasie takimi obiektami pokazowym.. Skądinąd zostało to wyszydzone w ostatnim odcinku pamiętnego serialu "Alternatywy 4". Postacie gości oczywiście nie zawsze budzą pozytywne emocje. Ale to część naszej historii. Blokowiska w epoce modernizmu wyrastały na całym świecie - od Londynu po Władywostok, od Sztokholmu do Teheranu. Dziś wyrastają developerskie strzeżone osiedla, ale czy ktoś chce je oglądać? Ani Nicolas Sarkozy, ani Mahmud Ahmadinedżad raczej tam nie zagości... Hej, Wy! Możecie sobie mieć kraty, bramy, podziemne garaże! Ale to u nas, ziomali z bloków, był Szachinszach!

2.4. Nowoczesne kościoły

Nowoczesna architektura sakralna nie cieszy się w Polsce wśród "zwykłych ludzi" specjalnym uznaniem. Istotnie kościoły budowane na blokowiskach często przypominają wszystko, tylko nie klasyczne wyobrażenie kościoła. Są one jednak zarówno świątyniami, jak i dziełami sztuki modernistycznej. Często budowane przez długie lata i z trudnościami. Władze PRL długo hamowały budownictwo sakralne, stąd kościoły osiedlowe często są za duże w

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

stosunku do potrzeb budowano większe, gdyż musiały obsługiwać bardzo duży teren. Dopiero po 1989 sieć kościołów i parafii została dopasowana do ludzkiej skali. Kościoły na blokowiskach w czasach PRL stawały się filarami więzi mieszkańców, niektóre z nich może były ośrodkami społecznego oporu, niektóre miały wybitnych duszpasterzy.



No i trzecia warstwa - powstaje na naszych oczach: centra handlowe, bistra z kebabem, solaria, lumpeksy - znaki czasu III RP. Za kilkanaście lat to one będą obiektami historycznymi...

"Ratajga" miała dotąd dwie edycje, sprofilowane tematycznie. W 2007 pierwszy bieg miał podtytuł **"Ulica Bułgarska"** nawiązujący oczywiście do przybyszy z Bałkanów, ale mający podwójne znaczenie. Autentyczna ulica Bułgarska, leżąca w zupełnie innej dzielnicy miasta, na Grunwaldzie, znana jest wszystkim poznaniakom jako adres stadionu klubu sportowego "Lech". Stąd to troszkę przewrotne skojarzenie, mające podkreślić poznańskość imprezy i zarazem wielokulturowość Poznania. Na mecie na uczestników biegu czekała bałkańska muzyka i bułgarska sałatka z pomidorów, papryki i sera feta.

Dруга edycja nosiła podtytuł "Bimbą i Baną". Oba słowa pochodzą z gwary poznańskiej. "Bimba" to po prostu tramwaj (dźwiękonaśladowcza nazwa od dźwięku dzwonka tramwajowego), "bana" to pociąg (z niemieckiego *die Bahne*). Jak łatwo się domyślić, impreza ukierunkowana była szczególnie na poznanie dziejów transportu kolejowego i tramwajowego na terenie dzielnicy. Wykorzystaliśmy tu fakt, że jeden z zastępowych drużyny jest aktywnym działaczem Klubu Miłośników Pojazdów Szynowych- wie wszystko o wozach typu 102N czy 105N i podobno potrafi nawet prowadzić tramwaj! Nieskorzystanie z jego pasji i wiedzy byłoby zbrodnią.

Postanowiliśmy nie organizować imprezy w roku 2009, by nie "opatrzyła się" ona za bardzo. Ale w planach jest wznowienie w 2010. Oczywiście przygotowanie takiej imprezy dla innych drużyn nie jest łatwe. Wymaga solidnej podstawy merytorycznej. Wiele wędrowek po terenie, fotografii, a przede wszystkim lektury książek, starych planów miasta, prasy i stron internetowych. Bardzo pomocne było wydawnictwo "Kronika Miasta Poznania" z numerem pt. "Rataje i Żegrze" zawierającym masę informacji na temat dziejów dzielnicy zarówno w epoce przedblokowiskowej jak i blokowiskowej. "Kronika" ta zawiera artykuły tematyczne (np. właśnie o ratajskich Bułgarach czy o rzeźbach plenerowych), wspomnienia dawnych mieszkańców oddające klimat codziennego życia w dzielnicy, itd. Korzystaliśmy ze stron o dzielnicy prowadzonych przez pasjonatów mikrohistorii, takich jak np. strona o Żegrzu autorstwa "Rzeczanina" (<http://rzeczanin2003.republika.pl/index.htm>). Jednym słowem, pracy było dużo - ale było warto. Dziś także nam samą dzielnicą wydaje się bliższa - choć oczywiście mało kto ma w niej rodzinne korzenie sięgające epoki przedblokowiskowej.



phm. Grzegorz Skrukwa
11 PDH "Tajga" im. Michała Grażyńskiego
Hufiec Poznań-Nowe Miasto
www.lesni.fla.pl

PRZYKŁADY, PROPOZYCJE, PORADY

KAMILA WAJSZCZUK

Nasze dinozaury nie wyginęły

Środowisko "Pomarańczarni" jest bardzo szerokie. Nie dość, że zrzesza zuchy, harcerki, harcerzy, wędrowniczki, wędrowników i brać instruktorską z ZHP i ZHR, to skupia także całkiem sporą grupę osób, które do żadnej organizacji harcerskiej już nie należą, jednak wciąż czują więź ze szczepem. Naszych byłych harcerzy - nie licząc seniorów - zwykliśmy nazywać pieszczotliwie, choć nieco złośliwie, dinozaurami. Część z nich, wspólnie z instruktorami szczepu, funkcjonuje w ramach Harcerskiej Fundacji "Pomarańczarni", inni pozostają po prostu na bliskiej orbicie szczepu. Staramy się kontakt z nimi podtrzymywać na różne sposoby i wypracowaliśmy już kilka ciekawych pomysłów na to, jak to robić z korzyścią dla środowiska.

Najbardziej oczywistego powodu, dla którego warto utrzymywać kontakt z dinozaurami dostarcza nam świadomość celu istnienia ruchu harcerskiego. Otóż - chodzi nam przecież o wychowanie dorosłych ludzi - świadomych obywateli, ludzi prawych, liderów na różnych płaszczyznach życia. Nasi byli harcerze - nawet jeśli nie osiągnęli spektakularnych sukcesów - są tego doskonałym przykładem. Jest to szczególnie cenne w przypadku wędrowników, którzy mają przecież "szukać swojego miejsca w społeczeństwie".

Najbardziej atrakcyjną formą współpracy harcerze-dinozaury, jaką dotąd udało się wymyślić jest "dreszczyk" (albo, jak kto woli, "Dr Eszczyk") - czyli nocna gra w dwóch odmianach. W pierwotnej wersji był to tzw. "retro dreszczyk", czyli gra o charakterze nostalgicznym, przygotowywana przez aktualnych harcerzy z "Pomarańczarni" dla tych, którzy już nimi nie są. W ramach gry pojawiły się atrakcje mające na celu przypomnienie "staruchom" ich harcerską młodość. Jej przygotowanie i przeprowadzenie było dość proste. Wybraliśmy koordynatora spośród instruktorów, a on dobrał sobie zespół punktowych - wędrowników i instruktorów, przygotował trasę, podzielił zadania i uzgodnił z koordynatorem ze strony dinozaurów szczegóły związane z rozpoczęciem gry. W umówionym miejscu i czasie zebraliśmy kilkanaścioro "staruchów" i rozpoczęła się nocna gra w lesie w pobliżu Warszawy. Nasze dinozaury musiały nie tylko przypomnieć sobie, jak korzystać z mapy i kompasu w lesie w nocy, ale też sprawdzić się w innych technikach harcerskich na poszczególnych punktach, przypomnieć sobie historię szczepu i spróbować się zorientować w jego aktualnej sytuacji. Grę zakończyły wspólne śpiewanki (wbrew pozorom dało się ustalić wspólny repertuar) przy pysznym jedzeniu. Dużo radości dla każdej ze stron.

Ponieważ gra bardzo się spodobała, dinozaury postanowiły się odwzajemnić - i tak powstał "dreszczyk-rewanż". Tym razem cały zakres obowiązków organizacyjnych należał właśnie do naszych byłych harcerzy, a my - kadra szczepu i wędrownicy - po prostu przyjechaliśmy, żeby się dobrze bawić. I nasze oczekiwania się spełniły! Pozornie była to zwykła nocna gra terenowa, ale dzięki temu, że organizatorami były osoby o różnorodnym wykształceniu i doświadczeniu zawodowym, mogliśmy: własnoręcznie obliczyć przyspieszenie ziemskie (przy pomocy linki i batonika), zbadać kolegę za pomocą stetoskopu, poćwiczyć na elektronicznym symulatorze lotów, czy... nauczyć się wypełniać zeznanie podatkowe. Koniec gry to znów śpiewanki do świtu. Jedna z uczestniczek wspomina "rewanż" jako "najfajniejszą harcerską grę, na jakiej była".

Niejedynemu instruktorowi czytającemu ten tekst zapyta teraz "ok, dobrze się bawiliście, ale co to ma wspólnego z wychowaniem?". I słusznie, bo warto się zastanowić nad tym, jak taka gra przekłada się na cele wychowawcze. Otóż - przekłada się pośrednio, bo tworzy wspólnotę szeroko pojętego środowiska i w ten sposób pomaga nawiązać kontakty przydatne w dalszej pracy drużyn. Ma szansę także zwrócić uwagę wędrowników na aktywności życiowe, którymi być może w przyszłości będą się zajmować.

O tym, że znajomości z osobami o różnym wykształceniu i wykonującymi różne zawody mogą się przydać w pracy drużyny, mam nadzieję, że nie muszę nikogo przekonywać. Skorzysta na tym i gromada zuchowa, i drużyna od harcerskiej po wędrowniczą. Zuchy mogą zdobyć sprawność związaną z konkretnym zawodem, a na przykład wędrownicy - porozmawiać o wyborze drogi życiowej i dowiedzieć się czegoś o blaskach i cieniach wymarzonego kierunku studiów. W "Pomarańczarni"

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

znaleźliśmy jeszcze jeden sposób wykorzystania tego potencjału - to Akademia Harcerskiej Fundacji "Pomarańczarni".

Pierwsza edycja Akademii odbyła się jesienią 2007 roku a jej koncepcja wynikała raczej z potrzeb fundacji niż szczepu. W jej ramach odbyły się cztery parogodzinne szkolenia prowadzone przez ludzi mniej lub bardziej związanych z naszą fundacją, specjalistów i praktyków w swoich dziedzinach. Ich tematyka obejmowała wiedzę przydatną zarówno w klasycznej organizacji pozarządowej, jak i w harcerstwie - od pozyskiwania środków po zarządzanie projektami. Druga edycja Akademii powstaje już w odpowiedzi na potrzeby zgłoszone przez radę szczepu a tematyka zajęć obejmie umiejętność prezentacji, negocjacje, pisanie tekstów dziennikarskich i zarządzanie czasem. W kolejnych edycjach zapewne kolejne ciekawe zagadnienia.

To zaledwie dwa najbardziej charakterystyczne przykłady naszej współpracy z dinozaurami. Poza tym staramy się kontakt podtrzymywać na różne inne sposoby, choćby na corocznym Świącie Szczepu. Myślę, że wiele innych harcerskich środowisk może pochwalić się równie ciekawym jak nasz zespołem byłych harcerzy. Myślę, że nie warto na siłę trzymać ludzi w organizacji i rozpaczać, gdy odchodzą. Warto natomiast, szanując ten wybór, nie tracić z nimi kontaktu i nie bać się prosić o pomoc i wsparcie. Oni na pewno się z tego ucieszą a nasi harcerze mogą na tym tylko skorzystać.

Zainteresowanych zapraszam też na stronę naszego środowiska - www.pomaranczarnia.org.

phm. Kamila Wajszczuk HR - namiestniczka
wędrownicza Hufca ZHP Warszawa-Mokotów, była
drużynowa wędrownicza i była komendantka szczepu
23 WDHIZ "Pomarańczarnia"

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

Czas na wykonanie zadania (tj. dotarcie "niebieskich" do bazy) musi być określony bardzo ściśle. W naszym przypadku w konkretnych realiach nie powinien wynosić więcej niż 1 godzinę.



Kwestia wyboru taktyki

Sens i wartość tej gry polega przede wszystkim na tym, że zadanie "niebieskich" może być wykonane na kilka sposobów. Jedną metodą to próba przekradzenia się przez granicę strzeżoną przez "czerwonych" (opcja "AGS"). Drugą metodą (nie podpowiadamy jej, ale prawdziwy wywiadowca na nią sam wpadnie) polega na okrążeniu całego terenu przez bieg naokoło jeziora (opcja "AJS") albo bieg przez osadę Y (opcja "AYS").

Oblicz odległość, czas i wykonalność wariantu

Uwaga! Skalkulowanie czasu i odległości jest najważniejszym zadaniem reżysera gry. Okrążenie jeziora albo droga przez miejscowość Y - czyli obie opcje omijające przekradanie się przez strzeżoną granicę - muszą być opcjami na granicy wykonalności. Droga musi być tak długa, że aby zdążyć naokoło, zastępy powinny się naprawdę spieszyć: biec albo szybko iść. Zastępowy "niebieskich" powinien się naprawdę zawahać przed wybraniem tej opcji (choć ma ona być wykonalna!).

Zależnie od tego czy dobrze uczestnicy znają teren, to zastępy "niebieskie" otrzymują mapę albo nie. Jeśli teren gry jest im w miarę znany (np. wiedzą, jak duże jest jezioro, znają położenie miejscowości Y i X względem siebie itd.) to mogą zostać wysłani bez mapy.

Zaletą gry jest też jej naturalność. Nie stawiamy tu sztucznych ograniczeń że "nie wolno iść naokoło jeziora". Tu każde rozwiązanie jest dobre, jeśli prowadzi do sukcesu!

W grze nie rywalizują "niebiescy" z "czerwonymi".. Rywalizują poszczególne zastępy "niebieskie" między sobą. Zasady rozstrzygnięcia o zwycięstwie mogą być różne, np.: A) Wygrywa ten zastęp, którego choćby jeden przedstawiciel dotrze jako pierwszy do bazy, B) Wygrywa ten zastęp który dotrze do bazy w całości lub z jak najmniejszymi stratami.

Recycling scenariusza gry

Na tym samym terenie, ten sam scenariusz z tymi samymi ludźmi można rozgrywać kilkakrotnie pod warunkiem pewnych modyfikacji. Na przykład: na obozie po tygodniu robimy powtórkę gry, ale tym razem ku zaskoczeniu "niebieskich" okazuje się, że droga przez Y i droga naokoło jeziora są również pilnowane... Albo zmieniamy cel dla "niebieskich" - ich zadaniem jest dotarcie w pobliże mostu i symboliczne wysadzenie go w powietrze. Albo: robimy grę za dnia, "niebiescy"; mają ponton i zamiast przekradać się przez granicę mogą dokonać "desantu" przez jezioro. "Czerwoni" muszą więc wyznaczyć "strażników wybrzeża" do pilnowania całego brzegu...



Możliwości jest mnóstwo. Ważna jest jedna rzecz: by zacząć (znów) organizować w harcerstwie gry terenowe, a nie chodzone sprawdziany - a więc zejść z sakramentalnych "punktów" na skrzyżowaniu ścieżek i kazać harcerzom chodzić po lesie i po łąkach.

Przykładowa fabuła (na wesoło - inspirowana serialem "Allo Allo").

Jesteście brytyjskimi spadochroniarzami. Macie wylądować w punkcie A - tam otrzymacie dalsze wiadomości od łącznika z francuskiego ruchu oporu (poznacie go po dziwnym ubraniu). Informacja od łącznika: waszym zadaniem jest dostać się do godziny G do zamku Chateau (schronisko), który znajduje się po drugiej stronie rzeki i wykraść stamtąd obraz "Upadłej Madonny z Wielkim Cycem" pędzla Van Kłompa (o godzinie G wywiezie go stamtąd Herr Flick). Jedyną przeprawą przez rzekę (mostek) jest strzeżony przez włoskich żołnierzy kapitana Bertorelli...

Kadra 11 PDH "Tajga" im. M. Grażyńskiego
Hufiec Poznań-Nowe Miasto
www.lesni.fla.pl

HELENA ANNA JĘDRZEJCZAK

Trafiony! Zatopiony!

- czyli o podobieństwach specjalności do gry w okręty

Chyba każdy był kiedyś admirałem floty. Mnie zdarzało się to głównie na lekcjach biologii w siódmej i ósmej klasie. Środkowa ławka, kartka w kratkę, pióro, koleżanka wyposażona identycznie. Na obu kartkach po dwa kwadraty o boku 12 kratek. Ale kiedy pani zaczynała opowiadać o mitochondriach i pantofelku, kwadraty stawały się akwenem bitwy pod Trafalgarem, Oliwą albo w okolicy Falklandów. Okręty trzeba było tak rozmieścić, żeby wrogiej armadzie trudno je było wytropić. A potem - wiadomo: - C8! - Pudło! - H1 - Trafiony! - H2! Trafiony! Zatopiony!

Żeby móc określić położenie okrętu, trzeba użyć dwóch wymiarów, symbolizowanych przez cyfrę i literę. Każda kratka symbolizująca jeden maszt naszego okrętu jest określana przez ich kombinację.

Ze specjalnościami jest trochę podobnie (i nie mam tu na myśli wodniaków jako specjalistów od żaglowców). Jako admirałowie flot na kartce w kratkę mamy okręty jedno-, dwu-, trój- i czteromasztowe - tak samo harcerskie specjalności mają cztery poziomy wtajemniczenia:

- zaciekawienie
- zamięłowanie
- zainteresowanie
- specjalizacja

Czym jest każdy z nich opowiem za chwilę. Wtedy będziemy wiedzieć, jak wyglądają nasze okręty.

Jednak, aby wygrać bitwę musimy poznać pozycję okrętów. Rozpoznanie "akwenu" w grze to wiele "strzałów w wodę". Aby osiągnąć cel, trzeba go znać, ale również poznać jego otoczenie. Jeśli chcemy osiągnąć sukces - "zatonąć okręt", czyli dobrze dopasować działania specjalnościowe do potrzeb naszych harcerzy, musimy odnaleźć właściwe pole. W każdym etapie wtajemniczenia specjalnościowego: niezłazienie czy polujemy na jedno- czy czteromasztowiec wykonujemy wkóło serię strzałów w wodę, słysząc co i rusz - "pudło!" To jest poziom specjalnościowej popularyzacji - badanie okolicy, klimatu danej specjalności, jej zasad oraz poznawanie ludzi profesjonalnie się tą dziedziną zajmujących, ich kultury i tradycji. Aby wreszcie "trafić w okręt", aby konkretny harcerz zdobył konkretne umiejętności - to jest specjalizacja. Oczywiście proporcje popularyzacji i specjalizacji będą zależne od tego, co chcemy osiągnąć i z kim, to znaczy czy polujemy na jedno czy czteromasztowiec. Statystycznie im mniejszy statek, tym więcej strzałów wkóło.

Zaciekawienie. Okręt jednomasztowy - mały kuter zwiadowczy, szybki, zwrotny, mobilny, ale tylko na krótkie dystanse. Zabieramy na niego w krótki rejs głównie zuchy i młodszych harcerzy. Tak, żeby zorientowali się, o co chodzi i mogli obejrzeć też inne statki. Tu 90% działań to popularyzacja, dokonująca się na przykład poprzez udział w zajęciach na zlocie prezentujących daną specjalność (np. przejażdżka na kucyku), nadanie zbiórce fabuły związanej ze specjalnością czy obejrzenie pokazu specjalistów w danej dziedzinie (np. piknik lotniczy).

Zamięłowanie. Okręt dwumasztowy - średniej wielkości bryg, zwrotny z wyglądu nie pozorny, lecz marynarze go kochają. Wsiadają na niego harcerze, by zdobyć pierwsze umiejętności, przeżyć pierwszą przygodę i kierując się głównie emocjami dokonać pierwszych wyborów. Tu nadal mamy wiele strzałów w wodę - dużą rolę odgrywa popularyzacja. Możemy zabrać harcerzy na jeden dzień obozu na łódki, zorganizować turniej zastępów fabułą nawiązującą do Piratów z Karaibów żeglujących po morzach i oceanach. Ale możemy też bardzo lekko się wyspecjalizować, w sposób niemal dla harcerzy niedostrzegalny nakierować ich zainteresowania na określoną dziedzinę specjalności. Wystarczy po biwaku drużyny wręczyć każdemu uczestnikowi Odznakę Turystyki Pieszej PTTK, a pewnie zechce zdobywać kolejne i z czasem stać się zapalonym turystą. Albo na początku cyklu zbiórek, na których harcerze będą bawić się w dzielnych marynarzy, którym niestraszne są węży i budowa łodzi z kory; uroczyste wręczyć patent Jungi-Kadeta z zaliczonymi pierwszymi sprawnościami - tak, by chciał zdobywać kolejne.

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

Zainteresowanie. Okręt trójmasztowy - całkiem spora barkentyna, gotowa do podróży po różnych morzach, eksploracji cieśnin i zatok oraz odkrywania nowych lądów. W dłuższy rejs trójmasztowcem zabierzemy harcerzy starszych. Żaglowiec jest całkiem duży, więc można zapakować tyle prowiantu i wody, by wystarczyło na długie i owocne poszukiwanie prawdziwej pasji. Jednak żeby załogi nie znudzić, warto często odwiedzać wyspy, na których można spróbować czegoś innego. Tutaj i popularyzujemy i się specjalizujemy. We wrześniu jedziemy na biwak, podczas którego nie tylko każdy popływa łódką, ale także nauczy się, co i jak się z nią robi. A na wiosnę może nawet zdobędzie patent żeglarski. Podczas gry zastępów nie odpytujemy z kolorów sznurów czy tego, jak zawiązać węzeł płaski, tylko sprawiamy, by posiadana przez harcerzy wiedza posłużyła im do przeżycia przygody. Bo węzła nie trzeba wiązać na sznurowadłach - można zrobić most linowy wiodący na kolejny punkt. Pozwalamy, by ci, którzy już "zarazili się" wiedzą zdobywając sprawności dwu- i trójgwiazdkowe koordynowali projekt, dzięki któremu inni zapoznają się z nową specjalnością.

Specjalizacja, służba i wyczyn. Czteromasztowiec - prawdziwa fregata gotowa przejść przez ocean bez postojów, trzymając swój kurs niezależnie od wiatru i fali. W długi rejs na czteromasztowym okręcie wyruszają ci wędrownicy, którzy są zdecydowani, którzy lubią to co robią, którzy wiedzą, w jakim kierunku chcą się rozwijać - i to będą robić. Zdobywają odznaki i uprawnienia państwowe, sprawności, zamiast na obóz stacjonarny - jadą na spływ kajakowy, rejs czy rajd konny. Sami się specjalizują, nie trzeba ich już zachęcać do poszukiwań. Mają jednak wiedzę i umiejętności, są wędrownikami. Rola popularyzujących przypada im w udziale (a co z fregaty to samemu już się strzela salwami z obu burt). Popularyzacja tu często ich służba - szkolą się, by szkolić innych, podejmują działania na granicy własnych możliwości (acz w granicach bezpieczeństwa), mają szeroką wiedzę i kochają to, co robią.

Warto pomyśleć o jeszcze jednej rzeczy - o ile po naszym akwencie pływa całkiem spora grupa kutrów zwiadowczych, tak fregata mieści się tylko jedna. Po krótki rejsie małym kutrem można zejść na ląd i przesiąść się na inny. Podczas wyprawy dookoła świata takiej możliwości za bardzo nie ma - bo poznanie właściwości innego żaglowca w stopniu umożliwiającym jego sprawne użytkowanie zajęłoby długie lata. Tak samo sprawa ma się ze specjalnościami - budzić zaciekawienie może wszystko, interesować można się paroma rzeczami, wyspecjalizować tylko w jednej!!!! Nie da się być jednocześnie instruktorem jazdy konnej i kapitanem jachtowym. Doba ma tylko 24h, miesiąc 31 dni, a rok 365 dni. Po prostu nie starczy czasu, by zrobić to porządnie.

Trochę odeszliśmy od lekcji biologii i papierowej kartki w kratkę do gry w okręty. Ale tak właśnie być powinno: na początku lekkie zainteresowanie, możliwość zajęcia się czymś innym, wybrania gry w kropki zamiast statków. Ale jak potem ktoś Wam pokaże, jak takie statki mogą wyglądać w rzeczywistości, zamieni kolonię zuchową w "Czarną Perłę"; Kapitana Jacka Sparrowa. Później przewiezie żagłówką na Przrzeczenie. Za rok nauczy, jak nią sterować i pomoże przygotować się do egzaminu na patent. Kiedy już to Ty przewieziesz kogoś młodszego na kolejne Przrzeczenie; to okaże się, że nie możesz już bez tych żagli żyć. Oraz że chcesz i wiele zrobisz, by każdy zuch kiedyś znalazł się na Twoim miejscu, za sterem ZAWISZY CZARNEGO. A zaczęło się od nudnej lekcji i okrzyku "Trafiony! Zatopiony!"

phm. Helena Anna Jędrzejczak HR
Komendantka Szczepu
23 WDHIZ "Pomarańczarnia"

SPECJALNOŚCI

MACIEJ PIETRASZCZYK

Dorastanie do specjalności. Czy specjalność to zamknięty klub wyłącznie dla wybranych?

Czy specjalnością mogą zajmować się wyłącznie wędrownicy? Kiedy i jak wprowadzać specjalności? Czy specjalność to zamknięty klub wyłącznie dla wybranych? Czym jest w istocie specjalność?

Specjalista w krótkich spodniach

Harcerz zajmujący się specjalnością, to bez wątpienia specjalista. Czy to znaczy, że musi być wiekowy jak Matuzalem?

Zdecydowanie, nie. Jest to specjalista, ale jego specjalizacja ogranicza się do jego poziomu rozwoju. Nie jest natomiast specjalizacją absolutną, bezwzględną. W końcu nawet najlepszy harcerz-wodniak w stopniu instruktorskim z uprawnieniami wszelkiego typu nigdy nie będzie dorównywał Leonidowi Telidze, Teresie Chojnowskiej-Liskiewicz, czy Krzysztofowi Baranowskiemu. Amator zawsze będzie słabszy od zawodowca nawet jeśli dysponuje profesjonalnym wykształceniem. Po prostu, zajmuje się daną dziedziną najwyżej 8-12 godzin w tygodniu, a nie 8 godzin dziennie.

No, chyba że harcerz jest także zawodowcem, mistrzem w danej dziedzinie (a bywali/bywają tacy).

Z drugiej jednak strony nawet 12-letni harcerz może być specjalistą żeglarskim. Na przykład w dziedzinie historii marynistyki. Nigdy nie zapomnę jak w czasie wycieczki do zamku w Malborku podczas obozu 13 latek z mojej drużyny zagonił „w kozi róg” historyka wykazując się rewelacyjną wiedzą z zakresu historii i uzbrojenia obu stron konfliktu. Potem okazało się, że chłopak czytał poświęcone tej tematyce... podręczniki akademickie! Zresztą, ja sam podręczniki z historii wojskowości przeznaczone do wyższych szkół wojskowych przeczytałem w wieku 15 lat.

Przykładów małych specjalistów można podać więcej. 13 latka może być specjalistką śpiewania w drużynie artystycznej, a 11-latek specjalistą od gry w piłkę w drużynie sportowej.

Czy więc wiek jest wystarczającym kryterium uznawania czegoś za specjalnościowe lub nie? Zdecydowanie nie wprost. Nie na podstawie argumentu, że zuch nie może być specjalistą. Taki argument świadczy o tym, że wygłaszająca go osoba nie ma pojęcia o możliwościach dzieci lub uległa typowemu dla nauczycieli skostnieniu myślenia.

Zaciekawienie, zainteresowanie, pasja

A jednak wiek w specjalnościach ma istotne znaczenie. Po pierwsze bowiem im młodsze dziecko, tym szybciej i łatwiej zmienia zainteresowania. Ten sam malec potrafi w ciągu godziny bawić się w pięć różnych zabaw i wcielić się w dwadzieścia różnych ról. Przystawienie się z „komboja” na pirata to kwestia jednego zdania:

- Od teraz jestem piratem.

Taki stan rzeczy wzmocniony jest obserwacją najbliższych. Mamusia raz jest mamusią, a za chwilę panią dyrektor, potem jest córką babci, a następnie ciocią Krzysia. Dziecko nie od razu pojmuje, że jednocześnie można pełnić kilka różnych ról. Ono traktuje to etapowo.

W miarę dojrzewania wcielanie się w role staje się coraz rzadsze i coraz dłuższe, a równocześnie młody człowiek potrafi pełnić kilka ról często kompensując sobie porażki w jednej roli zyskami w drugiej. W miejsce wcześniejszych chwilowych zaciekawień zaczynają rozwijać się fascynacje i zainteresowania. Różnica polega na trwałości. Fascynacja jest chwilowa, przelotna. Zainteresowanie ma charakter stały.

Proces ten następuje w różnym czasie i w różnym tempie, zależnym znacznie zarówno od rozwoju umysłowego dziecka, jego horyzontów, jak i od sytuacji społecznej. Zainteresowania mogą bowiem mieć charakter kompensacji problemów na innych polach. Dziecko może uciekać w świat zainteresowań od szkolnych, domowych lub podwórkowych problemów. W wieku, kiedy wyobraźnia i fantazja już nie wystarcza, dziecko zaczyna posiłkować się książkami lub filmami czerpiąc z nich materiał nie tylko do

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

zabaw, ale przede wszystkim do budowy alternatywnego świata, w którym nie dostaje dwójki z matematyki i to on bije wszystkich, a nie biją jego. Pierwsza faza budowy zainteresowań cechuje się więc teoretycznością. 11-13 latek najczęściej potrafi powiedzieć bardzo dużo o historii piratów, choć morze widział tylko na obrazku.

Zainteresowania cechują się na tym etapie nadal wielotorowością. Młody człowiek czyta książki marynistyczne, ale na półce obok leży literatura lotnicza, kryminały i beletrystyka historyczna dotycząca średniowiecza.

Choć więc w tym wieku dziecko może być specjalistą, to specjalizacja ta będzie przede wszystkim teoretyczna. Jeśli wyrazi się praktycznie, to bardziej w wymiarze obyczajowo-tradycyjnym, niż w postaci prawdziwej aktywności w tej dziedzinie. Dwunastolatek zafascynowany wojskiem będzie więc chodził w moraczu i studiował wszelką wiedzę na temat ceremoniału i obyczaju wojskowego, a także uzbrojenia i ordre de bataille niekoniecznie mając pojęcie o zasadach sztuki wojennej. Zafascynowany tradycją kawaleryjską będzie chciał ubierać się jak szwoleżerowie, ale niekoniecznie będzie rozumiał na czym polegał sens szarży pod Somosierrą.

Na etapie tym zainteresowanie przekształca się więc w naśladownictwo form zewnętrznych.

Kolejny etap, to początek nieśmiałej realizacji zainteresowań. Może on nastąpić wcześniej lub później. Moja przygoda z żaglami miała miejsce w pierwszej klasie podstawówki (w warszawskim yacht clubie), ale rywalizację wygrała drużyna zuchowa, bo bardziej podobała mi się zabawa w wojsko, niż w żeglarza. Generalnie jednak najpóźniej pod koniec obecnej podstawówki dzieciak podejmuje jakąś próbę realizacji swoich fascynacji. Zapisuje się do grupy asg, wstępuje do klubu żeglarskiego lub modelarni lotniczej, zaczyna treningi sportowe. Na tym etapie możemy już mówić o praktycznym wymiarze zainteresowań, które stają się powoli pasją, sposobem na życie.

Gimnazjalista już nie bawi się w pirata, tylko jest żeglarzem, choć na razie pływa tylko w balii po stawie koło domu. Nie bawi się w żołnierza, tylko czuje się żołnierzem posiadającym broń i ryzykującym na prawdziwym polu walki, choć broń strzela z plastikowych kulek, a „pole walki”, to miejski park. Nie bawi się w pilota, tylko buduje i wypuszcza modele latające samolotów. Nie bawi się w sapersa, tylko przy pomocy „Małego Chemika”...

Ilość zainteresowań drastycznie maleje. Do większości książek, które czytał wcześniej, obecnie już nie zagląda. Skupia się na praktyce i zdobywaniu wiedzy i umiejętności potrzebnych do kultywowania zainteresowań.

Wreszcie mija „magiczna” granica 15-16 lat, kiedy polskie przepisy dopuszczają do większości poważnych szkoleń i działań. Nasz młody człowiek, w ostatniej klasie gimnazjum lub zaczynający właśnie liceum, wzbija się na paralotni, zasiada za sterami szybowca, skacze na spadochronie, wypływa na poważny rejs, kończy kurs skałkowy itp. Zaczyna aktywnie realizować swoją pasję. Być może stanie się ona jego zawodem. Ale może pozostanie pasją, która pozwoli mu jak w dzieciństwie uciec w idealny świat od problemów codzienności. Zamiast w wódkę, czy narkotyki ucieknie na jeziora, w chmury, góry, czy gdziekolwiek indziej.

Nie miałby tego, gdyby kiedyś, w dzieciństwie nie zaciekał się książką lub filmem o piratach, lotnikach, żołnierzach...

Ten opis jest, oczywiście, znacznie uproszczony. Niemniej, zainteresowania nie powstają znikąd. Jeśli przeanalizujemy te prawdziwe, głębokie pasje, te, które stają się zawodem lub sposobem na całe życie, w których człowiek staje się specjalistą-zawodowcem lub specjalistą-amatorem, to najczęściej narodziły się dawno temu w dzieciństwie. I choć nie zostałem historykiem, to potrafię w tym zakresie podjąć polemikę z zawodowymi historykami i przekonać ich do swoich racji.

Program specjalności a rozwój osobowy

Jak to się przekłada na pracę specjalnościową? Przede wszystkim, gołym okiem widać fałszywość tezy, że specjalności są wyłącznie dla wędrowników. Dla wędrowników są działania specjalnościowe. Te, wymagające minimum 16 lat do uzyskania odpowiednich uprawnień. Ale przecież nie wolno zapomnieć piętnastoletnich paralotniarzach, o czternastoletnich mistrzyniach Polski w lotniczych konkurencjach modelarskich, o trzynastoletnich krótkofalowcach, i dziesięcioletnich koniarzach, czy też o zuchach-żeglarzach, dla których przeznaczone są żagłówki międzynarodowej klasy Optimist, nie mówiąc o

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

siedmioletnich członkach zespołów artystycznych. Wszyscy nie tylko działają specjalnościowo, ale właśnie są w swoim zakresie i na swoim poziomie rozwoju specjalistami w swoich dziedzinach.

Przyjmijmy jednak, że są to wyjątki uwypuklające regułę i przejdźmy do tego, jak opisany model przełożyć na program harcerski.

Treść programu harcerskiego realizuje się na trzech poziomach:

- kształtowanie cech i postaw,
- zdobywanie wiedzy i umiejętności,
- aktywność, działanie, służba.

Wszystkie trzy realizowane są we wszystkich grupach metodycznych, ale choć w gromadzie ruchowej zuchy zdobywają różne pożyteczne umiejętności, to ich działanie nastawione jest bardziej na kształtowanie cech i postaw, niż na opanowanie jakiej konkretnej wiedzy i umiejętności. Podobnie choć harcerzom zdarza się pełnić służbę, to jednak nie ona stanowi treść ich aktywności. Można zatem przyjąć, że

- kształtowanie cech i postaw - jest dominantą w gromadzie ruchowej i w pierwszym roku drużyny harcerskiej, a w odniesieniu do form pracy, to przede wszystkim obrzędowość, krąg rady oraz zabawa tematyczna i gra,
- zdobywanie wiedzy i umiejętności – przeważa w drużynie harcerskiej i w dwóch pierwszych latach drużyny starszoharcerskiej, co wyraża się w regulaminach stopni, a metodycznie realizowane jest przez harce i szkolenia oraz zwiad;
- aktywność, działanie i służba – charakteryzuje wędrowników i wiąże się z wyczynem i służbą.

Cały czas trzeba przy tym pamiętać o wspomnianych wyżej wyjątkach od reguły. Niemniej, ten model dość dobrze opisuje, moim zdaniem, na czym skupiają się poszczególne grupy wiekowo-metodyczne.

Jeśli teraz sięgniemy do definicji specjalności zaproponowanej przez phm. Wiktora Wróblewskiego, zobaczymy, że praca specjalnościowa nie ogranicza się tylko do szczególnej formy aktywności i wyszkolenia, ale obejmuje całość treści programu harcerskiego. Począwszy od kształtowania cech i postaw a skończywszy na konkretnym działaniu będącym realizacją tychże cech i postaw. Dobrze prowadzona drużyna specjalnościowa zawiera bowiem zarówno elementy obrzędowości i kontynuacji tradycji związanej ze specjalnością, co wiąże się z kształtowaniem odpowiednich cech i postaw, jak i pewien zasób niezbędnej do realizacji specjalności wiedzy i umiejętności, a wreszcie wiąże się z pewną specyficzną dla specjalności formą aktywności, działania i służby.

Żeglarze nie tylko noszą granatowe mundury z dziwnym kołnierzem i bez kieszeni, ale także kultywują żeglarskie tradycje choćby w postaci śpiewania szant. Zdobywają umiejętności i wiedzę potrzebną do pływania. Wreszcie szykują łódki do użytku i pływają na swoich krypach strasząc łabędzie.

Praca specjalnościowa może być więc prowadzona w różnych zakresach na trzech poziomach:

- obrzędowości i tradycji,
- szkolenia,
- działania.

Specjalnościowa, specjalistyczna, wykorzystująca elementy specjalności

Drużyna harcerska może wykorzystywać w swojej pracy jeden z trzech wymienionych elementów nie ruszając zupełnie innych. Może więc mieć obrzędowość żeglarską nie wchodząc ani razu na łódkę. Może pływać kultywując tradycje puszczalskie. Może wreszcie zdobywać uprawnienia krótkofalarskie działając w pionie ratowniczym i kultywując tradycje obronne. To, czy drużyna będzie specjalnościowa, specjalistyczna, czy będzie tylko wykorzystywać elementy specjalności, zależy tylko od tego na ile i które elementy w swojej pracy wykorzysta.]

Drużyna specjalnościowa – to drużyna harcerska, której cały program podporządkowany jest specjalności. Do specjalności odwołuje się obrzędowość, specjalnościowo urządzona jest harcówka, nawet określenia jednostek są specjalnościowe (np. wachty=zastępy). Specjalności podporządkowane są techniki harcerskie w drużynie, a potrzeba ich opanowania wynika ze specjalności. Wreszcie specjalnościowe jest działanie. Harcerz nie poznaje technik harcerskich, żeby być harcerzem, ale po to, żeby być żeglarzem, lotnikiem, spadochroniarzem, jeźdźcem.

Tak zwane „czyste harcerstwo” jest w tych drużynach zredukowane do wymiaru etycznego. Mamy tu do czynienia z żeglarzami, którzy są harcerzami, a nie z harcerzami zajmującymi się żeglarstwem. Najbliższe tego modelu są drużyny żeglarskie, ale nie tylko. Także drużyny obronne, HSG, HSRD, lotnicze...

Drużynie specjalnościowej nie szkodzi sytuacja, w której jeden z elementów nie jest realizowany w pełni. Na przykład obrzędowość częściowo nie dotyczy specjalności i jej powiązanie z nią wymaga interpretacji, czy też wiedza i techniki harcerskie nie są za każdym razem uzasadniane specjalnościowo. Niemniej, w drużynie specjalnościowej występują wszystkie trzy elementy programowe:

- kształtowanie cech i postaw poprzez aktywność w obszarze specjalności, obrzędowość i tradycję,
- zdobywanie wiedzy i umiejętności koniecznych do realizacji specjalności w działaniu,
- działanie specjalnościowe.

Jeśli w programie drużyny realizowane są wszystkie trzy elementy programu specjalnościowego, to nawet jeśli jest to gromada zuchowa, możemy mówić o drużynie specjalnościowej.

Drużyna specjalistyczna – pewna szczególna odmiana drużyny specjalnościowej, z którą dotąd nie wiadomo było, co zrobić, bo nie pasowała do systemu.

Drużyna specjalistyczna wykorzystuje tylko dwa elementy opisanej triady. Najczęściej skupia się na działaniu oraz wiedzy i umiejętnościach, pomijając kształtowanie cech i postaw w duchu danej specjalności. Może być zatem drużyna, której członkowie mają ukończony kurs HSP, uczestniczą w zabezpieczeniach, ale nie stanowią drużyny o specjalności HSP, bo nie mają obrzędowości związanej z ochroną prawa i tradycją polskich formacji policyjnych. To samo dotyczy drużyny, która jeździ konno, ale nie przekłada się to na bezpośrednią pracę wychowawczą w drużynie. Są to na pewno specjaliści, ale nie specjalnościowcy, gdyż praca specjalnościowa nie ma tu bezpośredniego przełożenia na kształtowanie cech i postaw. Drużyna taka bardziej przypomina klub specjalnościowy (a może specjalistyczny?), niż drużynę specjalnościową.

Drużyna wykorzystująca elementy specjalności – to drużyna, która w swojej pracy wykorzystuje któryś z elementów specjalnościowych, ale nie rozwija ich. Ma na przykład obrzędowość spadochroniarską, ale na co dzień nie zajmuje się ani lotnictwem, ani spadochroniarstwem, ani obronnością. Spadochroniarze są, bo są w nazwie, w patronie, ale nic z tego nie wynika. Może też całą ekipą brać udział w kursach HSRu, ale znowu, nie przekłada się to na działanie, ani proces wychowawczy realizowany w drużynie. Kurs jest fajnym, atrakcyjnym przerwaniem w codzienności i niczym więcej.

Od wykorzystania elementów specjalności do specjalnościowości

Dość oczywiste jest, że żadna drużyna z dnia na dzień nie stanie się tak opisaną drużyną specjalnościową. Uzyskanie specjalnościowego charakteru we wszystkich trzech elementach wymaga lat pracy, rozwoju i doskonalenia. Może to jest jedną z przyczyn blokady w rozwoju specjalności? Drużyny istnieją zbyt krótko, a postawiony przed nimi cel – zdobycie miana drużyny specjalnościowej – jest zbyt odległy, żeby stanowił realny motywator do pracy. Drużynowy zakładający drużynę ma przed sobą ok. dwóch lat działania, nim będzie mógł powiedzieć o sobie, że jest drużynowym specjalnościowym. W tym momencie najczęściej oddaje drużynę.

Tymczasem rozwój od drużyny pracującej ze specjalnością poprzez specjalistyczną aż do specjalnościowej jest naturalnym procesem, który można by wykorzystać.

Drużynowy zakładający drużynę, która ma dojść do specjalności zaczyna od elementu najważniejszego: zafascynowania harcerzy tematem. Zależnie od grupy metodycznej „wkręci” ich poprzez obrzędowość i tradycję, wiedzę i umiejętności lub działanie. Od razu może więc wykorzystywać elementy specjalności w pracy programowej angażując harcerzy coraz bardziej w temat.

Po mniej więcej pół roku drużyna robi krok drugi, przekształcając się w specjalistyczną. Do wykorzystywanego dotąd elementu dołącza drugi. Jeśli na starcie wykorzystywała obrzędowość i tradycję, teraz może dołączyć zdobycie wiedzy i umiejętności lub działanie. Jeśli zaczęła od działania, może teraz pojawić się obrzędowość i tradycja lub wiedza i umiejętności. Jeśli początkiem było szkolenie i zdobycie wiedzy i umiejętności, najlepiej będzie, jeśli teraz dołączy się działanie lub obrzędowość i tradycję.

Na sam koniec, najlepiej w powiązaniu z nadaniem miana drużyny specjalnościowej powinien pojawić się element trzeci: zdobycie imienia jako forma kultywowania tradycji, wyczyn lub służba, zdobycie uprawnień państwowych dopełni obrazu drużyny specjalnościowej, w której specjalność stanowi

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

podstawową treść programu. Może mieć to oprawę obrzędową. Na przykład na pierwszym dużym rejsie drużyna zakłada mundury żeglarskie, w czasie wyprawy na granicę wręczone zostają odznaki HSG itp.

Tak do specjalności dochodzić może drużyna. Jak jednak wprowadzać w specjalność harcerza?

Ano, tak samo, z wykorzystaniem naturalnego rozwoju zainteresowań. One nie pojawiają się w wieku 16 lat. W tym momencie życia one już są ukształtowane bardziej lub mniej. A skoro tak, to jeśli 15 latek nie znajdzie w harcerstwie tego, czego szuka, to poszuka tego poza harcerstwem i stracimy kolejnego wychowanka.

Pierwszy kontakt ze specjalnością w formie obrzędowości i tradycji harcerz powinien mieć już w drużynie harcerskiej i to tak, by widzieć perspektywę poważnego działania za jakiś czas. Oczywiście, porwie to od razu wszystkich, ale wytrwa tylko kilku. tych kilku będzie jednak dobrym narybkiem na przyszłość. Na tym etapie wiedza i działanie powinny mieć charakter lizania cukierka przez papierek, pokazywania owocu zakazanego, którego można dotknąć, powąchać, nawet polizać, ale nie można zjeść.

Potem harcerz zdobywa wiedzę i umiejętności potrzebne do realizacji specjalności, aż wreszcie harcerz staje się nie tylko kontynuatorem tradycji, czy specjalistą, ale pełną gębą specjalnościowcem. Specjalności w życiu harcerza powinny pojawić się już na najwcześniejszym etapie harcowania tak, by stopniowo, niedostrzegalnie od zaciekawienia poprzez fascynację dojść do zainteresowań, pasji i specjalności. Dla dobra harcerza i ku chwale Związku.

phm. Maciej Pietraszczyk
Kierownik Wydziału Specjalności GK ZHP

Specjalnościowa chemia. Jak wiązać harcerstwo ze specjalnością, żeby połączenie było trwałe i mocne.

W starej polskiej szkole chemii już po nazwie rozróżniało się podobne związki o nie kompletnej strukturze. I tak kwas siarkowy to H_2SO_4 czyli związek, w którym siarka (sześciowartościowa) wykorzystuje wszystkie swoje elektrony walencyjne do powiązań z sąsiednimi atomami. Natomiast jeśli siarka tworząc związek pracuje jako czterowartościowa, tworzy kwas siarkawy H_2SO_3 . Też jest to też kwas mocno żrący, ale nie tak trwały - bo siarka nie wykorzystuje wszystkich potencjalnych możliwości: aż dwa elektrony pozostają wolne, a drzemiąca w nich energia po prostu się marnuje. Wystarczy kwas trochę podgrzać, a związek rozpada się i pozostałe wiązania atomowe pękają.

Drużyna specjalnościowa czy specjalnościawa?

Podobnie jest z drużyną i możliwością powiązania pracy harcerskiej ze specjalnością. W systemie pracy drużyn na powłoce walencyjnej jest kilka elektronów, które które mogą utworzyć wiązania:

- Prawo i Przrzeczenie Harcerskie - może się świetnie powiązać z systemem etycznym czy kodeksem honorowym obowiązującym zawodowców w wybranej specjalności;
- Uczenie w działaniu - może się świetnie sprawdzić w zdobywaniu nowej wiedzy specjalnościowej przez samodzielne poszukiwanie odpowiedzi w harcerskiej grze, zabawie, praktyce zamiast na wykładach;
- System zastępowy - małe samodzielne grupy wręcz idealnie pasują do na przykład obsadzenia załogi harcerskiej łodzi;
- Stopnie, sprawności i odznaki - mądrze ułożony schemat kolejno zdobywanych stopni i sprawności świetnie wiąże się z wprowadzaniem w kolejne etapy specjalnościowego wtajemniczenia;
- Drużynowy - sam powinien być specjalnościowcem. Choć nie musi, może być tylko dobrym organizatorem. Ale wówczas powinien prawidłowo ułożyć sobie relacje z instruktorem wyszkolenia specjalnościowego drużyny, który będzie czuwał nad merytoryczną poprawnością działań specjalnościowych.
- Miejsce, teren, przyroda - dobrze dobrane miejsce wędrowki, obozu, biwaku powinno się wiązać ze specjalnością z wybranym typem zadań. Raczej nikt nie organizuje regat w stajni, ani jazdy konnej w marinie.
- Obrzędowość - symbole i tradycje drużyny, elementy umundurowania, sposób zachowanie się, pozdrawiania, całe ceremonie mogą wiązać się z klimatem wybranej specjalności.

W prawidłowo działającej drużynie specjalnościowej wykorzystane są wszystkie powiązania pomiędzy harcerstwem a specjalnością. Taki związek jest trwały i co najważniejsze ostro żrący - czyli działanie takiej drużyny jest atrakcyjne, skuteczne po prostu fajne.

Oczywiście w przyrodzie harcerskiej, podobnie jak w chemii bardzo często występują związki niepełne, są drużyny w których nie wszystkie elektrony walencyjne tworzą wiązania - np. w drużynie nie ma eksperta, albo drużyna zapomniała o specjalnościowej obrzędowości - i co? Niby nic. Z pozoru działanie drużyny wciąż jest ostre, żrące, ciekawe, fajne... ale istnieje poważne ryzyko, że w specyficznych warunkach (jak przy podgrzaniu H_2SO_3) pozostałe wiązania również zostaną zerwane! Dlatego taka drużyna jest tylko specjalnościawa, a nie specjalnościowa!

A co z siarką dwuwartościową?

Oczywiście teoretycznie w chemii jest takie zjawisko jak H_2SO_2 . Ale we właściwościach jest taka przepaść między H_2SO_4 a H_2SO_2 , że w starej polskiej szkole chemii kwas ten był zwany sulfoksylowym, żeby nikt go nie pomylił z prawdziwym siarkowym. Kwas sulfoksyłowy po pierwsze jest nietrwały a po drugie cieńszy od soku z cytryny, no może z limonki.

I tak samo są drużyny w których nagle pojawia się jakiś jeden specjalnościowy elektron. Na przykład obrzędowość spadochronowa, albo okazjnie zdobyta odznaka ratownika ZHP, czy też wyjazd na poligon - no i co z tego? Nic. Ani nie jest to związek trwały, ani działanie mocne. Więc zgodnie z duchem "starej szkoły" nie ma do żadnego przedrostka spec- w nazwie prawa. Właśnie po to, żeby nie mylić. Żeby nazwa nobilitowała tych w pełni zaangażowanych, całą chmurą elektronów.

Z KRĘGU PŁASKIEGO WĘZŁA

JAKUB RODZEŃ

II Zbiórka RPM Kręgu Płaskiego Węzła, Kraków 6 XII 2008

6 grudnia 2008 roku odbyła się II Zbiórka Ruchu Programowo Metodycznego Kręgu Płaskiego Węzła. Doroczna zbiórka odbyła się w Krakowie, w harcówce 19 Krakowskich Drużyn Lotniczych. Na wspólne obrady przybyli przedstawiciele środowisk z Warszawy, Tychów oraz Krakowa. Trwającą cały dzień zbiórkę poprzedziły odwiedziny na krakowskim Rynku i Wawelu.

Zbiórka podsumowała rok działalności Kręgu Płaskiego Węzła i dokonała wyboru Przewodniczącego - funkcję tę będzie pełnił nadal hm. Czesław Przybytek z Krakowa. Skład Rady pozostał poszerzony o phm. Grzegorza Skrukwę ze Szczecina/Poznania.



Omówione zostały działania poszczególnych środowisk, zaangażowanie instruktorów w prace zespołów Głównej Kwatery oraz sytuację i perspektywę rozwoju Biblioteczki Kręgu Płaskiego Węzła - serii wydawniczej, w której wydawane są godne polecenia drużynowym pozycje metodyczne. Uczestnicy zbiórki dowiedzieli się, że w końcowej fazie przygotowywania znajduje się długo oczekiwana w Polsce "Wielka Encyklopedia Gier" - przekład z języka czeskiego.

Pod kierunkiem hm. Witka Pietrusiewicza przeanalizowano będący na ukończeniu system stopni i sprawności, bazujący na regulaminach z czasów KIHAM, zmodyfikowany i uaktualniony zgodnie ze wskazaniami czasów. Instruktorzy Kręgu postanowili, że po zakończeniu prac, system ten zostanie zaprezentowany do

otwartej dyskusji w Internecie, dzięki czemu będzie mógł zostać wzbogacony o uwagi i wnioski drużynowych z całej Polski.

Najbardziej gorącym punktem Zbiórki była dyskusja dotycząca pomysłów kształceniowych, znanych pod nazwą Woodbadge. Po wprowadzeniu hm. Piotra Niwińskiego, który mówił o filozofii Znak Kniei, kształceniu w skautingach na całym świecie i roli drużynowego-skautmistrza, uczestnicy zbiórki dzielili się swoimi



doświadczeniami i pomysłami dotyczącymi kursów drużynowych. Wśród słabości harcerskich wychowawców wskazano między innymi ich zbyt niski wiek, brak dostępu do podstawowych lektur czy kształcenie w kierunku pracy w poszczególnych szczeblach organizacji, nie zaś do prowadzenia drużyn. Pośród pomysłów pojawiły się nawiązania do przedwojennych kursów wigierskich czy systemu kształcenia w Boys Scouts of America, o którym



opowiadał pwd. Janusz Sikorski. Zebrane uwagi posłużą Kręgowi do opracowania i przeprowadzenia kursów bazujących na idei Woodbadge.

Osobny blok dyskusji poświęcony został "Harcerzowi Rzeczypospolitej". Ruch, jaki wytworzył się wokół pisma spowodował spontaniczne wydanie przez tymczasową redakcję 5 internetowych numerów. Zawierały one propozycje i poradnictwo kierowane bezpośrednio do drużynowego, publicystykę związaną z aktualną sytuacją Harcerstwa, artykuły dotyczące specjalności i wiele innych tekstów, autorami których były również osoby nie związane z KPW. Na fali popularności pisma, Rada rekomendowała phm. Grzegorza Skrukwę na redaktora naczelnego HR-a.

Poza głównymi obradami toczyły się również rozmowy kularowe. Instruktorzy wymieniali się swoimi poglądami na koedukację w drużynach, ograniczenia w działalności harcerskiej stwarzane przez przepisy państwowe i związkowe, zasadności utrzymywania wojewódzkich struktur ZHP (chorągwi). Nieoficjalnie pojawiła się też informacja o planowanym przez GK powołaniu zespołu mającego rozprawić się z niespójnością w dokumentach wewnętrznych Związku.

Redakcja HR-a trzyma kciuki za Krąg Płaskiego Węzła, aby wszystkie podjęte na II Zbiórce plany na najbliższy rok udało się zrealizować, a przez to pobudzić Ruch Harcerski i - co wydaje się być najważniejsze - stworzyć drużynowym jak najlepsze warunki do wychowywania harcerek i harcerzy. Relacje z działań będą się na bieżąco pojawiać w "Harcerzu Rzeczypospolitej" - zapraszamy do lektury!

pwd. Kuba Rodzeń HO

OD HISTORII DO WSPÓŁCZESNOŚCI

MACIEJ PIETRASZCZYK

Bohater brudnej wojny. BP a chwała i hańba brytyjskiej armii

Bohater, to nie tyle ktoś, kto nie odczuwa strachu lub ktoś, kto potrafi przełamać swój strach. Bohater to ktoś, kto potrafi iść za swoimi ideałami nawet wtedy, gdy jest to marsz pod prąd i gdy rozsądek podpowiada, żeby postąpić zupełnie inaczej.

Brudna wojna



Druga wojna burska, w której uczestniczył Robert Baden-Powell, była "brudną" wojną. Nie tylko dlatego, że istniała w niej niesamowita wręcz dysproporcja sił, jakiej trudno szukać w historii wojen. Nie dlatego też, że obie strony dopuściły się w niej okrucieństw. Ale również nie dlatego, że wojna wynikała wskutek obrzydliwej prowokacji.

Druga wojna burska była wojną brudną przede wszystkim dlatego, że strona silniejsza, będąca w istocie agresorem, załamała swoje prawdziwe intencje gładzeniem o obronie Imperium i ochronie praw mniejszości, a jednocześnie popełniła wobec zaatakowanej ludności cywilnej zbrodnie, które wywołały największy w tamtych czasach skandal humanitarny, a jednocześnie otworzyły drogę zbrodniom nazistów i bolszewików.

W drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wojna przestawała już być ową "szlachetną grą dżentelmenów", jak usiłowano ją przedstawiać jeszcze w czasach napoleońskich, a stawała się coraz bardziej krwawą, wyczerpującą i totalną. Wojna krymska zakończyła chwałę kawalerii, która do ostatniej barwnej szarży ruszyła pod Bataklawą. Wojna secesyjna pokazała siłę telegrafu, pociągu, dział z gwintowaną lufą, karabinów powtarzalnych i strategii wojny totalnej. W tym samym czasie powstanie styczniowe ujawniło możliwości dobrze zorganizowanej i wyposażonej partyzantki. W 1866 roku pod Sadową armia pruska wygrała wyłącznie dzięki sile ognia karabinów rozstrzelując wojsko austriackie, a tuż przed wybuchem drugiej wojny burskiej karabiny maszynowe Maxima seriami pod Omdurmanem zakończyły bunt derwiszów Mahdiego. Uzbrojeni w nowoczesną broń wojowniczy indiańscy i murzyńscy wybijali do nogi całe regularne pułki białych, którzy nie pozostawiali dłużni masakrując hurtem narody uznane za "dzikusów".

Miejsce rycerskości, wyszkolenia, dyscypliny, koleżeństwa i honoru zajmował rytmiczny łomot zamka karabinu maszynowego.

Wiek XIX, to także wiek rasizmów i nacjonalizmów rozbuchanych do szczytu absurdu. Skutki stały się odczuwalne dopiero w wieku XX, ale szczytowa faza ich rozwoju przypadła na drugą połowę wieku pary. Skompromitowana w wieku XX polityka apartheidu nie była wymysłem białych mieszkańców południa Afryki, ale od połowy XIX wieku stanowiła oficjalną doktrynę państwową Imperium Brytyjskiego w koloniach. Paradoksalnie, to właśnie dzięki niej przetrwały skolonizowane przez Brytyjczyków kultury, w przeciwieństwie do tych, które uległy inwazji Francji, czy Hiszpanii. Fakt, że od 1801 roku Brytyjczycy ostro zwalczali niewolnictwo. Ale faktem jest też, że w każdym kraju na świecie zniesienie niewolnictwa natychmiast uruchamiało rasizm i segregację.

Zresztą, rdzenni mieszkańcy Afryki też nie byli święci. Zulusi stworzyli zmilitaryzowane państwo, w którym plemienne pochodzenie zapewniało nie tylko karierę, ale i przeżycie. Siła zuluskiej armii była poważna. Dość wspomnieć o klęsce wojsk brytyjskich pod Isandlwana - afrykańskim odpowiednikiem Little Big Horn.

Na południu Afryki nie było więc tak, że biali panowie zarządzili czarnymi niewolnikami. Na południu Afryki istniały trzy państwa, w tym dwa białe i jedno czarne. We wszystkich trzech część czarnej ludności była wykorzystywana. Państwo zuluskie było przy tym na tyle silne, że wymusiło na Burach zmianę miejsca zamieszkania.

Biorąc pod uwagę, że ledwie 20 lat przed wybuchem wojny burskiej siły brytyjskie zmiażdżyły państwo Zulusów podporządkowując ich sobie, powoływanie się przez brytyjską propagandę na obronę praw mniejszości uciskanej przez złych Burów jest conamniej zabawne.

Chwała i hańba brytyjskiej armii

Oficjalnie pierwsi zaatakowali Burowie, ale nie był to pierwszy strzał w tej wojnie. Pierwsze strzały padły cztery lata wcześniej, gdy gubernator brytyjskiej Kolonii Przylądkowej przeprowadził rajd na republiki burskie usiłując wywołać powstanie zamieszkałych tam Brytyjczyków. Poniósł jednak klęskę, a w relacjach między Burami a Brytyjczykami zaczął się czas konfliktu dyplomatycznego, w czasie którego obie strony gromadziły siły i szukały sojuszy.



W ramach wzmacniania sił brytyjskich do Mafekingu został skierowany pułkownik Robert Baden-Powell. O tym, że obrona miasta nie była właściwym jego zadaniem świadczy fakt, że B-P był oficerem kawalerii, zwiadowcą i szpiegiem. Tymczasem do obrony bardziej właściwy byłby oficer piechoty. Uderzenie Burów na Mafeking uniemożliwiło w rzeczywistości Baden-Powellowi wykonanie prawdziwego zadania, jakim był rajd na tyły Burów i niedaleki Johannesburg. Oblegając miasto brytyjskie Burowie bronili własnej stolicy.

Mafeking nie był zresztą tak ważną twierdzą, jak to się często przedstawia. Znacznie poważniejsze znaczenie miały miasta Kimberley i Ladysmith i o nie stoczyły się największe bitwy. Mafeking stał się jednak symbolem, gdyż walczył najdłużej. Dodatkowo, gdyby po lutym 1900 roku Burom udało się zdobyć miasto, mieliby jeszcze szansę na odwrócenie wyniku wojny poprzez przeprowadzenie rajdu na terytorium brytyjskie, co zmusiłoby brytyjskiego dowódcę generała Horatio Kitchenera do wycofania części wojsk z burskich republik.

Dysproporcja sił między Burami i Brytyjczykami była miazdząca. Pomimo całkiem niezłego uzbrojenia Burowie praktycznie nie posiadali regularnej armii. Walczyło pospolite ruszenie osadników. Mocno niezdyscyplinowane, trudne do dowodzenia, choć posiadające wielkie morale. Z drugiej strony była słabo uzbrojona, fatalnie szkolona, za to zawodowa i zdyscyplinowana armia brytyjska. Wynik walki był więc oczywisty, przed czym zresztą w parlamencie Republiki Transwału przestrzegał jeszcze przed wojną generał Koos de la Rey, późniejszy dowódca partyzantki burskiej w Transwalu.

Burowie chcieli zaskoczyć Brytyjczyków i wykorzystać, że zaangażowani oni byli w innych rejonach Imperium, ale w ramach tego zaskakiwania przez cztery lata prowadzili rozmowy dyplomatyczne, a na koniec przedstawili ultimatum i grzecznie poczekali na odmowną odpowiedź brytyjskiego premiera.

Pomimo pierwszych sukcesów, Burowie ponieśli klęskę w otwartym polu przechodząc do walki partyzanckiej. Starcia trwały przez dwa lata, a stłumione zostały przez Brytyjczyków metodami, na których wzorowali się później najwięksi zbrodniarze XX wieku: paleniem upraw i domostw, zamykaniem cywilów w obozach koncentracyjnych, skierowaniem do walki z partyzantami oddziałów murzyńskich, które zajmowały się głównie rabunkiem. Złapanych partyzantów brytyjskie okręty wywoziły aż do Europy, gdzie byli przetrzymywani między innymi w neutralnej oficjalnie Portugalii.



[zdjęcie przedstawia burską dziewczynkę Lizzy van Zil i zostało wykonane w jednym z brytyjskich obozów]

Autorem i wykonawcą planu był lord Horatio Kitchener, ten sam, który rozstrzelał mahdystów z karabinów maszynowych. Z drugiej strony to Kitchenerowi Burowie zawdzięczają późniejszą autonomię i zachowanie tożsamości, gdyż sprzeciwił się on planowi ich anglicyzacji.

O serca i umysły

Jednym z wykonawców planu Kitchenera miał być Robert Baden-Powell świeżo uwolniony z oblężonego Mafeking. Polecono mu zorganizować siły policyjne, które zajęłyby się pacyfikacją opanowanego terytorium. Wojsko Kitchenera miało tłumić otwarty opór oddziałów burskich, podczas gdy 8,5 tysięczna formacja Baden-Powella nazywana South African Constabulary (SAC) miała utrzymać spokój na już opanowanym terenie.

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

Sytuacja B-P była nie do pozazdroszczenia. Jego oddziały miały posuwać się w ślad za regularną armią wchodzącą na terytorium zniszczone wojną i pacyfikacją, którego mieszkańcy odnosili się do brytyjskiego wojska co najmniej z niechęcią. Sytuację pogarszały działania Kitchenera, który kazał pozamykać zarówno Burów, jak i część rdzennych Afrykańczyków w obozach koncentracyjnych. Jednak mimo przejrzania oficjalnych dostępnych w Internecie archiwów kanadyjskich, południowo-afrykańskich i brytyjskich najczęściej należących do tamtejszych muzeów wojska, nie znalazłem żadnych śladów udziału Baden Powella i jego SAC w działaniach pacyfikacyjnych Kitchenera i zsyłaniu Burów do obozów.

Baden-Powell podszedł do zadania po swojemu, czyli oryginalnie. Po pierwsze oparł się na żołnierzach z Kanady. Znakomitych jeźdźców jednocześnie zdyscyplinowanych i pełnych inicjatywy, a dodatkowo mieszkańców kolonii brytyjskiej nie mających tego typowego dla Anglików przekonania o własnej wyższości nad całym światem. Po drugie, umundurował swoich żołnierzy w sposób zbliżony do ubioru burskiego, co nie tylko chroniło jego oddziały przed zasadzkami i ostrzałem z dystansu, ale także zjednywało sympatię ludności. Wreszcie zadania typowo pacyfikacyjne, czyli ściganie i likwidację jednostek partyzanckich, poszerzył o działania policyjne oraz odbudowę zniszczonego kraju. Podczas gdy Kitchener palił domostwa Burów, Baden-Powell je odbudowywał. Nie bez znaczenia był też fakt, że obecność posterunków SAC chroniła teren przed interwencją regularnej armii brytyjskiej.



Taka strategia, wzmocniona angażowaniem do SAC w późniejszym czasie także Burów, którzy wycofali się z partyzantki zaowocowała dość szybkim spadkiem aktywności oddziałów burskich. Partyzantka utrzymuje wysokie morale tak długo, jak długo czuje motywację do działania. Widok spalonego domu i świadomość, że rodzina zamknięta jest w obozie koncentracyjnym mobilizuje do oporu. Jednak widok odbudowanego domu i rodziny trudzącej się przy gospodarstwie daje efekt przeciwny. W dodatku SAC wzięła w obronę tych Burów, którzy zrezygnowali z walki, a którym ich dowódcy grozili śmiercią za dezercję. Likwidacja obozów koncentracyjnych w maju 1902 roku, po interwencji brytyjskiej lady Emily Hobhouse, ostatecznie zakończyła działania partyzanckie, choć nie wygasła oporu, który trwał jeszcze do I wojny światowej. Legendarny dowódca partyzantki burskiej w Transwalu, Koos de la Rey zginął w przypadkowej strzelaninie z policyjnym posterunkiem po tym, jak spacyfikował przygotowania do kolejnego powstania Burów.

Jasna strona czarnej karty



Baden-Powell mógł pójść tą samą drogą, jaką wkrótce poszli bolszewicy i hitlerowcy i pacyfikować Afrykę Południową ogniem i mieczem. Nikt z brytyjskiego dowództwa nie potępiłby go za to, bo dowództwo oczekiwało wyników, nie troszcząc się o metody. Poszedł jednak inną drogą. Ryzykowną, trudną, ale - jak się okazało - znacznie skuteczniejszą.

Zgoda, "za plecami" miał stalową machinę wojenną Kitchenera. Burowie dość szybko zrozumieli, że albo dogadają się z łagodnym Baden-Powellem i jego SAC, albo będą mieli na karku Kitchenera i "khakis" (burskie określenie żołnierzy brytyjskich). Obaj generałowie ustawili się w rolach dobrego i złego policjanta, gdzie Baden-Powellowi przypadła rola tego dobrego.

Ale wybór tej drogi, wybór roli i wybór strategii był wyłączną decyzją Baden-Powella zgodną z jego zasadą, że "gdy ludzie przestają rozmawiać, zaczynają do siebie strzelać".

Baden-Powell stworzył i zastosował w istocie zupełnie nową, wręcz nowatorską strategię pacyfikacyjną opartą na założeniu, że skoro partyzantów nie można pokonać, to należy się z nimi zaprzyjaźnić. We współczesnej sztuce wojennej nosi ona nazwę "walki o serca i umysły" i była wielokrotnie skutecznie stosowana przez armię brytyjską między innymi na Malajach w latach 50. XX wieku, a ostatnio w Iraku. W Iraku zastosował ją też amerykański generał David

Petraeus, uspokajając szybko najbardziej zbuntowane prowincje.

Mimo, że był dowódcą strony przeciwnej, strony popełniającej zbrodnie wojenne, Baden-Powell nie zasłużył sobie na potępienie ze strony Burów. Ze strony mieszkańców Afryki Południowej nie znalazłem żadnych słów krytycznych pod adresem BP, a kanadyjskie War Museum z dumą pisze na swojej stronie o udziale

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ” NR 1 / 2009

Kanadyjczyków w South African Constabulary. Jak skuteczna była nowa formacja pokazuje fakt, że działała ona jeszcze przez cztery lata po odwołaniu B-P do Anglii.

Baden-Powell nie pasował do tej wojny. Był klasycznym dżentelmenem, rycerzem walczącym za Boga, królową i Ojczyznę. W swoich działaniach kierował się starym rycerskim kodeksem, każącym podać rękę pokonanemu i nie kopać leżącego. Przeciwnie do Kitchenera, który wychodził z założenia, że najważniejsza jest skuteczność, Baden-Powell uważał, że najważniejsze są zasady. W pewnym sensie był skamieliną odchodzącej już wówczas epoki, którą ostatecznie zmiotły serie z kulomiotów i gazy bojowej pierwszej wojny światowej.

Paradoksalnie, to właśnie ten "przestarzały" B-P był twórcą najnowocześniejszych rozwiązań szkoleniowych i taktycznych oraz strategicznych, stosowanych do dziś. Stworzony przez niego system szkolenia oparty na kolejnych szczeblach małych grup, noszący dziś fachową nazwę systemu kaskadowego, stosowany jest nie tylko w skautingu, ale i w wojsku, i w firmach cywilnych. Opracowane przez Baden-Powella metody szkolenia i działania zwiadowców są do dziś stosowane w jednostkach specjalnych i legły u podstaw systemu szkolenia komandosów i spadochroniarzy. Zresztą, nazwa "komandos" pochodzi od członka oddziału partyzanckiego Burów (komando). O taktyce "walki o serca i umysły" już pisałem.

Chwałą Baden-Powella nie jest to, że walczył w słusznej wojnie. Przeciwnie, chwałą Baden-Powella jest to, że walcząc w wojnie brudnej, złej, niesprawiedliwej, potrafił zachować się tak, że zyskał przyjaźń wrogów. Jego sukcesem jest to, że dzięki oparciu się na wartościach chrześcijańskich i przywiązaniu do tradycyjnych, konserwatywnych zasad potrafił zapisać jasną stronę jednej z najczarniejszych kart brytyjskiej historii.

Heroizm polega bowiem na tym, by pozostać wiernym sobie wbrew "konieczności dziejowej" i wbrew naciskowi otoczenia. By iść swoją drogą, pomimo że większość idzie w kierunku przeciwnym.

Warto przeczytać:

F. Bernaś, *Na wzgórzach Transwalu*, Warszawa, 1986

phm. Maciej Pietraszczyk

„HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ”
INTERNETOWE PISMO RUCHU HARCERSKIEGO
Wydaje Ruch Programowo-Metodyczny ZHP „Krań Płaskiego Węzła”
www.hr.bci.pl

REDAKCJA:

phm. Grzegorz Skrukwa - red. naczelny (e-mail: griegors@icpnet.pl)

hm. Piotr Niwiński - zastępca

pwd. Janusz Sikorski - zastępca

pwd. Jakub Rodzeń - sekretarz redakcji

phm. Kamila Wajszczuk - przedstawiciel redakcji na miasto stołeczne Warszawa

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

hm. Jacek Garboliński

hm. Marek Kudasiewicz

phm. Maciej Pietraszczyk

hm. Witold Pietrusiewicz

hm. Czesław Przybytek

hm. Sławomir Sprawski

pwd. Izabela Staszczyszyn

OD HISTORII DO WSPÓŁCZESNOŚCI

Pierwsze oznaczenia stopni skautowych

Stopnie funkcjonowały w polskim skautingu od samego początku. Co ciekawe, wtedy właśnie powstały nazwy stopni używane do dziś. A jak wyglądały oznaczenia ?

Skaut Tadeusz Rząca z Krakowa, w 1914 roku otrzymał piękną Legitymację Organizacyjną, wydaną przez Komendę Skautową w Krakowie. Komenda ta, podlegała Naczelnej Komendzie we Lwowie. Na legitymacji są wydrukowane trzy, jedna pod drugą Oznaki.

Sokolik, lilia na tarczy i wstążka z napisem Czuwaj.

Naczelna Komenda Skautowa we Lwowie, w 1913 roku wprowadziła te Oznaki, jako oznaczenia stopni skautowych, do noszenia jako naszywki na lewym rękawie bluzy.



I tak, młodzik , oraz ochotniczek,nosili w odległości 15 cm. od wszycia rękawa naszywkę "Czuwaj" , wywiadowcy nad tą naszywką "tarczę z lilijką" , zaś "odznaka skautowa III stopnia po egzaminie ćwikowskim" naszywana nad tarczą to sokolik. Oznaki są amarantowe z bielą, na popielatym tle.

Te Oznaki, występują na legitymacjach, oraz papierze "firmowym" komend skautowych, jako symbole Organizacji Skautowej.

/ Skaut nr. 4 z 15.IX 13, str. 62, Skaut nr. 8 z 15.XI. 13, str. 126, Skaut nr. 18, z 15. IV 14, str. 284. Fotografie autorstwa Piotra Damaszk z Przemyśla. /

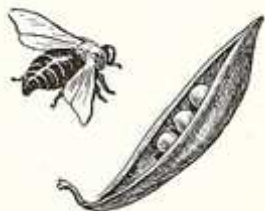
Wilk Samotnik

OD HISTORII DO WSPÓŁCZESNOŚCI

Notatka Córki Baden Powell'a i Jego Ostatnie Życzenia

Cordial Thanks

from the



"Dostałam list od mojego Ojca na przełomie 1936/37 r., w którym był szkic kartki " Bee- Peas". Ojciec napisał, że ilość groszków w otwartym strąku ma znaczenie - trzy, bo to Mama, On i moja siostra Heather , bo w tym czasie ja i mój brat założyliśmy rodziny i opuściliśmy dom."

Druga, legendarna już kartka to ostatnie już życzenia z okazji Bożego Narodzenia, które Robert i Olave wysłali w 1940 roku z Nyeri w Kenii.

Oto, co BiPi z żoną napisali do wszystkich skautów świata:

I had a letter from my father in 1936/7, enclosing a sketch of this card of "the Bee-Peas". He wrote "do you see the significance of drawing only three Peas?" They symbolised himself, my mother, and my sister Heather, for by that time my brother and I had married & left home.
Betty Clay



"Niniejszym oferuję Wam życzenia z całego serca świąt szczęśliwych na tyle, na ile wojna na to pozwala.

Życzę nowego roku rozjaśnionego nadzieją. Ze zła dobro nadejdzie. Hitlerowi pomnik się należy za to, że zrobił jak nikt wiele, by skonsolidować nasz naród w domu i na całym świecie, dał nam Przyjaciół w Ameryce i we wszystkich krajach, które zniszczył.

Tak szeroka przyjaźń ugruntuje Pokój, jak tylko wojenne chmury Hitlera zostaną zmiecione !

Moja żona i ja, jako ewakuowani, zamieszkaliśmy tu w Kenii, w Afryce którą kochamy, na tym samym kontynencie jest Peter i Betty

z kontyngentem wnucząt. Mamy nadzieję, że Heather z mężem dołączy do nas po zakończeniu swej wojennej służby.

Przewodniczki i Skauci !

Geograficznie rzecz ujmując jesteście bardziej w centrum skautowania niż przedtem.

Blżej nam do Nowej Zelandii, Australii, Indii i Wschodu. Nie jesteście dalek od Kanady i Indii Zachodnich niż z Anglii.

Tak więc z bliska możemy obserwować Was w Waszej wojennej służbie.

Co zrobiliście, zrobiliście dobrze. Trzymajcie się tego, zgodnie ze skautowym powiedzeniem ! :

- Podwińcie rękawy, "ogony w górę" ! Przyłóżcie się do zwycięstwa a potem do pokoju, dobrej woli i szczęścia dla wszystkich !

Nyeri, Kenia 1940. Boże Narodzenie.

Robert Baden Powell, Olave Baden Powell "

Do obejrzenia pozostałych kartek zapraszam do Galerii Haera.

Przekonacie się, jakim dowcipnym i utalentowanym grafikiem był Pierwszy Skaut.

Wilk Samotnik